# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11go Października 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.




# NOWY ZAMACH CARSKI.

## Chce w dumie samych czynowników.

## Położenie na Kubie.

### Poświęcenie Kościoła św. Trójcy w Chicago.

**Rewolucyoniści czynni.**

PETERSBURG, 4 października. — Rewolucyoniści rosyjscy rozwijać znów poczęli gorączkowe czynności. W uniwersytecie cesarskim schwytano kilkunastu studentów na fabrykacyi bomb w laboratoryum chemicznem. W dwudziestym pierwszym pułku piechoty wybuchł groźny bunt, który stłumiono rozstrzelawszy kilkudziesięciu przewódców. W jednym z gmachów przy ulicy Newski prospekt znaleziono w podziemiach skład broni i aresztowano jednego rewolucyonistę, który tamże stał na straży.

**Egzekucye.**

PETERSBURG, 5 października.— Wojenne sądy polowe zaprowadzone przez Stołypina urzędują w całym kraju i prowadzą dzieło "uspokojenia" narodu z niesłychaną srogością i dzikością. Wyroki wydawane przez ten sąd muszą być wykonane — w myśl rozkazu carskiego — w przeciągu dwudziestu czterech godzin a przepisu tego przestrzegają sędziowie z całą dokładnością. We wtorek stracono na podstawie tych wyroków jedenastu rewolucyonistów. Wczoraj dokonano w różnych częściach caratu dziewiętnaście egzekucyi a mianowicie: Cztery w Warszawie, trzy w Kielcach, jedną w Kaliszu, siedem w Chersonii, dwie w Mitawie, jedną w Batum, i jedną w Baku.

Straszny widok przedstawiał wczoraj brzeg ziemi tuż przy pałacu carskim w Peterhofie. Oto woda wyrzuciła na brzeg niedaleko wejścia do pałacu dziewięć trupów z rozstrzelanemi piersiami. Zdaje się, że były to ciała skazańców z Kronsztadu, które po rozstrzelaniu ich rzucono do wody. Dziwnym wypadkiem dopłynęły one do pałacu, ażeby carskie posiepaki wiedzieli, że rozkazy batiuszki są wykonywane z całą bezwzględnością.

**Zamachy i bunty.**

PETERSBURG, 5 października. — Car Mikołaj, caryca i cała ich rodzina powróciła wczoraj wieczór do Peterhofu zupełnie niespodziewanie. Rząd się obawiał, żeby rewolucyoniści nie zgotowali ze swej strony jakiej niespodzianki, więc chwila powrotu cara trzymaną była w najściślejszej tajemnicy. Dopiero po bezpiecznem wylądowaniu cara oznajmiły działa narodowi, że pan i władca Rosyi powrócił cało i zdrowo.

W pałacu w Carskiem Siole czynione są przygotowania do przyjęcia rodziny carskiej na zimowe leże.

W kilka chwil po przybyciu cara wykonany został na Newskim prospekcie zamach na kapitana Dziankowskiego, na którego rewolucyoniści od dawna polowali. Dwa strzały rewolwerowe położyły Dziankowskiego trupem na miejscu. W kieszeni uniformu znaleziono wyrok śmierci wydany na niego przez trybunał rewolucyjny.

Równocześnie z tem przyszła wiadomość, że na jenerała Starynkiewiecza popełniono zamach. Bomba rzucona pod jego powóz eksplodowała zbyt późno i odłamki tejże raniły tylko nieznacznie stupajkę carskiego.

Tej nocy znalazła policya tajną fabrykę bomb. Bliższe szczegóły nie zostały dotąd ogłoszone.

WARSZAWA, 5 października. — Odbył się tutaj wieczór walny mityng komitetu wykonawczego wszystkich partyi rewolucyjnych i socyalistycznych. Po wszechstronnem omówieniu sprawy i wysłuchaniu raportów ze wszystkich ognisk rewolcyi postanowiono rozpocząć ponownie działanie na wielką skalę i wykonać — o ile to będzie możliwe—jak największą liczbę zamachów na urzędników carskich.

Tylko bardzo mała grupa sprzeciwiała się temu, ale zdanie oponentów nie zostało nawet poddane pod głosowanie.

PETERSBURG, 5 października. — Z miasta Askabal, gdzie odbywa się obecnie p r o c e s przeciw zbuntowanym żołnierzom donoszą pod datą wczorajszą co następuje: Podczas rozprawy sądowej o zbrodnię buntu przeciw carowi, wpadł nagle do sali sądowej nieznany nikomu młody człowiek i jednym celnym strzałem położył trupem na miejscu jenerała Rynkiewicza oskarżyciela wojskowego. Dał on potem strzał do prezesa sądu jenerała Uszakowskiego, ale chybił. W tej samej chwili żandarm pełniący służbę, na sali strzelił w rewolucyonistę i zabił go na miejscu.

W Charkowie wykryto wczoraj w nocy fabrykę bomb, a w niej 66 bomb prawie gotowych. Żandarmi zdołali schwytać tylko dwóch spiskowców, którzy przy fabrykacyi tych bomb byli zajęci. Reszta uciekła tajnemi drzwiami.

**Proces polityczny.**

PETERSBURG, 6 października. —Rozpoczął się tutaj wczoraj olbrzymi proces przed trybunałem wojennym. Oskarżonymi są członkowie komitetu rewolucyjnego i robotniczego, na którego czele stali kolejno: Chrustlew, Bernstein i Knuddiansk. Przesłuchanym zostanie czterystu świadków. Wszystkim obwinionym zarzuca akt oskarżenia sprzysiężenie celem obalenia rządu.

Proces ten poruszył do żywego masy robotnicze i ludowe w stolicy cara. Budynek sądowy jest otoczony potrójnym kordonem wojska. Silne patrole z kozaków i dragonów złożone przebiegają po ulicach nie pozwalając na gromadzenie się ludzi. Rozprawa przeprowadzoną będzie tajnie a tylko wyrok wydany zostanie na jawnem posiedzeniu.

WARSZAWA, 6 października. — Oddział rewolucyonistów napadł wczoraj wieczór na patrol wojskowy, który eskortował dwu więźniów politycznych. Żołnierze natychmiast zastrzelili obu więźniów i zmusili rewolucyonistów do ucieczki.

Na ulicy Marszałkowskiej zabito tej nocy dwu rewolucyonistów, których podejrzywano o przygotowanie zamachu na patrol policyjny.

**Moskiewska odezwa.**

WARSZAWA, 8 października.— W koszarach warszawskich rozrzuca obecnie "Związek prawdziwych Rosyan" proklamacyę, zatytułowaną: "Do prawowiernego wojska rosyjskiego!" Proklamacya ta wywodzi, że głównymi winowajcami obecnej rewolucyi, którzy terorem wymusili na carze nadanie konstytucyi, są żydzi, Polacy i Ormianie, i wzywa żołnierzy, ażeby pokazali Polakom i żydom, że są jeszcze w Rosyi synowie ojczyzny, którzy umieją bronić cara. Odezwa kończy się wezwaniem: "Bądźcie gotowi, aby walczyć za wiarę, ojczyznę i cara!"

**Posiedzenie kadetów.**

HELSINGFORS, Finlandya, 8 października. — Wczoraj popołudniu zebrał się tutaj kongres partyi konstytucyjnych demokratów. Przybyło 17 delegatów. Przewodniczącym wybrany został książę Paweł Dołgorukow. Najważniejszem było przemówienie przewódcy partyi Petrunkiewicza, który oświadczył, że czarne sotnie mordują w Rosyi bez pardonu, a wiadomo jest każdemu kto tym rozbójnikom i zbrodniarzom pomaga.

**Odezwa rewolucyjna.**

PETERSBURG, 8 października.— Wśród marynarzy wojennych pojawiły się wczoraj odezwy komitetu rewolucyjnego z wezwaniem, ażeby pojedyncze oddziały nie wszczynały buntów, gdyż takowe z całą łatwością zostają stłumione Czekajcie na ogólny bunt —tak kończy się odezwa. Chwila tegoż jest bardzo niedaleką.

**Wściekłe seciny.**

PETERSBURG, 8 października.— Rozrzewniająca harmonia panuje obecnie pomiędzy Stołypinem, a czarną sotnią, a rzuca ona wiele światła na kierunek i cele obecnej polityki. Za Wittego umizgano się do konstytucyjnych demokratów, patrzono przez palce na socyalistów, na widok zaś niedołężnych prób organizacyi żywiołów reakcyjnych wzruszano pogardliwie ramionami. Dzisiaj rzeczy zmieniły się zasadniczo. Na socyalistów obmyślono sądy doraźne, konstytucyjnych demokratów postanowiono zgnębić, a czarną sotnie wysuwają wszystkiemi środkami na stanowisko partyi panującej.

Czarna sotnia cieszy się obecnie bezpośrednią opieką cara i wielkich książąt. Przedstawiciele jej pełnią stałą służbę na pokojach Stołypina, a on sam ma o związku rosyjskich ludzi tak wysokie mniemanie, że rząd przeróżnymi ich enucyacyami otwiera dyskusyę w radzie gabinetowej, jak gdyby to były dokumenty państwowe pierwszorzędnej wartości. Z polecenia rady gabinetowej gubernarowie w całej Rosyi otrzymali wskazówkę, aby chuliganów popierali wszystkimi środkami, co nie wyda się dziwnem, skoro zważymy, że takie indywidua jak osławiony Kruszewan, inicyator i organizator rzezi kiszeniewskiej, ma obecnie wolny przystęp do dworu peterhofskiego na równi z najwyższymi dygnitarzami państwa i otrzymuje stamtąd broń i pieniądze.

**Zamachy i eksplozye.**

SEBASTOPOL, 9 października.— Na jenerał-majora Dumbadzę, dowódcę, tutejszej załogi wojskowej rzucił nieznany sprawca bombę, poczem umknął przed pościgiem potrolu. Jenerał odniósł lekkie poranienia.

KAZAN, 9 października. —Na wice gubernatora Kobeto, rzucił nieznany sprawca dwie bomby, raniąc go lekko.

WARSZAWA, 9 października.—Powieszono tu wczoraj trzech terorystów, zasądzonych na śmierć przez sąd polowy.

**Zamach carski.**

PETERSBURG, 9 października. — Ogłoszono w całem państwie ukaz carski, który poleca, aby głosowano tylko na tych kandydatów do następnej dumy, których rząd poleci. Ukaz ten odnosi się przedewszystkiem do robotników.

Jeżeli głosujący nie zastosują się do tych przepisów i wybiorą posłów nie poleconych przez rząd, wybory będą unieważnione, i zwołanie dumy odłożone na dalsze sześć miesięcy.

Tak podłego ukazu, jeszcze dotąd car nie wydał. Swiadczy to dobitnie, że Rosya nie otrzyma konstytucyi, póki jej nie okupi krwią.

**Okradli pociąg.**

UFA, 6 października. — Uzbrojona banda składająca się z 40 ludzi, zarzymała pociąg pocztowy. Po zabiciu jednego, a zranieniu trzech żołnierzy, pod których opieką znajdowały się przesyłki pocztowe, zabrali $125,000 i znikli w lesie.

**Pruskie gwałty.**

POZNAN, 4 października. — Tajny komitet narodowy polski wystosował odezwę do rodaków w sprawie walki o pacierz polski. W odezwie tej, napisanej z niezwykłą siłą słowa wyszczególnione są usiłowania rządu pruskiego mające na celu zniemczenie dzieci polskich. A ostatnie zarządzenia w sprawie uczenia dzieci polskich religii po niemiecku nazwane są zbrodnią dokonaną na narodzie i wykroczeniem przeciw prawom Boskim i ludzkim. W końcu wzywa komitet narodowy wszystkich Polaków w zaborze pruskim do urządzenia wspólnej demonstracyi w całym kraju w dniu 17 października jako protest przeciw tym zarządzeniom rządu pruskiego.

Odezwa ta została przez policyę poznańską skonfiskowaną a rząd zarządził rozległe bardzo środki ostrożności, ażeby do tej demonstracyi nie dopuścić.

**Wydalają Polaków.**

BERLIN, 4 października. —W obwodzie przemysłowym w prowincyi westfalsko-nadreńskiej w Niemczech zatrudnionych jest bardzo d u ż o Polaków z Królestwa Polskiego. Rząd niemiecki zapowiedział kierownikom tych zakładów przemysłowych, żeby się przygotowali na masowe wydalenie tych wszystkich robotników.—A więc nowa szykana rządu niemieckiego i uciskanie biednych.

**Straszna burza.**

HONGKONG, Chiny, 4 października.—Straszna burza, zupełnie podobna do tej, która 17 września nawiedziła miasto, szalała tu znowu w piątek, sobotę i niedzielę. Tajfun zniszczył doszczętnie wszystko, co ocalało z poprzedniej burzy.

**Zbroją się.**

BERLIN, 4 października. — Naczelny organ partyi centrowej, wychodząca w Berlinie "Germania" donosi, że dowiedziała się z wiarogodnego źródła, iż rząd niemiecki wniesie podczas nadchodzącej sesyi parlamentu nowy projekt dotyczący powiększenia armii niemieckiej. Mianowicie rząd domagać się będzie znacznego powiększenia batalionów pionierskich i kolejowych oraz artyleryi fortecznej. Potrzeba tego według zapewnień "Germanii" wykazała się przy okazyi tegorocznych manewrów cesarskich na Szląsku.

Nowe ciężary spadną tedy na barki społeczeństwa niemieckiego i na naszych rodaków przykutych do państwa pruskiego. Pewną bowiem jest rzeczą, że parlament przy obecnym swym składzie zgodzi się na projekt rządowy i rodacy nasi będą musieli płacić podwójny nowy podatek; będą musieli dostarczyć z pośród siebie ludzi na żołnierzy i pieniędzy na dwuroczne wyżywienie, umundurowanie i uzbrojenie tychże ludzi.

WIEDEN, 4 października. — Na ostatniem posiedzeniu austryackiego ministeryum postanowiono wnieść do parlamentu projekt o znaczne powiększenie siły zbrojnej na lądzie i morzu. W przeciwnym razie, twierdzi minister wojny von Pittreich, — Austro-Węgry zejdą do roli państwa drugorzędnego na kontynencie europejskim. W Austro-Węgrzech rządowi będzie trudniej dojść do upragnionego celu, ale kto wie, czy i tu moloch militaryzmu nie zrobi swojego. A w takim razie o naszych rodakach w Galicyi można to samo powiedzieć, co o naszych braciach pod Prusakiem.

**Reformy w Chinach.**

PEKIN, 5 października. — Czternastu najwyższych dygnitarzy chińskich, odbywa w Pekinie codziennie narady nad referatem cesarskich komisarzy, którzy świeżo powrócili z zagranicznych krajów z planem reorganizacyi dzisiejszego systemu administracyjnego w „niebieskiem" państwie. Ich decyzya oczekiwana jest niecierpliwie przez partyę "młodochińską," głośno domagającą się reform. Pekiński korespondent "Timesa" donosi, że z owych czternastu, jeden jest Mongoł, Chińczyków i Mandżurów jest po sześciu. Ich decyzye będą ostatecznie rozpatrywane przez ks. Czinga, nieudolnego prezesa komisyi spraw zagranicznych (Waiwu-pu), który nadużywa opium i jest znienawidzony w całych Chinach; — dalej przez 80-letniego Sun-zianai i przez ministra Czu-Hun-czi, który o sprawach zagranicznych niema najmniejszego pojęcia. Żaden z tych trzech nie posiada znajomości obcych języków, żadnego nie można sądzić według wyobrażeń zachodnich.

Mimo to dygnitarze ci poczynią prawdopodobnie niejedno zasadnicze ustępstwo, gdyż uznają siłę działających obecnie czynników i i widzą, że partya rewolucyjna musi być zjednaną. Tysiące chińskich studentów powróciło z Japonii; ludzie ci kierują prasą, mają wpływ na najszersze masy ludności. Czego oni nie dokażą, sprawią...bomby, które od kilku miesięcy są bardzo poważnym czynnikiem w tworzeniu się urzędowej opinii.

Jak daleko pójdą reformy? Czy zniesioną będzie lista pensyi dla mandżurskich urzędników, odwołane ich przywileje? Czy administracya będzie wzorowana na japońskiej? Czy będą zniesione wszystkie urzędy terytoryalne, z wyjątkiem tylko naczelnika powiatu i gubernatora prowincyi? Czy pozostaną na dworze cesarkiem rzezańcy, wywierający obecnie najsilniejsze wpływy? Te i tym podobne pytania zajmują dziś umysły Chińczyków.

**Krwawy strajk.**

OTTAWA, Ont., 9 października. — W Buckingham, miejscowości oddalonej o kilka mil stąd, trwa od miesiąca strajk robotników pracujących w tartakach. Kompania nie chciała się zgodzić na żądania strajkierów i obsadziła ich miejsca nieunijnymi robotnikami. Wczoraj z tego powodu przyszło do rozlewu krwi. 300 strajkierów napadło na tartak i po zaciętej walce wypędziło przyjętych nieunistów do pracy. Przyszło nawet do strzelaniny, w której padło trupem 3 ludzi a 30 zostało pokaleczonych. Nadbiegła niebawem policya i wojsko i zaprowadzono porządek. Wiele osób aresztowano.

## INTERES BANKOWY

**Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:**

| | | |
|---|---|---|
| MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku | 24 28/100 | 15c |
| KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier | 20 76/100 | 25c |
| RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem | 52 20/100 | 25c. |
| FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi | 19 30/100 | 15c. |
| GULDEN — do Holandyi | 41 36/100 | 25c. |
| KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi | 27 25/100 | 25c. |
| LIRA — do Włoch | 19 37/100 | 25c. |

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

**Władysław Dyniewicz.**

## Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

12. P. Maksymil.
13. S. Edwarda.
14. N. Kaliksta pap.
15. P. Jadwigi w.
16. W. Teresy p.
17. S. Wiktora b.
18. C. Łukasza ew.

## Wiadomości z Polski

### Coraz gorzej.

Cały szereg nowych rozporządzeń wojskowych, wielki ruch i przenosiny dygnitarzy wojskowych i surowe instrukcye dla wojska i patroli policyjno-wojskowych, stwierdzają zamiar rządu oddania władzy bezpieczeństwa w ręce wojskowości. Można to uważać za rodzaj okresu przejściowego między stanem wojennym, a dyktaturą.

Wojenny jenerał-gubernator Olchowski ogłosił rozkaz do wojska i publiczności, że przechodzący ulicą winni na 10 kroków przed żołnierzami posterunkowymi ustępować z chodnika na gościniec i pod żadnym warunkiem do patroli się nie zbliżać. Wszystkie policyjno-wojskowe patrole mają się odtąd składać co najmniej z 4 ludzi, idących w asystencyi policyanta. Osobna komisya wojskowa pod przewodnictwem jenerał-lejtnanta Szutlewortą opracowała nową instrukcyę o sposobie używania broni przez wojsko przy tłumieniu zaburzeń.

Uniewiniony niedawno przez warszawską izbę sądową urzędnik kolei nadwiślańskich, p. Maracewicz, wypuszczony został na wolność z warunkiem wyjazdu granic Królestwa Polskiego.

Terror partyjny zaznaczył się w ciągu jednego d n i a dwoma mordami politycznemi. Na rogu Siennej i Towarowej niewiadomi sprawcy dali szereg strzałów do przechodzącego mężczyzny i położyli go trupem na miejscu.

Bandyci starają się również dawać znaki życia, widząc, że władza zupełnie zamyka oczy na ich gospodarkę i gdyby nie zorganizowana pomoc partyi narodowców i Pepesów, wysyłających w ślad za każdym wypadkiem podejrzanego napadu tzw. "mścicieli", plaga ta przybrałaby znacznie większe jeszcze rozmiary.

Bezkarnie powiódł się bandytom napad na kantor fabryczny p. Troetzera przy ul. Przykopowej.

W chwili, gdy cały personal był w kantorze, wpadło tam z rewolwerami 6 nieznanych ludzi i grożąc właścicielowi śmiercią w razie oporu, zagrabiło całą zawartość kasy w sumie 680 rubli.

Zarządzony przez zaalarmowanych robotników za napastnikami pościg pozostał bez rezultatu.

Niemniej zuchwałym popisem złodziejskim było okradzenie sklepu przy ul. Marszałkowskiej, gdzie złodzieje dostawszy się z pierwszego piętra przez otwór, wykrojony w suficie, zagrabili towaru za trzy tysiące rubli.

Z Częstochowy donoszą, że policya tamtejsza rozpoczęła pościg za sztandarami narodowymi i godłami w sklepach pod Jasną Górą. W sklepie p. Sakowskiego policyant skonfiskował chorągiew z wyszytym na niej orłem białym, wartości około 30 rb. Kilka takich chorągwi zabrano w innych sklepach, gdzie policya szczegółowej dokonywała rewizyi.

W Chęcinach pod Kielcami zabito strażnika ziemskiego. Sprawca uciekł. Władza wojskowa w poszukiwaninu sprawcy otoczyła miasto kordonem wojska, które nikogo nie wpuszcza i nie wypuszcza z miasta, dopóki mieszkańcy nie wydadzą sprawców.

W Zgierzu zastrzelony został dwoma strzałami z rewolwerów Stanisław Nowakowski, b. sekretarz policmajstra. Sprawcy zbiegli.

Sytuacya w Królestwie Polskiem zaostrza się z dniem każdym, jak tego dowodzi chociażby wezwanie "Dniewnika Warszawskiego", wystosowane do władz, ażeby wzięły się energiczniej niż dotąd do akcyi, celem stłumienia działalności rewolucyonistów. Nie brak też rozmaitych prowakacyi, dążących do wywołania pogromu. W dzielnicach żydowskich ludność czuwa nocami z bronią w ręku.

Z Petersburga nadeszła do Warszawy wiadomość o wezwaniu jen.-gub. Skałłona do Petersburga, rzekomo celem narady nad sprawami poskiemi. W wyższych sferach obiega pogłoska o ustąpieniu Skałłona i o powołanie na jego miejsce jen. Renekampfa.

### Po pogromie.

Pogrom, dokonany przez regularne pułki amii w Siedlcach, odegra zapewne bardzo poważną rolę w dziejach rewolucyi rosyjskiej na terenie Kólestwa Polskiego. Rząd, na przykładzie Siedlec dał społeczeństwu polskiemu lekcyę poglądową polityki, przypomina to i owo z historyi i odsłonił niejakie perspektywy na najbliszą przyszłość, w razie dalszego trwania u nas browningiady.

Lekcya poskutkowała. W najszerszych kołach zrozumiano, że Rosyi może nie starczyć umiejętności dla ochronienia życia wykonawców jej polityki, ale starczy jej aż nadto armat dla zniszczenia miast, które okażą się zbyt niebezpiecznemi dla życia tych rosyjskich działaczy. Pod grozą okropności, które się działy w Sielcach, społeczeństwo polskie uprzytomniło sobie z należytą wyrazistością istotne oblicze Rosyi, tej, która za Piotra Wielkiego umiała obrócić w perzynę całą północ Ukrainy naddnieprzańskiej, aby ułatwić szansę Karola XII, która w wojnie z Napoleonem powtórzyła zastosowanie tej metody na terenie Wielkorosyi i nie zawahała się puścić z dymem starej stolicy państwa—Moskwy

Zdaje mi się, że dopiero Siedlce uczyniły dla mas czemś zupełnie realnem dzieje powstania Łotyszów, dzieje strajku na kolejach, syberyjskiej i kazańskiej, no i dzieje powstania grudniowego w Moskwie. Żołdak, skąpany we krwi żydów siedleckich, uczynił pojęcie okrucieństwa i niszczycielskiego barbarzyństwa Rosyi czemś prawie dotykalnem dla najbardziej obłocznych umysłów w Królestwie. W Siedlcach Rosya okazała swe istotne oblicze, nieco zatarte w wyobraźni ludzi spółczesnych iluzyą liberalizmu, konstytucyonalizmu itp. izmów; rząd rosyjski pokazał, że w walce ze swymi wrogami, skoro jest przyparty do muru, ma jeszcze do zastosowania swą starą, rosyjską broń Suworowa i Murawiewa.

### Bandyci.

Napad na ks. Adamczyka, redaktora "Dzwonka" Częstochowskiego" rozegrał się w następujących okolicznościach: Około godziny 5 po południu, kiedy ks. Adamczyk zajęty był w swoim gabinecie przeglądaniem rękopisów, z pokoju w którym mieści się administracya "Dwonka" wszedł jakiś człowiek, na co ks. A. nie zwrócił uwagi, sądząc bowiem, że wszedł ktoś z personalu administracyjnego. Po chwili znowu wpadł jakiś człowiek, lecz już z okrzykiem: "Ręce do góry", a za nim dwóch jeszcze ukazało się w drzwiach. Jednocześnie rozległy się strzały i ks. Adamczyk uczuł, że jest dwukrotnie ugodzony. Nie straciwszy przytomności umysłu, ks. A. pochwycił za rewolwer, który stale znajdował się na jego biurku i na strzały odpowiedział strzałami. To napastników stropiło, zaczęli więc uciekać, ks. Adamczyk pogonił za nimi i do uciekających dał na schodach kilka strzałów. Jednego z napastników ugodził kulą w szyję i w głowę; ten strzał był śmiertelny, gdyż drab zwalił się z nóg.

Drugi z postrzelonych, zdaje się w rękę, wraz z dwoma kolegami wybiegł na plac Kordeckiego. Tu przecież zastąpiono im drogę i ujęto, tak, że tylko dwóch napastników zdołało umknąć bezkarnie.

Po ucieczce bandytów, ks. Adamczyk przekonał się, że jest raniony w prawy bok i lewą rękę. Obie rany broczyły obficie. Natychmiast wezwano lekarzy, którzy ks. Adamczyka opatrzyli, stwierdzając, że rany są lekkie.

Zdziczenie żołdactwa patrolującego na ulicach Warszawy, znaczy się niemal szeregiem ofiar ludzkich, jak świadczy następujący fakt.

Policya otrzymała doniesienie, że w domu przy ulicy Wolskiej 16 jest skład tajny rewolwerów. O godzinie 12 w nocy otoczono dom ten wojskiem i przeprowadzono w nim najściślejszą rewizyę, która nie dała żadnych rezultatów. Po wyjściu z domu wojska, pozostały patrol zatrzymał na podwórzu dwóch braci Maryana i Piotra Sasinów i kazał im wskazać gdzie są ukryte rewolwery. Sasinowie utrzymywali, że o żadnej broni nie wiedzą. Wobec tego żołnierze skopali cały ogród, lecz nic nie znaleźli. Z zemsty pobito tak silnie obu braci kolbami, że jeden z nich zmarł w męczarniach po upływie kwandransa, drugiego w stanie ciężkim odstawiono do szpitala. Odniósł on 6 ran tłuczonych głowy, złamanie żeber i palca. Bracia ci zgoła niewinni, utrzymywali matkę staruszkę.

Bandyci czy "bojowcy", bo dziś doprawdy trudno jednych od drugich odróżnić, chodzą obecnie dla bezpieczeństwa w towarzystwie t. zw. "giermków" tj. kobiet, które mają przy sobie rewolwery. Daje to gwarancyę bezpieczeństwa bandycie, gdyż kobiety w rzadkich tylko wypadkach podlegają rewizyom.

Przez ul. Prostą szedł jeden taki bandyta w towarzystwie "giermka", Franciszki Głowackiej. Gdy zobaczyli zbliżający się patrol, który chciał ich rewidować, bandyta wziął od towarzyszki rewolwer i dał z niego dziesięć strzałów do patrolu. Wojsko odpowiedziało salwą, od której "giermek" odniósł 2 rany postrzałowe. Bandytę, który schronił się do jednego z sąsiednich domów, wywleczono niebawem, ale bronił się zawzięcie. Strzałami rewolwerowymi poranił ciężko rewirowego Sipowicza i począł uciekać, ale rozstawione na ulicy patrole powaliły go strzałami na ziemię. Ciężko rannego odwieziono do cytadeli.

Odżyły także po pewnej przerwie zamachy na policyantów. Przy ul. Browarnej z a s t r z e l o n o 24-letniego policyanta cyrkułu zamkowego, Ignacego Kosińskiego. Sprawcy zbiegli.

### Zabór broni.

W tych dniach późnym wieczorem przybył do Nowomińska oddział tamtejszy policyi z Warszawy, który wziąwszy do pomocy oddział wojska, udał się na rewizyę do jednego z domów, zajmowanych przez robotników. Tutaj w mieszkaniu robotników fabryki Rudzkiego zastała policya pięciu ludzi, z których podobno dwaj byli robotnikami miejscowymi, a trzej przybyli z Warszawy. Zaskoczeni chcieli zbiedz i w tym celu torowali sobie drogę przez drzwi i okna wystrzałami z brauningów. Wojsko strzelało z karabinów i rzuciło się na uciekających, z których jeden zdołał zbiedz i ukryć się w ciemnościach nocy, jeden robotnik padł martwy, rażony kulą karabinową, trzech zaś ujęto i aresztowano. Po dokonaniu ścisłej rewizyi w mieszkaniu robotniczem znaleziono bombę na wpół gotową, 8 rewolwerów Browninga i 15 funtów nabojów rewolwerowych. Trzech ujętych robotników wraz z skonfiskowaną bronią przewieziono do Warszawy pod silną ekskortą i zamknięto ich w więzieniu.

### Gimnazyum polskie.

Płockie Koło Macierzy doprowadziło do skutku poważne dzieło. Dnia 4 bm. odbyła się inauguracya roku szkolnego w nowo otwartem gimnazyum, pierwszej polskiej szkole średniej dźwigniętej siłami społecznemi. Otwarto na razie dwanaście klas—9 zasadniczych i 3 równoległe. Głównych funduszów dostarczyło b. Towarzystwo ubezpieczeń od gradobicia "Ceres", które po rozwiązaniu ofiarowało cały swój majątek (20 tysięcy rubli) Kołu Macierzy na założenie gimnazuym; Towarzystwo kredytowe ziemskie ofiarowało też kilka tysięcy rubli. Kierownikiem szkoły jest p. Józef Szczepański, prof. 7 klasowej szkoły handlowej kupiectwa warszawskiego.

### Wylew.

Wylew Wisły wyrządził ogromne szkody. Z Torunia, Solca i innych miejscowości nad Wisłą donoszą, że fala powodzi wzrosła z taką szybkością, iż flisacy nie mogli uratować drzewa. Tak nagle nigdy jeszcze nie nastąpił wylew. Ogółem zginęło około 150 tratew. Straty wynoszą kilka milionów. W okolicy Torunia utonęło pięciu flisaków. Wielkie straty poniosły firmy w Toruniu, Solcu, Bydgoszczy, Grudziądzu, Gdańsku i Berlinie. Pod Chełmnem mnóstwo drzewa pływającego zerwało łańcuchy pontonów, które odpłynęły aż poniżej Swiecia. Obecnie woda opada.

### O pacierz polski.

Walka o pacierz polski rozwija się coraz bardziej. pod zaborem pruskim. Nie ma prawie jednej szkoły, do której uczęszczają dzieci polskie, aby nie było strajku. Dzieci trzymają się dzielnie i nie chcą odmawiać pacierza pruskiego, ani się uczyć katechizmu po niemiecku.

Nauczyciele nie żałują rózgi i aresztów, aby polskie dzieci zmusić do posłuszeństwa, ale wszystkie te wstrętne środki nie odnoszą żadnego skutku.

O owych strajkach donoszą znów pisma polskie z Poznania, a mianowicie: w Winiarach, Barcinie, Ciechrzu, Bacharciu, Kiełczewie, Zalesiu, Strzelnie i w wielu innych miejscowościach.

Jaki będzie wynik tej walki o pacierz polski, to jeszcze trudno przewidzieć.

"Dziennik Poznański" tak pisze w tej sprawie:

Rozbrzmiewający głośnem echem po wszystkich ziemiach Polski, a nawet poza jej granicami w krajach katolickich, stanowczy protest naszych dzieci musi każdego człowieka myślącego pobudzić do zastanowienia się nad temi tak niezwykłemi w dziejach świata scenami naszej tragedyi narodowej.

Nasuwa się tu pytanie: Jaki będzie rezultat tej walki?

Trzeba obliczyć po każdej stronie siły materyalne i duchowe.

Siły materyalne są bez porównania większe po tamtej stronie.

Ku naszej obronie słyszymy na naszych wiecach cytaty z praw pruskich. Wiemy jednak z doświadczenia, jak bardzo wątpliwą dla nas jest walka, gdy mamy jako broń w ręku księgi praw pruskich. Wiemy, jak bardzo elastycznemi są ich prawa. Wiemy, że stary łotr, Bismark powiedział, iż nasze powoływanie się na słowa królów pruskich nie są warte złamanego szeląga. Czemże są prawa dla nas, którzy żyjemy pod prawami wyjątkowemi? A czy już się zamknął szereg ukutych przeciwko nam praw wyjątkowych? Czy nie grozi nam coraz więcej takich praw?

Po tamtej stronie mają moc narażania nas na rozmaite straty materyalne. Lud nasz jest ubogi. Niemiecka nauka religii najbardziej dotyka uboższe warstwy ludności. Czy te warstwy zdołają się oprzeć naciskowi i uciskowi, który da się uczuć dotkliwie ze strony materyalnej? Już najzjadliwsze gazety hakatystyczne donoszą z tryumfem, że zachodziły przypadki zaniechania oporu dzieci, gdy rodzice musieli zapłacić karę za zmudę szkolną. Te gazety radzą rządowi: Tylko z materyalnej strony trzeba uderzyć w Polaków, a ustąpią.

Trzeba przyznać, iż z tej strony rezultat walki smutno dla nas się przedstawia.

Jednak mimo to wszystko nie można dzieciom polskim powiedzieć: Zaniechajcie oporu. Nie można też powiedzieć, że wiece i opór na nic się nie zdadzą. Trzeba podziwiać bohaterstwo dzieci polskich.

Ale — może kto spyta — cóż z tego? — Co zyskamy?

Zyskamy wiele i zwyciężymy, jeżeli wytrwamy w świętym zapale dla świętej sprawy.

Zapał budzić trzeba, zapał podtrzymywać i utrwalać. Byliśmy dotychczas ospałymi. Potrzeba nam więcej wytrwałości w świętym zapale.

Co może w nas podtrzymywać zapał? — Oto przeświadczenie, że walczymy za świętą sprawę.

Czy po tamtej stronie może być taki entuzyazm, zapał wytrwały? — Nie, przenigdy! — Może być energia, może być siła, ale nie będzie zapału i nigdy być nie może. Po tamtej stronie muszą się przekonać prędzej czy później, że własne sumienie ich pochwalić nie może, jeżeli głos jego jeszcze, aczkolwiek może słabo, przemawia do duszy.

Ale my wytrwajmy w zapale. Niech nasza wiara święta ten zapał w nas rozżarza, niech go ożywia w dzieciach polskich i w polskich rodzicach. Prawda, że zapał powinien być kierowawany rozumem, dla tego potrzeba mądrych, przezornych kierowników.

Ale przenigdy nie trzeba gasić zapału. Tylko coraz bardziej zagrzewać do walki, do obrony, do protestu! — Niechaj miłość do naszego języka ojczystego razem z wiarą świętą wzmacnia nas, abyśmy wytrwali w świętym zapale, abyśmy, gdzie potrzeba i cierpieć umieli z wytrwałością i ponosić materyalne ofiary.

A jeżeli wytrwamy w świętym i rozumnym zapale — to zwyciężymy!

### Męczeństwo polskich dzieci.

"Dziennik Kujawski" pisze:

—Michał Gaszak, syn robotnika zamieszkałego przy Toruńskiej szosie nr. 41 uczeń tutejszej szkoły elementarnej, został pobity w szkole przez nauczyciela i krótko potem rozchorował się na tężec. Czy ta choroba nastąpiła wskutek pobicia czy też wstrząśnienia nerwów, na razie nie wiadomo. Lekarze zrobili punkcyą mlecza i płyn wydobyty ztamtąd posłano do zbadania instytutowi bakteryologicznemu w Poznaniu. Wynik do tąd nie znany.

Marcin Szydłowski z Markowic, w powiecie strzelińskim, przyprowadził nam w sobotę dwie dziewczynki z swej wsi, 9-letnią Józefę Simińską i 10-letnią córkę swą Maryę Szydłowską. Obie zostały przez tamtejszego nauczyciela w bezprzykładny sposób pobite. Szydłowska ma na czole sińce i guzy, zadane jej ręką nauczyciela. Mała Simińska pokazywała nam na główce miejsca powyrywanych włosów. Prócz tego bite było to dziecko pięścią po twarzy i trzciną po plecach. Obie dziewczynki należały do tych dzieci, które nie chciały odpowiadać w nauce religii w języku niemieckim.

### Proces.

W Zaborzu na Górnym Szląsku toczyła się rozprawa o to, czy Towarzystwo katolickiech młodzieńców pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Zaborzu zajmuje się jedynie sprawami religijnemi, albo też politycznemi. Jako oskarżony stawał przewodniczący Towarzystwa p. Skworz. Swego czasu otrzymał p. Sk. mandat karny na 30 marek za to, że nie podał policyi spisu członków Towarzystwa. Przeciw temu wniósł p. Sk. podanie o rozstrzygnięcie sądowe. Obrońca oskarżonego adwokat p. dr. Adamczewski z Katowic oświadczył, że oskarżony uczynić tego nie potrzebował, gdyż celem Towarzystwa jest wzajemne pouczanie, a nie rozprawy polityczne. Oskarżony zapytał się posła p. dr. Dziembowskiego w Poznaniu, czy powinien był podać spis, ten atoli odpowiedział telegraficznie, że tego nie potrzebował. Sąd zaś twierdzi, że Towarzystwo młodzieńców jest filią "Sokoła" katowickiego i, że jak "Sokół", zajmuje się p o l i t y k ą bezwątpienia i Towarzystwo młodzieńców. Jako dowód, że Towarzystwo młodzieńców jest filią "Sokoła" podaje sąd pozdrowienie sokolskie "Czołem", którego Towarzystwo także używa. Powtóre, że członkowie Towarzystwa także brali udział w zlotach i zebraniach za granicą i że noszą ubranie i odznaki sokolskie. Członkowie Towarzsytwa wygłaszają przedtem wyuczone mowy i odczyty, w których sławią polskich królów i szlachtę, śpiewają przytem zakazane pieśni. Adwokat p. dr. Adamczewski zaprzeczył temu, oświadczając, że Towarzystwo nie jest politycznem i dla tego nazywa się też "Towarzystwo polsko-katolickich młodzieńców", pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Sąd atoli nie pozwolił się przekonać i zatwierdził mandat karny na 30 marek kary lub 10 dni więzienia.

## Drobne wiadomości z Polski.

W Częstochowie odbyło się uroczyste otwarcie gimnazyum polskiego. Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele, aktu poświęcenia dokonał ks. prałat Waberski, który przemówienie swoje zakończył okrzykiem "Niech żyje szkoła polska!"

Na ulicach miasta przedsięwzięto masowe aresztowania i kilkadziesiąt osób, w tej liczbie wiele kobiet, odprowadzono do cyrkułu.

Z Łodzi donoszą, że przy r e w i z y i przedsięwziętej przez policyę w l o k a l u związku zawodowego "Jedność", mieszczącego się przy ul. Piotrkowskiej, znaleziono w większej ilości literaturę nielegalną i aresztowano 21 osób.

Sądy polowe rozpoczną, w tych dniach działalność równocześnie w Warszawie i w Łodzi. W Łodzi pierwsi staną przed trybunałem polowym dwaj bandyci, których u j ę t o inflaganti na rabunku w mieszkaniu p. Maryi Ametowej, od której wymusili pod groźbą browningów całą gotowiznę. Z liczby sprawców, którzy napad ten urządzili, ujęto 2 i ci staną pierwsi przed sądem polowym.

W Kielcach sąd polowy zaczął swe czynności wyrokiem skazującym 5 podsądnych za napaści na sklepy monopolowe i inne przestępstwa na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Poznań. -- Forwark Ostrówek w powiecie Wyrzyskim nabył z rąk niemieckich Julian Rysowski z Białośliwic za 350.000 marek. Komisya kolonizacyjna starała się usilnie o nabycie tego majątku.

Włocławek. — Od dnia 1 października rb. we Włocławku wychodzi pismo p.t. "Gazeta Kujawska" pod redakcyą p. Stanisława Cieszkowskiego, byłego kierownika "Gazety Kaliskiej". Jako wydawca podpisywać będzie nowe pismo p. Stefan Błędowski.

Warszawa. — Wieczorem przejeżdżał ulicą pewien jenerał ze swoim adjutantem. Nagle do dorożki wskoczył ż o ł n i e r z pechodzącego właśnie patrolu, rzekomo był pijany i wołając, "wy sobie tu jeździcie, gdy ja muszę chodzić z patrolem", ciął jenerała szablą i ranił go ciężko w głowę. Oficer, towarzyszący jenerałowi, zastrzelił żołnierza z rewolweru.

Warszawa.—Kurator warszawskiego okręgu naukowego zatwierdził wszystkie szkoły, otwarte przez "Macierz szkolną" w gubernii warszawskiej i w Warszawie. Co do szkół w pozostałych guberniach sprawa jest w zawieszeniu.

Kijów.— Sąd okręgowy wojenny skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie podporucznika 5go batalionu saperów, Żdanowskiego, który został uznany jako główny uczestnik buntu saperów w Kijowie. Wyrok będzie dany do zatwierdzenia głównemu dowódcy wojska okręgu kijowskiego.

Kijów. — Program kongresu "Związku ludzi ruskich", który zwołany został do Kijowa na październik, zawiera między innemi odebranie żydom prawa wyborczego do dumy.

Warszawa. — W ciągu trzech miesięcy ubiegłych, w czerwcu, lipcu i sierpniu, na ulicach Warszawy dokonano ogółem 100 zamachów na policyantów i żołnierzy, a w tej liczbie zabito 45 ludzi, raniono 55. Ogólnie biorąc, zabito i raniono w przeciągu trzech miesięcy: wojskowych 39, żandarmów 11, policyantów 50. Wypadków wybuchu bomb było: w czerwcu 1, w sierpniu 5. W czerwcu w czasie wybuchu był jeden zabity i dwóch ranionych, w sierpniu 15 ranionych. Ze statystyki rabunku sklepów monopolowych okazuje się, iż w czerwcu ograbiono w Warszawie 12 sklepów, w lipcu 86, w sierpniu, ani jednego.

Poznań. — W Kościanie, pewnego robotnika, który 14 lat z rzędu uczciwie pracował, wydalił urzędnik Niemiec za to, że przy wyborze na sołtysa oddał głos na Polaka.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# Ta Trzecia.

Ciąg dalszy.

Zeby choć nie był napisał, że mam inteligencyę przyćmioną! Stało się... W oczach Heli jestem okryty śmiesznością. Ona czytuje przecie "Latawca".

Aj! co za bigos i co za przykrość dla Ewy! Jak ten Ostrzyński musi tryumfować!

Trzeba koniecznie coś przedsięwziąć, ale jeśli wiem co, to niech zostanę reporterem "Latawca".

Przychodzi mi na myśl, żeby naradzić się z Ewą. Ona dziś gra... Polecę do teatru i zobaczę się z nią po końcu sztuki.

Jeszcze czas...

W pół godziny później jestem w jej garderobie.

Ewa zaraz skończy, tymczasem rozglądam się wkoło...

Teatry nasze nie odznaczają się, jak wiadomo, przepychem urządzeń. Komora o bielonych ścianach, dwa płomyki gazu chwiejące się od przeciągu, lustro, umywalnia, kilka krzeseł w jednym kącie, w drugim szezlong, stanowiący prawdopodobnie prywatną własność divy, oto jej garderoba... Przed lustrem mnóstwo przyborów tualetowych, filiżanka niedopitej czarnej kawy, puszki z różem i bielidłem, ołówki do brwi, kilka par rękawiczek, zachowujących jeszcze kształt ręki, wśród nich dwa sztuczne warkocze; na bocznej ścianie pęk sukien białych, różowych, ciemnych, lekkich i ciężkich; na ziemi stoją dwa kosze pełne kobiecych przyborów. Izba zapełniona zapachem orizy i pudru. Co za pstrocizna wszędzie, jak tu wszystko rozrzucone z pośpiechem, ile kolorów, ile odbłysków, ile cienia, ile gry światła z powodu chwiejności gazowych płomieni.

Jest to swego rodzaju obraz, jest w tem charakter... Ostatecznie, niema tu przecie nic więcej jak w zwykłej gotowalni kobiecej, a jednak istnieje coś, co sprawia, że ta izba nie czyni wrażenia gotowalni, ale jakiegoś przybytku, jest jakiś urok, czar... Nad tym nieładem, pstrocizną, pośpiechem, wśród tych odrapanych ścian unosi się tchnienie sztuki.

Słychać grzmot oklasków. Ha! skończyło się... Przez ściany dochodzą mych uszu wrzaski: "Adami! Adami! Upływa kwadrans, a tam jeszcze krzyczą.

Nakoniec wpada Ewa w postaci "Teodory"...

Ma koronę na głowie, podczernione oczy, na policzkach rumieńce z różu. Rozpuszczone jej włosy spadają jak burza na obnażoną szyję i ramiona. Jest zgorączkowaną i wyczerpaną do tego stopnia, że mówi do mnie ledwie dosłyszalnym szeptem: "jak się masz Władziu!" i zdjąwszy pospiesznie koronę, rzuca się w swojej królewskiej sukni na szezlong. Widocznie słowa nie może przemówić, bo patrzy na mnie w milczeniu, jak zmęczony ptak... Siadam koło niej, kładę rękę na jej głowie i nie myślę o niczem więcej, prócz o niej...

Widzę w tych podczernionych oczach niezgasły jeszcze płomień uniesienia, widzę na tem czole poprostu stygmat sztuki, widzę, jak ta dziewczyna przynosi na ołtarz tego teatralnego molocha zdrowie, krew, życie, jak oto tchnienia brak w tej chwili w jej piersiach i obejmuje mnie taka litość, taki żal, takie współczucie, że nie wiem, co mam ze sobą zrobić...

Siedzimy tak czas jakiś w milczeniu; wreszcie Ewa ukazuje ręką na numer "Latawca", leżący na tualecie i szepce:

—Jaka przykrość, jaka przykrość!...

Nagle wybucha nerwowym płaczem i poczyna się trząść jak liść...

Wiem dobrze, że płacze ze zmęczenia, nie z powodu "Latawca", że ten artykuł jest błahostką, o której wszyscy jutro zapomną, że cały Ostrzyński nie wart jest jednej łzy Ewy, a jednak serce ściska mi się tem więcej. Chwytam jej dłonie i okrywam je pocałunkami, tulę je, przyciskam do piersi. Serce poczyna mi bić coraz gwałtowniej, dzieje się ze mną coś dziwnego. Klękam, sam nie wiedząc, co czynię, u kolan Ewy, obłok przesłania mi oczy, nagle porywam ją bez pamięci w ramiona.

— Władziu, Władziu, zlituj się! -- szepcze Ewa.

Lecz ja cisnę ją do wzburzonych piersi; nie wiem już o niczem, oszalałem! całuję ją po czole, oczach, ustach i umiem tylko wypowiedzieć jedno słowo:

—Kocham cię! kocham.

Wtem główka Ewy przechyla się w tył, ręce jej oplatają gorączkowo moją szyję i słyszę szept:

—Ja cię oddawna kocham!...

## XVII.

Jeśli jest dla mnie droższe w świecie stworzenie od Ewy, to jestem marynowanym śledziem...

Mówią, że my artyści czynimy wszystko pod pierwszem wrażeniem chwili, tymczasem nieprawda! bo pokazuje się, żem ja oddawna kochał Ewę, tylko byłem zarazem takim osłem, żem o tem nie wiedział.

Bóg jeden wie, co się ze mną działo, gdym ją odprowadzał po tym wieczorze do domu. Szliśmy pod rękę, nie mówiąc do siebie nic... Ja tylko przyciskałem ciągle do boku ramię Ewy, a ona moje. Czułem, że mnie kocha ze wszystkich sił...

Odprowadziłem ją jeszcze na górę i gdyśmy się znaleźli w jej saloniku, stało nam się tak jakoś kłopotliwie, żeśmy nie śmieli sobie w oczy spojrzeć. Dopiero gdy Ewa zakryła twarz rękoma, oderwałem je zlekka i powiadam: "Ewuś, tyś moja? prawda?" A ona przytuliła się do mnie:

—Tak! tak!...

Taka była śliczna, takie miała oczy senne a zarazem błyszczące, taką jakąś słodką ociężałość w całej postawie, żem się nie mógł od niej oderwać.

Co prawda, to i ona nie mogła się ode mnie oderwać, jakby chciała sobie wynagrodzić długie milczenie i tak długo tajone uczucie.

Wróciłem do domu późno. Swiatecki jeszcze nie spał... Rysował pod lampą na drzewie dla jednej z ilustracyj.

—Jest tu list dla ciebie—powiada, nie podnosząc oczu od roboty.

Biorę ze stołu list i czuję przez kopertę pierścionek. Dobrze! przyda mi się na jutro.

Otwieram list i czytam, co następuje:

"Wiem, że zwrot pierścionka zrobi panu przyjemność, bo widocznie do tego zmierzałeś. Co do mnie, nie myślę także rywalizować z aktorkami. K."

Przynajmniej krótko!

Z tego listu przegląda tylko gniew, nic więcej.

Jeśli jakiś cień uroku otaczał jeszcze Kazię w moich oczach, cień ten rozwiewa się bezpowrotnie.

Dziwna rzecz: wszyscy przypuszczają, że Ewa była przyczyną mego przebrania się i tych wszystkich zajść — i naprawdę przyczyną tego, co nastąpi, będzie Ewa.

Gniotę list, chowam do kieszeni i idę spać...

Swiatecki podnosi oczy od roboty i patrzy na mnie w oczekiwaniu, czy czegoś nie powiem, ale ja milczę.

— Był tu wieczorem po teatrze ten podły Ostrzyński—mówi Swiatecki.

## XVIII.

Nazajutrz już o dziesiątej chcę lecieć do Ewy, ale niema sposobu, bo mam gości.

Przychodzi baron Kartofler i zamawia duplikat moich "Zydów". Daje mi tysiąc pięćset rubli, ja chcę dwa tysiące. Na tem staje.

Po jego odejściu otrzymuję zamówienie na dwa portrety od Tanzenberga. Swiatecki, który jest antysemistą, wymyśla mi od żydowskich malarzy, ale ciekawym, kto u nas kupuje dzieła sztuki, jeśli nie "finanse" boją się truposzów Swiateciego, to nie moja wina.

Jestem u Ewy o godzinie pierwszej, oddaję jej pierścionek i zapowiadam, że po ślubie wyjeżdżamy do Rzymu.

Ewuś zgadza się z radością i — o ileśmy wczoraj oboje milczeli, o tyle dziś gadamy jedno przez drugie...

Opowiadam jej o zamówieniach, jakie dostałem i cieszymy się wspólnie. Portrety muszę skończyć przed wyjazdem, a "Zydów" dla Kartoflera będę malował w Rzymie. Potem wrócimy do Warszawy, urządzę pracownię i będziemy żyli jak w niebie...

Tworząc te projekty, zapowiadam Ewie, że przez całe życie będziemy jako święto, datę dnia wczorajszego...

Ale ona chowa mi główkę na ramieniu i prosi, żebym o tem nie mówił. Następnie obwija mi szyję rozciętemi rękawami szlafroczka i nazywa mnie swoim wielkim człowiekiem...

Jest bledsza niż zwykle, oczy ma więcej fijołkowe niż zwykle, ale promienieje od radości.

Ach! jakiż ja byłem osieł, że mając przy sobie taką kobietę, szukałem szczęścia gdzieindziej, w sferze, w której byłem zupełnie obcy i która dla mnie była obcą...

Co to za natura artystyczna tej Ewki! jest moją narzeczoną, więc przejmuje się zaraz tą rolą i mimowoli trochę gra rolę młodej i szczęśliwej narzeczonej. Ale nie biorę tego za złe kochanemu stworzeniu, które tyle lat było w teatrze.

Po obiedzie jedziemy do Heli Kołczanowskiej.

Z chwilą, jak Ewa może mnie przedstawić jako swego narzeczonego, figiel z dziadem staje się niewinny i nie może wywołać nieporozumień między temi paniami. Jakoż Hela, dowiedziawszy się o tem, przyjmuje nas z otwartemi rękoma i jest uszczęśliwiona szczęściem Ewy. Smiejemy się jak trójka warjatów z "dida", z tego, co "did" musiał wysłuchać o malarzu Magórskim. Wczoraj chciałem zasztyletować Ostrzyńskiego, dziś podziwiam jego spryt...

Hela śmieje się tak, aż jej przezroczyste oczy łzami zachodzą. Mówiąc nawiasem, jest przecudna. Kiedy w końcu wizyty przechyla główkę, nie mogę od niej oczu oderwać i sama Ewa jest pod urokiem do tego stopnia, że potem w ciągu dnia bezwiednie naśladuje to przechylenie głowy i to spojrzenie...

Umawiamy się, że po powrocie z zagranicy będę malował portret Heli, ale przedtem w Rzymie zrobię moją Ewkę, jeśli tylko potrafię oddać te rysy, tak delikatne, że aż prawie przerafinowane, i tę twarz tak wrażliwą, że każde wzruszenie odbija się w niej, jak chmurka w jasnej wodzie...

Ale potrafię, dlaczegobym nie miał potrafić?

Wieczorny "Latawiec" ogłasza niestworzone historye o zamówieniach, jakie dostałem.

Dochody moje są obliczane na tysiące.

Może to jest trochę przyczyną, że nazajutrz dostaję list od Kazi, opiewający, że odesłała mi pierścionek pod wpływem gniewu i zazdrości, ale byłem przyszedł i byleśmy padli do nóg rodzicom, rodzice dadzą się jeszcze przebłagać.

Mam dosyć tego padania do nóg i tych przebaczań. Nie odpowiadam wcale. Niech im pada do nóg kto chce, a Kazia niech idzie za Ostrzyńskiego: ja mam swoją Ewę!

Jednakże milczenie moje rzuca widocznie popłoch wśród rodziny Susłowskich, bo w kilka dni później przychodzi tenże sam posłaniec z listem Kazi, ale tym razem do Swiateckiego.

Swiatecki pokazuje mi list... Kazia prosi go, żeby przyszedł na chwilkę rozmowy w sprawie, od której cała jej przyszłość zależy, liczy więc na jego serce, na prawość, którą od pierwszego rzutu oka w nim odgadła i ma nadzieję, że nie odmówi prośbie nieszczęśliwej kobiety. Swiatecki przeklina, mruczy coś pod nosem o podłych filistrach, o konieczności wywieszania tychże wraz z potomstwem, przy najbliższej okazyi, ale idzie...

Domyślam się, że chcą przez niego wpłynąć na mnie...

## XX.

Swiatecki, który w gruncie rzeczy ma miękkie serce, został widocznie zawojowany.

Przez tydzień z rzędu chodzi do Susłowskich, zaś od trzech dni obchodzi mnie wkoło, spoglądając na mnie z pode łba, zupełnie jak wilk...

Nakoniec pewnego dnia przy herbacie pyta mnie opryskliwie:

—Słuchaj, co ty zamyślasz zrobić z tą dziewczyną?

—Z jaką dziewczyną?

—Z tą Susłowską, czy jak tam?

— Nic nie myślę zrobić z tą Susłowską, czy jak tam...

Następuje chwila milczenia, potem Swiatecki znów mówi:

— Ona tam po całych dniach beczy, aż patrzeć nie mogę...

Co to za poczciwa dusza!

W tej chwili i jego głos drga wzruszeniem, ale chrząka jak nosorożec i dodaje:

— Porządny człowiek tak nie postępuje.

— Swiatecki, zaczynasz mi przypominać papę Susłowskiego!

— Być może... wolę przypominać papę Susłowskiego, niż skrzywdzić jego córkę.

—Proszę cię, odczep się ode mnie.

—Dobrze! mogę cię nawet wcale nie znać...

Na tem kończy się rozmowa i od tej chwili nie gadam ze Swiateckim.

Udajemy, że się nie znamy, co jest tem zabawniejsze, że mieszkamy ciągle razem, pijamy rano herbatę razem i żadnemu z nas nie przychodzi na myśl wyprowadzić się z pracowni.

Termin mojego ślubu z Ewą zbliża się...

Za pośrednictwem "Latawca" cała Warszawa wie już o tem... Wszyscy na nas patrzą, wszyscy podziwiają Ewę. Gdyśmy byli na wystawie, otoczono nas tak, żeśmy się nie mogli przecisnąć.

Moja nieznana przyjaciółka przysyła mi znów anonim, w którym ostrzega mnie, że Ewa nie jest to żona dla takiego człowieka jak ja...

"Nie wierzę temu, co powiadają o stosunkach panny Adami z panem Ostrzyńskim (pisze moja przyjaciółka) ale ty, mistrzu, potrzebujesz żony, któraby się całkowicie poświęciła dla twej sławy i wielkości, a panna Adami jest sama artystką i będzie zawsze ciągnęła wodę na swój młyn...."

Swiatecki chodzi ciągle do Susłowskich, ale już chyba jako pocieszyciel, bo przecie i Susłowcy muszą wiedzieć o moich zamiarach.

Dostałem dla Ewy nieograniczony urlop od dyrekcyi. Ewa zaczyna się czesać jak wiejska panienka, ubiera się bardzo skromnie i nosi suknie zapięte pod samą szyję. Nader jej z tem do twarzy. Scena w garderobie nie powtórzyła się ani razu. Ewuś nie pozwala. Co najwięcej, mam prawo całować ją po rękach. Niecierpliwi mnie to ogromnie, a pochlebiam sobie, że i ją...

Kocha mnie bez pamięci. Całe dnie spędzamy razem. Zacząłem jej dawać lekcye rysunku.

Przepada za temi lekcyami i za malarstwem wogóle!

## XXI.

Zeusie gromowładny, na co ty patrzysz ze szczytu Olimpu.

Dzieją się rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

W wigilię mego ślubu przychodzi do mnie Swiatecki, trąca mnie łokciem i odwracając w bok swoją rozczochraną głowę, mówi ponuro:

—Władek, wiesz? popełniam zbrodnię.

-- Przecie-żeś przemówił! — odpowiadam —co za zbrodnię?

Swiatecki patrzy ciągle w ziemię i mówi jakby do siebie:

— Bo żeby taki pijak jak ja, taki idyota bez talentu, taki bankrut moralny i fizyczny żenił się z taką dziewczyną, jak Kazia, to jest poprostu zbrodnia!

Uszom nie wierzę, ale rzucam się na szyję Swiateckiemu, nie zważając na to, że mnie odpycha.

Slub jego za parę dni...

## XXII.

Po kilkomiesięcznym pobycie w Rzymie, otrzymujemy z Ewą wspaniałą kartę, zapraszającą nas na ślub Ostrzyńskiego z p. Heleną Turno, primo voto Kołczanowską.

Nie możemy jechać, bo zdrowie Ewy nie pozwala.

Ewa maluje ciągle i robi ogromne postępy. Ja dostałem medal w Peszcie. Jakiś bogacz chorwacki kupił mój obraz. Zawarłem także stosunki z Goupilem.

## XXIII.

W Weronie rodzi mi się syn...

Sama Ewa powiada, że takiego dziecka nigdy nie widziała...

Nadzwyczajny!...

Dokończenie nastąpi.

## Niemcy w Brazylii.

Jak w całym świecie, tak i w Brazylii potrafili Niemcy wywołać rzetelną nienawiść— zwłaszcza w południowym stanie Rio Grande Sul, przywłaszczyli sobie ogromne terytorya najzupełniej bezprawnie. Ażeby tem pewniej broić i tworzyć w Ameryce nową potęgę niemiecką, z właściwą Niemcom łatwością przyjmowali tamtejsze obywatelstwo. Ale to właśnie stało się jednak ich nieszczęściem, gdyż wobec tego rząd niemiecki nie może stanąć w ich obronie. Brazylijczycy poczęli brać się do rozpanoszonych nie żartem i zmusili do wykazywania się tytułami prawnymi, że są właścicielami gruntów posiadanych. — Energiczne wystąpienie rządu stanu Rio Grande, które datuje się od dawniejszego już czasu, miało przedewszystkiem ten skutek, że napływ Niemców do Brazylii zmniejszał się z każdym rokiem. Niedawno temu zamierzał wiceprezes niemieckiego Tow. kolonialnego, Holelben, przyjechać do Rio Grande i zająć się zbadaniem położnia kolonistów niemieckich. Wnet prasa brazylijska podniosła przeciwko temu protest, a Hollebenowi dano do zrozumienia, że jego podróż inspekcyjna mogłaby tylko przynieść szkodę kolonistom. Zresztą rząd nie dwuznacznie oświadczył, że reprezentant Towarzystwa niemieckiego nie powinien się mieszać do spraw brazylijskich. Wobec tego p. Holleben podróży zaniechał.

Prasa niemiecka oburzyła się z tego powodu, ale nie umie znaleść innej rady jak tę, żeby koloniści nie udawali się do Brazylii, przynajmiej nie przyjmowali obywatelstwa brazylijskiego, gdyż w takim tylko razie mogliby nieliczyć na interwencyę niemiecką.

Dotychczas wypędzono z Rio Grande 300 kolonistów niemieckich, a dalsze rugi są w toku. Również w stanie St. Katarzyny, gdzie operuje głównie handlowe Tow. kolonialne, rozpoczęły się wydalenia kolonistów niemieckich, acz nie na taką skalę, jak w Rio Grande.

## Szkoła babilońska przed 4000 lat.

O Babilonii, jej zabytkach, kulturze, mówi się i pisze w ostatnich czasach bardzo wiele. Odkrycia profesorów Delitzscha, Hilbrechta i innych, otwierają nowe widnokręgi na całą cywilizacyę starożytnego świata.

Żaden naród w starożytności nie wyłączając egipcyan, nie może się poszczycić tak wysoką cywilizacyą, jak babilończycy. Ich budowle, olbrzymie pałace i świątynie z przedsionkami i galeryami, widniejące jeszcze w ruinach Niniwy i Kalach, imponują całemu światu. Ich rzeźby, sprzęty, meble, wazony, czarki, ozdobne klejnoty, kolczyki i naszyjniki, pierścionki na palcach u rąk i nóg, grobowce, trumny ze szczątkami zbroi, każą się domyślać, że żył tu niegdyś naród wysoce cywilizowany, posiadający szkoły, skąd wychodzili ludzie na dzielnych wodzów rzeźbiarzy, sztukatorów, astrologów, kapłanów i uczonych.

Jedną z takich szkół babilońskich istniejących na 2000 laty przed narodzeniem Chrystusa Pana odkrył ostatnio znakomity archeolog Wincenty Scheil w rozkopach byłego miasta Sippary.

Sippara dziś nie istnieje, ale niegdyś była wielkiem miastem babilońskiem. Pozostał po niej tylko wielki pagórek. Archeolog Scheil z polecenia rządu tureckiego rozkopał go i natrafił na starodawne, ale w dobrym stanie zachowane mury, domy mieszkalne, publiczne zabudowania, resztki pozostałych sprzętów, co wszystko razem daje nam pojęcie o prywatnem i publicznem życiu mieszkańców Sippary. Zapuszczając się w głąb góry odkrył ów uczony archeolog szkołę babilońką z całym materyałem naukowym i robotami uczniów.

Szkoła odkryta przez Scheila, była niezawodnie małym budynkiem, naprzeciw świątyni położonym. Scheil znalazł w nim statuetki i małe tabliczki. Na jednej z nich znajdował się napis: "Kto się odznaczy w pisaniu, będzie jaśniał jak słońce." Mury tej szkoły były zaledwie 14 stóp wysokie. Dom składał się z 7 izdebek. W jednej znaleziono mnóstwo tabliczek. Ponieważ tabliczki nie były palone w ogniu, więc pismo na wielu się starło, inne znów tak się mocno zlepiły, że po ich rozdzieleniu pismo stało się nieczytelnem. Na wielu tabliczkach udało się Scheilowi odcyfrować napisy.

Zawierają one hymny pisane w narzeczu sumeryjskiem (najdawniejszej mowie babilońskiej), spisy wyrazów, słowniki, zadania artystyczne, kontrakty itd. Porównywując pismo na różnych tablicach przyszedł Scheil do słusznego wniosku, że jedne tabliczki były przeznaczone dla nauczycieli, inne dla uczniów. Oto przed oczyma naszemi niemal wyrasta obraz nauczania przed 4000 lat, widzimy jak uczniowie z wzorów, które im nadał nauczyciel, uczyli się zarówno rozpoznawać głoski, powtarzając sobie, półgłosem znaczenie, liter, jak pisać kościaną lub miedzianą pałeczką na miękiej glinianej tabliczce, naśladując dokładnie każdą kreskę. Po zapisaniu jednej strony odwracano tabliczkę i pisano na drugiej. Nauczyciel odczytywał tabliczki i poprawiał źle lub brzydko pisane znaki, lub też na nowo kazał pisać uczniom zadaną lekcyę. Po napisaniu tabliczki pomocnik nauczyciela lub sam uczeń zmazywał pismo i podawał tabliczkę innemu uczniowi. Często jedna i ta sama tabliczka służyła dla kilku pokoleń. Tabliczki te były sporządzone z gliny z domieszką jakiegoś ciała, które zachowywało je od zniszczenia i dawało kolor niebiesko-metalowy. Treść napisów pochodzi z czasów króla babilońskiego Hamurabiego, współrówieśnika patryarchy Abrahama. Szkoła, o której mowa, kwitła więc w XXI stuleciu przed naszą erą.

## Balonistka.

Na wystawie powiatu Ulster wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Puszczono tamże balon, którym kierowała żeglarka nadpowietrzna panna Daily. Otóż w chwili puszczenia balonu w powietrze jeden z haków zaczepił za nogę pani Roper, która przypatrywała się widowisku. I ku przerażeniu obecnych balon wzniósł się w górę unosząc ze sobą omdlałą kobietę.

Dopiero po piętnastu minutach zdołała panna Dailey balon w dół skierować i pani Roper uwolnianą została ze swej uwięzi. Jej system nerwowy strasznie ucierpiał.

## Zabawny wypadek.

Podróżnik afrykański Westmark miał w seminaryum nauczycielskiem w Kcyni wygłosić odczyt o swoim pobycie wśród ludożerców. Ktoś zadrwił sobie z policyanta kcyńskiego, że z Afryki przybył ludożerca i szuka kogoby pożarł. Stróż bezpieczeństwa publicznego chcąc przeszkodzić mniemanemu ludożercy Westmarkowi w niecnem rzemiośle, skrępował go i wsadził do kozy. Na drugi dzień rano gorliwy policyant poszedł do burmistrza, by zdać raport o złowieniu niebezpiecznego ptaszka. Burmistrz chwycił się za głowę z przerażenia, osobiście pobiegł co prędzej do aresztów miejskich i wśród tysiącznych przeprosześ uwolnił ludożercę z więzienia. Poczciwy policyant zamiast spodziewanej pochwały, otrzymał takiego nosa, że dopóki życia nie zapomni ludożercy.

## Ciekawa żona.

Znaną jest rzeczą, że córy Ewy są niezmiernie ciekawe; wiadomo również, że lubią one robić poszukiwania nietylko w szufladach, ale i po kieszeniach swoich mężów. Otóż niejaka pani Rodney, żona bogatego kupca w Washingtonie, rewidowała pilnie kieszenie swojego małżonka, gdy tylko usnął. Kupiec podrażniony tem, kupił specyalnie zbudowaną łapkę na myszy, nastawił ją i włożył do kieszeni. Ledwie usnął, żona rozpoczęła rewizyę i w jednej chwili palce jej chwyciła łapka. Okrzyk bolu i przerażenia zmieszał się z ironicznym uśmiechem męża. Podrażniona kobieta, uwolniwszy swoje palce, opuściła męża, przeniosła się do rodziców i wniosła przeciw mężowi skargę o rozwód z powodu brutalnego traktowania jej przez małżonka.

## Straty japońskie w wojnie.

W Tokio odbył się niedawno kongres lekarski, na którym chirurg generalny, Koike, przedstawił wykaz urzędowy strat, poniesionych przez wojsko japońskie podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Straty były następujące: Padło trupem na polu walki 47.387; zmarło skutkiem ran poniesionych 11.500; ranni, lecz wyleczeni 161.926; zmarli skutkiem chorób 27.158; chorzy, lecz wyleczeni 209.065; ogółem więc armia japońska w 1904-5 straciła 86.045 ludzi. Podczas wojny chińsko-japońskiej straty po stronie Japończyków były następujące: Skutkiem ran zmarło 16.000 ludzi; skutkiem chorób 12.000 ludzi. Są tu cyfry olbrzymie, gdy się zważy, jak licho walczyli Chińczycy. Lecz z drugiej strony złe urządzenia sanitarne armii japońskiej przed laty dziesięciu tłomaczą wielką śmiertelność jaka panowała w jej szeregach. W ciągu dziesięciu lat urządzenia sanitarne armii japońskiej polepszyły się tak znacznie, że przecięciowo stan zdrowotny żołnierzy japońskich podczas wojny był lepszy, aniżeli podczas pokoju.

## Pouczający wypadek.

Pan Jan Nochta, 100 — 1sza ulica w Charleroi, Pa., prosił nas o ogłoszenie następującego wypadku, który się jemu zdarzył. Liczę 54 lata, a jestem zmuszony pracować na życie całej familii przy ciężkiej pracy. Przez dziewięć tygodni cierpiałem przez wielkie bóle w żołądku i wnętrznościach, i nie byłem w stanie pracować ani chodzić, siedzieć, ani spać, żadne lekarstwo nie dało mi ulgi. Dobrzy sąsiedzi poradzili mi, ażebym spróbował Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina i jestem zmuszony powiedzieć, że dwie butelki wystarczyło do wyleczenia mię; mój dobry apetyt wrócił, żołądek zaczął pracować i czułem się dosyć mocny do pracy. Ten wypadek jest nauczający, dlatego pan Nochta, mógł uniknąć wszelkich bólów przez używanie Trinera Amerykańskiego Elkisiru Gorzkiego Wina przy pierwszym znaku choroby. Ludzie bladzi lub żółtej cery, znudzeni bez apetytu i zdrowego odpoczynku, nerwowi, wyrobieni i mający pełno wyrzutów powinni bez zwłoki używać Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, które przeczyści krew i wzmacnia trawiące organy. We wszystkich aptekach. Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

# HUMOR.

### PRZEZORNA ZONA

—Tak, moja duszko, ubezpieczyłem się. Jeżeli umrę—na starość będziesz miała z czego żyć.

—Ba... a jak nie umrzesz?

### KONSTYTUCYA.

—Nareszcie Persya ma konstytucyę. Szkoda, że o nas nie można tego powiedzieć w Rosyi.

—Co tu się nawet dziwić? Konstytucya, jako egzotyczna roślina, na południu prędzej dojrzewa.

### NA ULICY.

—Panie racz wesprzeć nieszczęśliwego. Całe życie prześladuje mnie nieszczęście.

—Wszystko dobrze, ale ostatnio widziałem was niewidomego, a dziś udajecie kulawego?

—Ma pan najlepszy dowód, jaki pech mnie ściga, akurat na pana wdepnąć musiałem.

### Z MONOLOGU LEKARZA DOMOWEGO.

...Jeżeli powiem jej, że jest zdrowa, zawezwie innego lekarza; jeżeli zaś powiem, że jest chora, mąż gotów zaprosić innego lekarza... Co robić?

### PRACOWITY.

—Dopiero południe, a ty już jesteś pijany?

—A cóż... nie każdy może się wysypiać do dwunastej... wreszcie... kto rano wstaje...

### W RESTAURACYI WARSZAWSKIEJ.

Gość: Co prawda, jadłem już lepsze kotlety.

Restaurator (z dumą) Ale nie u mnie, ręczę za to, panie dobrodzieju.

### SZKODA!...

—Mam zaszczyt przedstawić pani mego przyjaciela Grypskiego.

—Bardzo mi przyjemnie. Czy pan jest z tych Grypskich?

—Nie pani, z tamtych.

—Jaka szkoda! Ja właśnie jestem skuzynowana z tymi, a nie z tamtymi.

### OJ! TE DZIECI!

—Kaziu, Maniu, pożegnajcie się z ciocią, no, co się mówi, jak ciocia odchodzi?

—Chwała Bogu, że ta kwoka już sobie idzie.

### WYTŁOMACZENIE.

—Zanadto flirtujesz, moja żono. Jako historyk mogę cię upewnić, że w starożytności tego rodzaju zdrożnej zabawy nie uprawiano.

—I ja cię też mogę upewnić, że przestanę flirtować, jak tylko się stanę starożytną.

### W WAGONIE.

—Co porabia pańska małżonka?

—Nie widziałem jej od tygodnia. Nie komunikujemy się w domu wcale.

—To pocoś się pan właściwie ożenił?

—Bo jej stary nie chciał dać inaczej pieniędzy.

### NIEMA ZŁEGO COBY NA DOBRE NIE WYSZŁO.

Żona: Więc nie będziesz jadł obiadu? Dobrze, każę go dać temu żebrakowi, który czeka pod drzwiami.

Mąż: Uczyń to najrychlej, przynajmniej pozbędziemy się raz na zawsze tego natrętnego włóczęgi.

### NA POSIEDZENIU.

Jeden z członków: Trzeba być durniem!...

Drugi (z uniesieniem): Nie widziałem jeszcze nigdy takiego osła, jak pan!

Przewodniczący (dzwoniąc): Ciszej, ciszej... Niech pan nie zapomina, że ja tu jestem.

### DWUZNACZNIE.

Pani A. (do przyjaciółki): Wyobraź pani sobie, że przez dwa dni byłam tak strasznie przeziębiona, że nie mogłam wcale mówić!

Pani B.: Żal mi pani! Coś pani musiała wycierpieć!

### SZCZEGÓLNA ZGUBA.

Urywek z listu:

"Niestety muszę ci donieść o zniknięciu przyjacielskiej stopy, na której byłem od tylu lat z Erazmem"....

### UCZONY.

Profesora X. uproszono, by wygłosił wielką mowę na bankiecie. Znakomity historyk i uczony zgodził się i mowę rozpoczął od następujących słów:

"Zwyczaj jedzenia i picia sięga czasów zamierzchłej przeszłości"....

### ZAJĄCE I KRÓLIKI.

Hakatyści uchwalili w Malborgu, że wyginą, jeśli Polakom nie zostanie odebraną wszystka ziemia. Z tego powodu berliński "Ulk" przedstawia gromadę królików, pasących się na torze kolejowym. Aby zmiażdżyć je jednym zamachem, puszczono lokomotywę z napisem "Enteignung" (wywłaszczanie). Ale króliki wykopały głębokie dziury pod torem kolejowym, wskutek czego lokomotywa wykoleiła się i wpadła w bagno, a króliki wskakują wesoło na ubezwładnioną maszynę i pokazują wyglądającemu przez okno konduktorowi pociągu (Buelowowi) figę.

## Walka kulturna w Księstwie Poznańskiem.

Czytamy w 'Dzienniku Berlińskim'': "Dowiadujemy się z zupełnie pewnego źródła, że zanosi się w Księstwie w najbliższym już czasie na nową walkę kulturną. Naczelny prezes Księstwa p. Waldow wymógł na ks. arcybiskupie (Stablewskim) niedawno bardzo długie posłuchanie, na którem był także obecny ks. prałat Jażdżewski. Księdzu Okoniewskiemu, dawniejszemu penitencyarzowi w Tumie poznańskim, obecnie proboszczowi w Bninie, wytoczyła prokuratorya proces na podstawie znanego "Kanzelparagraph'' o podburzanie ludności polskiej do oporu przeciw zarządzeniom władzy w sprawie niemieckiego wykładu nauki religii.

Zatem antypolski system pruski nie cofa się przed żadną ostatecznością i nie waha wywołać w Księstwie nowej walki kulturnej. Choć "Września'' naraziła go na wstyd przed całym cywilizowanym światem i wycisnęła na nim niezatarte piętno niekulturalności, niezapomniane będą 200,000 podpisów kobiet włoskich, zebranych za sprawą wielkiej naszej poetki i patryotki Maryi Konopnickiej, a przesłanych ministrowi oświaty Studtowi, system pruski idzie dalej w swem zaślepieniu. Walkę z polskiemi dziećmi podejmuje teraz na szerszą skalę, a księży polskich, którzy w interesie religii bronią polskiego wykładu, tego najtrudniejszego przedmiotu nauki w szkole, zaczynają ciągnąć przed kratki sądowe. Fakt wytoczenia procesu ks. Okoniewskiemu świadczyłby, że w kołach decydujących postanowiono za każdą cenę złamać opór prawych kapłanów polskich, którzy nad względy tego świata, nad tłuste prebendy i dobry numer u władz, stawiają dobro powierzonych swej pieczy dusz i w utrzymaniu nauki religii w języku ojczystym dzieci widzą główną ostoję religijności samej w ludzie naszym i tarcz, chroniącą go od germanizacyi, a co poza nią idzie, od protestantyzacyi.

Dzieje zapasów świata germańskiego ze światem słowiańskim uczą, że wszędzie śladem germanizacyi szła protestantyzacya, patrzmy na Szląsk Dolny, patrzmy na Prusy Wschodnie, część Prus Zachodnich, na zachodnie kresy Wielkiego Ks. Poznańskiego. Wszędzie tam najprzód lud polski zniemczono, a po zniemczeniu zlutrzono. Znają doskonale tę prawdę historyczną dzisiejsi bojownicy niemczyzny i patryotyzmu i dlatego w zapasach dzisiejszych tak żarliwie starają się uzyskać pomoc czynników kościoła katolickiego. Obsypują "swoich ludzi'' w zarządach dyecezyi katolickich wysokimi orderami, obdarzają tłustemi prebendami i podburzają na nas opinię Niemców-katolików, odgrywając przy tem rolę ich bezinteresownych obrońców przed rzekomą zachłannością polskiej ludności i polskiego duchowieństwa, aby, pozbawiwszy Polaków dawnego sojusznictwa Niemców-katolików w walce kulturnej ósmego dziesiątka zeszłego wieku, wydać im teraz, gdy będą od wszystkich opuszczeni, nową walkę kulturną, którą, jak tuszą, uda im się w tak zmienionych warunkach chlubniej zakończyć, aniżeli pierwszą.

I co najciekawsze przy tem, że czynnikom, będącym u władzy, dobrze jest wiadome, iż łuk w tej walce, mianowicie w walce z dziećmi o niemiecki wykład nauki religii, napięli zbyt silnie i że im ta walka chluby nie przynosi. Wiadomo nam, że w tym sensie miał się krótko przed uchwaleniem nowego prawa szkolnego wyrazić pruski minister oświaty Studt do dopiero co uszlachconego biskupa wrocławskiego kardynała Koppa. Ks. biskup miał ministrowi tłomaczyć, że w sprawie usunięcia polskiego wykładu nauki religii w szkołach elementarnych rząd poszedł za daleko.

Powyższą informacyę mamy od męża, któremu ks. kardynał Kopp sam o tym przebiegu rozmowy swojej z ministrem Studtem opowiadał, usiłując przez to przekonać go, że p. Studt nie jest wcale "takim złym'', jak go sobie Polacy przedstawiają, że ulegać musi twardej konieczności, wynikającej z danego obrotu prusko-polskich stosunków i że Polacy nie powinni skutkiem tego zbytnio go zwalczać, mianowicie z okazyi nowego prawa szkolnego (będącego, jak wiadomo, dla Polaków nowem prawem wyjątkowem), bo powinni pamiętać, że po nim może przyjść dla katolików "gorszy'' minister wyznań.

Rozmowa ta została nam zakomunikowaną już w pierwszych dniach lipca, lecz robimy z niej publiczny użytek. z obowiązku publicystycznego i obywatelskiego dopiero dziś, gdy stoimy w przededniu nowej walki kulturnej, która rozgrywać się będzie już wyłącznie w polskich ziemiach i która w rozumieniu tych, którzy ją nam wydają, ma polskości zadać cios ostateczny. Cios ten ma nam być zadany wypróbowaną już przez wieki bronią, prowadzoną ręką czynników kościelnych. Władza nie widzi dla siebie wyjścia z honorem w walce z dziećmi polskiemi, więc postanowiła klin wybić klinem i dotychczasową partyzantkę zamienić w regularną walkę w dziedzinie kościelno-narodowej. Na społeczeństwo nasze idą czasy ciężkiego doświadczenia''.

### CZEKAJĄ NA WIECE!

Walka o naukę religii w szkołach ludowych w Poznańskiem wre na całej linii. Niektóre z naszych gazet radzą urządzać wiece, celem zaprotestowania przeciwko zmuszaniu dziatwy do nauki religii w języku niemieckim. W tej samej sprawie zamieszcza "Orędownik'' następujący artykuł, nadesłany mu przez osobę dobrze obeznaną ze stosunkami szkolnemi.

W ostatnim czasie pojawiają się coraz to liczniejsze głosy, domagające się wieców w sprawie szkolnej. Zbyteczna dowodzić, że wiece w naszem położeniu mają ważne zadania, że są potrzebne, że powinny być urządzane wszędzie po parafiach. Dalej należy wreszcie zrozumieć, że publiczne wiece nie mogą załatwiać wszystkich, i to najnaglejszych i najważniejszych spraw bieżących w dziedzinie szkolnictwa.

Jeden z głosów w prasie zaleca zwołanie licznych wieców naraz w pierwszą lepszą niedzielę i wysłanie przeszło półmilionowego protestu do ministra oświaty, dodając, że "będzie to mozolna, lecz skuteczna (?) praca.''

Mozolna?—pewnie nie,—skuteczna?—na pewno nie!

Protesty powszechne potrzebne są na dowód, że społeczeństwo nie da się znużyć uporczywą akcyą rządu pruskiego, że prób i rozporządzeń nękających sumienie dziatwy polskiej nigdy nie zatwierdzi, że ze stosunkami w szkołach ludowych nigdy się nie oswoi, że nie przestanie nigdy bronić młodego swego pokolenia przed naciskiem systemu.

Więc protesty są potrzebne. Czas jednak zrozumieć, że protesty choćby z milionowymi podpisami na papierze zwrócone do Berlina, nie będą miały w praktyce pożądanego skutku, że nie usuną krzywd naszych ze szkoły.

Minął czas złudzeń!

Przez lat dziesiątki szły od rodziców polskich, od gmin i parafii protesty i petycye do Berlina, aby spocząć na zawsze w szafach ministeryalnych. W odpowiedzi—milczenie lub frazes: "nicht in der Lage''. Zresztą cisza, a wśród tej ciszy pruska racya stanu i pruski system postępują zimno i spokojnie naprzód na wytkniętym szlaku...

Szum i wir powstał dopiero w tym miarowym i spokojnym pochodzie pruskiego systemu wtedy, gdy tu i owdzie straciwszy wiarę w papierowe protesty i petycye, rodzice wraz z dziećmi uczynili to, co uważali za swoje święte prawo. Naraz słyszy się o tajnych naradach, o układach, o przybyciu delegata ministeryalnego do Poznania—i mimowoli przypomina się z czasów "Wrześni'' urywek zasłyszanej przypadkiem rozmowy dwóch wyższych działaczy pruskich w Poznaniu: "...całe to szczęście, że Września odosobniona, inaczej nie dalibyśmy rady...

Minęła "Września odosobniona'', były znowu interpelacye, były wiece z rezolucyami, petycyami itd.—a w rezultacie narzuca się teraz dziatwie polskiej nawet w najniższym stopniu szkoły ludowej niemiecki pacierz i niemiecki wykład prawd wiary odziedziczonej po ojcach...

### MY A ONI.

Gazety niemieckie często wytykają Polakom, jak im to dobrze pod panowaniem pruskiem, jaką to wolnością się cieszą. Ktoby o tem jeszcze wątpił, temu niechaj posłuży następujący kwiatek, aby go uleczyć z jego niedowiarstwa.

W Gdańsku nad Bałtykiem rozwiązał dozorujący komisarz policyjny Maurach zebranie polsko-katolickiego towarzystwa "Jedność''. I cóż było do tego powodem?—Oto prezes towarzystwa p. Czyżewski—jak pisze "Gaz. Gd.'' —rozwiódł się w dłuższem przemówieniu o naszem położeniu pod zaborem pruskim, i przytaczał rozmaite przykłady na dowód, że Polacy, zanim wybuchł kulturkamf, byli przywiązanymi do Prus obywatelami. Czcili króla i ochoczo spełniali obowiązki obywatelskie, ponieważ ich właściwości narodowe i ich język miały wszelką swobodę. Podczas wojen z Austryą i Francyą walczyli jak lwy, co z uznaniem podnosili dowódzcy wojskowi, a nawet król pruski, późniejszy cesarz niemiecki Wilhelm, królewicz Fryderyk i książę Fryderyk Karol.

To usposobienie u Polaków zmieniło się z chwilą, gdy ich zaczęto prześladować i pod materyalnym i pod narodowym względem. Dawniej obywatel polski żył w spokojnem sąsiedztwie z obywatelem Niemcem, i nikt nie myślał o wzajemnym bojkocie. Władze przy rozdawaniu robót uwzględniały tak polskich jak niemieckich kupców i rzemieślników i działo się dobrze. Dopiero z wszczęciem kulturkamfu te stosunki się zmieniły, a zmieniły się na naszą niekorzyść w tym stopniu, że nawet na najniższym oddziale odbierają naszym dzieciom język polski przy nauce religii świętej. Dzieci polskie są prawdziwymi męczennikami.

Tu powstał p. Maurach i zakazał dalszego przemówienia. "Dobrze—odpowiedział p. Czyżewski — będę więc mówił o kulturkamfie'' i za zgodą większości zebranych chciał na ten temat przemawiać w dalszym ciągu. Na to powstał p. Maurach i zebranie rozwiązał.

Tak to wygląda ta zachwalana wolność obywatelska w Prusach, w których przecież i konstytucya istnieje. Mimo to Polakom nie wolno nawet na zebraniach przemawiać o kulturkamfie i innych sprawach, dotyczących wewnętrznego życia państwa pruskiego.

O szerokiej polityce nikt u nas nie gada, a skoro hakatystom na lada zebraniu wolno wymyślać na nas Polaków, i nikt im tego nie zabroni, choć to się nazywa podburzaniem jednej klasy ludności przeciw drugiej, to chyba nam równouprawnionym obywatelom polskim będzie wolno mówić choćby już tylko—o kulturkamfie.

### P. ŚUWORIN O SPRAWIE POLSKIEJ.

Korespondent Kuryera Litewskiego, udał się do pana Suworina, redaktora 'Now. Wrem.'' na wywiad.

Oto co powiedział mu najwpływowszy, jeżeli się nie mylę dziennikarz rosyjski:

"Wasz program, wasze żądanie autonomii uważam za zupełnie naturalne, i gdyby jakiś Polak zechciał temu przeczyć,—nie mógłbym czuć dla niego szacunku i jako do człowieka i jako do Polaka. Wasza dojrzałość polityczna, wasza kultura, historya, język, dają wam wszelkie prawo mieć autonomię i dążyć do niepodległości. Bo, że dążycie do niej — to rzecz jasna. Bylibyście licha warci, gdybyście do niej nie dążyli.

—W danej chwili—nie dążymy; o przyszłości nie przesądzam. Niepodległość, to ideał—z tych, których oczywiście, nikt się nie zarzeka.

— Wierzę, że w danej chwili o niepodległości nie myślicie, bo jest praktycznie niemożliwą. Ale ja mówię właśnie o przyszłości, bo wszyscy pracujemy dla niej. Tak więc, to dążenie wasze—rzecz naturalna. Ale podczas, gdy wy myślicie o potędze swojej ojczyzny, my musimy myśleć o swojej.

— Sądzę—ciągnął dalej p. Suworin—że gdyby stworzono u nas dobrą konstytucyę, Rosya mogłaby się przeistoczyć w stany federacyjne...

— Tego może zanadto— w trącilem. — Nawet Milukow nie zgadza się na federacyę.

— A ja właśnie uważam, że powinny być Stany Federacyjne, coś na wzór Stanów Zjednoczonych; nie byłoby to nic złego, to istoty rzeczy nie zmienia. Sądzę, że dopiero Rosya przyciągnęłaby do siebie wszystkich słowian, być może cały półwysep Bałkański, mogłaby się stać potężnem może najpotężniejszem w Europie mocarstwem. Współzawodniczyć z nią mogłaby chyba rasa anglo-ssaka; Anglia, nikt inny.

Na drobne autonomiczne ambicye zapatruję się sceptycznie, ich współzawodnictwa nie obawiam się, ale wy macie wielką kulturę, wpółzawodniczycie z nami lat 200—waszej konkurencyi obawiam się, że chcecie być siłą przyciągającą dla innych drobnych Słowian. Rozumiesz—pan powtórzył z naciskiem p. Suworin, że obawiam się tu głównie waszej konkurencyi

Na czyją stronę szala przechylić się może—rzecz trafu. Niech się z pośród was narodzi wielki mąż stanu, jaki pisarz genialny — i to jedno dać wam, górę może. Rozumiem przecie, że taki Tołstoj dla nas ma większe znaczenie, niż dziesięć zwycięstw wojennych lub dyplomatycznych. A i wy, co byście byli w ostatnich czasach warci, gdyby nie Sienkiewicz lub choćby, jakże go tam? ten z nowych...

— Przybyszewski?

— Właśnie.

— Orzeszkowa — dopowiedziałem.

— I Orzeszkowa, i wielu innych....

— Bądź co bądź — podjąłem, zwracając znów rozmowę na tory polityki— miał pan na oku przyszłość, a do przyszłości idzie się przez teraźniejszość. Stosunki polsko-rosyjskie są, oczywiście, nienormalne i jaką drogą—sądzi pan — możnaby przyjść tu do ładu?

— Tego i ja nie wiem i pan nie wiesz. Rrzecz cała nie w planie, a w ludziach, których niema. Cierpieć nie mogą tych, co, byle o czem mowa, już wykładają na stół plan gotowy. Zna pan Szarapowa? Utalentowany, ale nieznośny dla mnie przez to, że na wszystko ma gotowy plan. Niewątpliwie, gdyby czasy były spokojne, można byłoby i należałoby zrobić dla was bardzo wiele, aby antagonizm złagodzić...

— Uważamy, że do tego iść można tylko w kierunku autonomii.

— Autonomia?... Powtarzam rozumiem żądanie jej doskonale... Powinniście jej żądać, macie prawo ją mieć. . Ale czy to będzie korzystne dla nas?... Naturalnie, wydalicie wszystkich Rosyan z Królestwa. Coś, jak z Finlandyą, tylko na większą skalę. W Królestwie administrować będziecie sami. Ale jednocześnie nadprodukcya waszej inteligencyi będzie zalewała Cesarstwo w dalszym ciągu.... to nieuniknione... będziecie mieli, już macie nadprodukcyę, i pójdzie ona właśnie do nas. I zajmiecie u nas miejsca wybitne... będziecie panowali. To naturalne... Polak doktór, Polak inżynier, technik, urzędnik — zwykle doskonały na swojem miejscu, pracowity umiejętny, zdolny... Uczycie się lepiej od nas. Jeżeli na 10ciu Rosyan uczy się dobrze 3ch, to na 10 Polaków 7. Mniej więcej taki stosunek. Opanowując nasze posterunki, będziecie jednak pozostawali Polakami. Polak, gdzie bądź służy, pozostaje zawsze Polakiem, stwarza do koła polską atmosferę... wasza wysoka kultura umożliwia mu to. Taki stan rzeczy nie jest na naszą korzyść.

— Nie odstępujemy ojczyzny, kiedy jest uciśniona, bo to byłoby podłe. Ale przy równych prawach — Polak łatwiej zasymiluje się w Cesarstwie, podobnie jak Rosyanin w Królestwie. Wymiana narodowych jednostek — proces naturalny. Jeden z największych poetów polskich, Pol, był synem niemca i Francuzki. Wielki filozof niemiecki Nietsche — potomek zniemczonego Polaka.

— Nie! nie! wy przy wszelkich warunkach pozostawać będziecie w Rosyi Polakami.

Wytworzy się, słowem, sytuacya na naszą jawną niekorzyść. Tu, w imię samej słuszności, trzeba by w jaki bądź sposób zrównoważyć korzyści i straty stron obu. Następnie wojsko? Musimy mieć wojsko na zachodniej granicy. I nasze wojsko będzie musiało wziąć na się rolę bezinteresownej straży waszego bezpieczeństwa przed wrogiem zewnętrznym. To dla was podobne, ale nie dla nas. Dalej co roku dopłacamy na utrzymanie Królestwa kilkadziesiąt milionów.

— Polacy odwrotnie, dowodzą, że wnoszą kikadziesiąt, milionów do skarbu państwa.

— Nie wiem, jak jest naprawdę, ale to rzecz bardzo ważna, ja to postaram się sprawdzić. W każdym razie byłoby dziwnem płacić miliony ze skarbu rosyjskiego na utrzymanie autonomicznego Królestwa.

Ostatecznie—ciągnął dalej p. Suworin—wyznam panu, że ja nie wierzę, aby uspokojenie Królestwa wpłynąć mogło na uspokojenie Rosyi, a więc, aby nam tak gwałtownie zależało na uspokojeniu Królestwa.

— Na całą Rosyę — nie, ale na gubernie zachodnie wpłynie.

— To być może.

— A gubernie te to już bardzo wielka i najkulturalniejsza część Rosyi. Trzeba mieć i to na uwadze, że jeżeli spokojna Polska mało odziałała na niespokojną Rosyę, to niespokojna Polska silniej odziaływać będzie na spokojną Rosyę...

Proszę wierzyć—zakończył swą rozmowę, jak głęboko musicie i powinniście nas nienawidzić. Powiem więcej. Bawiąc, przejazdem w Warszawie, — niechętnie przyznaję się, że jestem Rosyaninem, bo rozumiem jakiemi oczyma wy tam patrzeć na nas musicie. Ale ja jestem przedewszystkiem rosyjskim patryotą i rosyjskie interesy mam na oku. A konkurencyi z wami w przyszłości obawiam się.''

Tak więc jak widzimy p. Suworin nie obawia się niczego tak bardzo dla 100 milionowego olbrzyma narodowego, jak konkurencyi polskiej.

### MOWA ZABOJCZYNI GEN. MINA.

Przed sądem wojennym, który sądził zabójczynię jen. Mina Zineidę Konopliannikową, wygłosiła ta ostatnia, jako oskarżona, następującą mowę na swoją obronę: "W czasie śledztwa pytano mnie, kto mi dał prawo zabijania. Jako członek partyi socyalno-rewolucyjnej odpowiedziałam to samo, co mówią zawsze moi towarzysze: Partya postanowiła na biały, czyli raczej krwawy terror rządu, odpowiedzieć terrorem czerwonym. Terror partyi wymuszony został przez rząd. Jako dziecko ludu—mój ojciec był żołnierzem, matka włościanką—zapytam was w mowie prostego ludu: Kto wam dał prawo trzymać nas przez całe wieki w ciemnocie i ubóstwie, kto wam dał prawo słać nas do więzienia, na wygnanie, do robót przymusowych, kto wam dał prawo strzelać nas dziesiątkami, wieszać, całymi setkami mordować?

Przywłaszczyliście sobie to prawo sami, jako silniejsi, sankcyonowaliście je własnymi ustawami, a popi dali wam swoje błogosławieństwo. Teraz jednak przychodzi czas na nowe, na prawo ludu, które sprawiedliwsze jest od waszego nieludzkiego prawa. I temu prawu wyście wydali walkę na śmierć i życie. Wiecie dobrze, że z upadkiem waszego prawa i wy także zginiecie, wy coście się tem prawem żywili jak szakale ścierwem. My, dzieci ludu, bojownicy wolności czujemy siłę i prawo wystąpić do walki z wami, przedstawicielami autokratycznej i biurokratycznej samowoli.

Obronę swoją zakończyła Konopliannikowa następującymi słowy: "Zasądzicie mnie na śmierć. Gdziekolwiek jednak umrę, na stryczku, czy w kopalniach, czy w więzieniu, umrę z jedną tylko myślą: Niech mi lud mój wybaczy, że tak mało mogłam mu dać—tylko moje życie. Umrę z pełnem zaufaniem, że przyjdzie dzień, w którym runie tron chwiejny, a ponad szeroki, rosyjski kraj wejdzie słońce wolności''.

### S. P. ALEKSANDER DOMASZEWICZ.

Zmarły w Snopkowie pod Lwowem, urodził się w r. 1842 na Żmudzi w parafii Laudańskiej, zaścianku szlacheckim Wołmontowicach, uwiecznionych w Trylogii Sienkiewicza.

Matka jego Dowborówna, kobieta wielkiej i mężnej duszy, poruszyła w 1863 r. całą okolicę, zagrzała do walki o wolność, używała tysiąca wybiegów, ażeby przechowywać i pielęgnować rannych powstańców i ukryć się samej z 6 drobnych dzieci. S. p. Aleksander, w owym czasie uczeń VII kl. gimnazyum w Kiejdanach pospieszył na pierwsze hasło w szeregi powstańcze i zaciągnął się do oddziału ks. Mackiewicza.

Pod Powiatówką został ciężko ranny. Skłutego bagnetami, z głową pobitą kolbami, ograbionego do naga, porzucono jako trupa na pobojowisku. Byłby zginął, gdyby nie szlachetny oficer rosyjski, syn kupca z Moskwy, który dostrzegłszy w nim śladów życia, podniósł, okrył własnem futrem i przewiózł do Kiejdan, naturalnie przepłacił ludzkość swą przeniesieniem w najdalsze krańce Rosyi. Zaledwie podgojono młodemu powstańcowi rany w naprędce urządzonem więzieniu w Kiejdanach, uciekł w styczniu, w trzaskające mrozy boso i kierując się brzegami zmarzłej Niewiaży, trafił do folwarku swej znajomej w Szerksznach, gdzie się ukrywał kilka tygodni. Wyleczony wraca do rozbitków partyi ks. Mackiewicza, kryjących się pod dowództwem Kognowickiego i wraz z nimi czeka wiosny, żeby znowu podjąć walkę o świętą sprawę.

Dopiero po zupełnem upadku powstania przekrada się za granicę. Pracuje w Szwajcaryi jako prosty robotnik, potem kształci się w Paryżu w szkole dróg i mostów. Jako skończony inżynier przyjmuje posadę przy budowie kolei we Francyi, Belgii i Hiszpanii. W roku 1871 służy w czasie oblężenia Paryża w gwardyi narodowej. Wysłany przez grecki Bank kredytowy do Grecyi i Serbii, pracuje na polu melioracyi, i zdobywa ogólny szacunek i uznanie oraz medal zasługi rządu serbskiego.

Ale obca ziemia i obca sława nie mogły zadowolić stęsknionego do Polski serca tułacza. Gdy tylko skromne środki materyalne pozwoliły, osiedla się we Lwowie w r. 1884 i rzuca na pole przemysłu. Bystre oko poznało, że bogate pokłady gliny w okolicy Lwowa nie są wyzyskane. S. p. Domaszewicz buduje własną cegielnię w Snopkowie z zastosowaniem najnowszych ulepszeń, a udzielając chętnie innym przedsiębiorcom planów i wskazówek, stał się właściwym inicyatorem i krzewicielem rozwiniętego obecnie przemysłu cegielnianego we Lwowie.

Żywy, ruchliwy, pełen zapału dla każdej dobrej sprawy, bierze czynny i gorący udział w towarzystwach i sprawach publicznych. Kiedy w 1894 r. kilku posłów — włościan zasiadło w Sejmie, ś. p. Domaszewicz gromadzi w gościnnym domu swoim liczne grono inteligencyi i posłów dla wzajemnego zapoznania i zbliżenia. Z ś. p. Romanowiczem krząta się około wyboru posłów narodowych, z profesorem Lewińskim zakłada fabrykę dachówek i kamienia sztucznego. Prawy, szlachetny gorącem sercem odczuwa niedolę innych.

Dla siebie oszczędny do śmieszności niemal, hojnie, nad możność spieszy z pomocą potrzebującym. Pracę w cegielni swej traktował jako posterunek społeczny, sprawiedliwy i względny dla robotników, starał się o ich oświadomienie narodowe, corocznie urządzał w dniu 3 maja obchody narodowe, nawet w tym roku, choć sam był już złożony ciężką chorobą, nie pozwolił zaniechać pięknego zwyczaju.

S. p. Domaszewicz osierocił żonę Teklę z Jankowskich i czworo nieletnich dzieci.

Niech mu ziemia ojczysta, którą tak ukochał, lekką będzie!

### KOBIETA LEKARZEM.

Pierwszą w Austryi kobietą lekarzem, która otrzymała w uznaniu swej działalności lekarskiej posadę lekarza wiedeńskiej Kasy chorych, jest Polka, dr. Fryderyka Lubinger. Posiada ona wybitne studya teoretyczne i fachowe zdobyte za granicą i cieszy się ogromnem wzięciem w polskich kołach Wiednia. Mieszka przy Mariahilferstr 88.

### SZCZĘŚLIWE PAŃSTWO.

758 orderów kazał rozdzielić cesarz Wilhelm II z powodu swej bytności na Górnym Szląsku. Prócz kardynała Koppa kilkunastu księży otrzymało ordery.

### PAN KALENDARZ.

Gospodarz Mateusz, z dalekiej wsi wybrał się do miasta, którego nie znał. Wysiadłszy z wagonu, zaczepił pierwszego z brzegu policyanta, kłaniając się nisko.

—Przepraszam wielmożną osobę, gdzie tu mieszka pan Kalendarz?

Policyant, nie chcąc się ośmieszyć brakiem informacyjnych wiadomości, rzekł bez namysłu:

—Idźcie człowieku prosto, potem na prawo, dwa razy w lewo raz w bok i przed siebie a traficie na pewno.

Mateusz szedł i szedł, pytał ciągle o pana Kalendarza, ale z nikim się jakoś dokumentnie dogadać nie mógł. Każdy więc się spieszył do swojej roboty, nikt na gapiącego i błąkającego się Mateusza nie zwracał uwagi.

—Bójcie się Boga, człowieku! kogo wy właściwie szukacie?—zagadnął go jeden z obywateli...

—A no radbym dostać tego pana Kalendarza, co to pisze o deszczu i pogodzie. —Chcecie kupić kalendarz? rozumiem, idźcie tam do sklepu.

Nim Mateusz zdołał zaprzeczyć, pan odszedł, ale stanął przy nim ktoś drugi: Icek Bucherszwindel, właściciel antykwarni, który już od chwili zauważył chłopka, rad, że go weźmie w swe szpony.

—Kogo szukacie, gospodarzu, Kalendarza? nu to ja jestem Kalendarz.

Mateuszowi zaświeciły się oczy.

—Pan pisze o pogodzie i słońcu?

—Ja! Ja!...

Wtedy Mateusz zrobił znamienny ruch pod kapotę... w powietrzu śmignął pas Bucherzwindel pomknął w kółeczko dzierżony za kołnierz i okładany co siły.

—Za naszą krwawicę! za naszą dolę gorzką! za pracę na marne! masz! masz! masz! ty gałganie jeden od całej gromady, żebyś na drugi raz nie przepowiadał pogody, kiedy deszcz ma lać miesiąc.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
632 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $2.50

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 11 Październ. 1906.

## PIOSNKA KASZUBSKA.

Płynie Wisła, płynie
Po polskiej krainie,
Ujrzała Kaszuby,
Nigdy ich nie minie.

Ujrzała Kaszuby
I myślała o tem,
Jakby je ratować
Pod hakaty młotem.

Wtedy zaprosiła
Rawuń i Wiżycę
I tuli do łona
Tęskne Kaszubice.

Potem z sobą dzielą
Wspólne swoje żale
Aż je pochwytują
Bystre morskie fale.

Po szerokiem morzu
W świecie je roznoszą
Może nam u Boga
Lepszy los uproszą.

Płynie Wisła, płynie,
Góry skały minie,
Lecz mowa kaszubska
Nigdy nie zaginie.

Nie zaginie ona
Lecz ją szanuj bracie,
Zawsze jej używaj
I w polu i w chacie.

Ucz dzieci pacierza,
Ucz jak kochać Boga,
Wskazuj im jak jasna
Nasza polska droga.

Jak nasi ojcowie,
Co Krzyżaków bili,
Na sądzie przed Bogiem
Na nie by skarżyli.

By ich Bóg do szczęsnej
Nie przyjął wieczności,
Gdyby swej nie mieli
Mowy w uczciwości.

Bo mowa kaszubska
Darem jest od Boga;
Na nic są zakusy
Mowy naszej wroga.

Hakato, hakato!
My się nie zniemczymy,
Choć się złączysz z piekłem,
My się nie zlękniemy.

Wiele burz już przeszło,
Wciąż stoją Kaszuby
I póki Bóg w niebie,
Nie przyjdą do zguby.

## Związek Ludowy.

Utworzenie się Polskiego Związku Ludowego w Królestwie Polskiem jest faktem dokonanym. Nie wątpimy, że Związkowi temu danem będzie odegrać bardzo poważną rolę w życiu politycznem Królestwa — i że wkrótce zszereguje on pod swojemi sztandarami ogromną większość ludu roboczego w kraju.

Tekst ogólnego zarysu głównych punktów programu, w imię którego stronnictwo rozpoczęło swoją działalność, ogłoszony został w "Kuryerze Radomskim" i sprawia wrażenie jaknajlepsze ścisłością, jasnością i zdrowym zmysłem politycznym, tych, którzy wytworzyli tak pożądaną organizacyę.

Walka o wolnościowe interesy Polski i obrona interesów włościaństwa polskiego, zarówno ekonomicznych jak politycznych służą naturalnie za punkt wyjścia przy sformułowania idei, jakim Polski Związek Ludowy służyć pragnie.

Dążenia polityczne Związku opierają się na 4 podstawach: 1) sejmu w Warszawie wybranego przez powszechne, tajne, równe i bezpośrednie głosowanie, jako naczelnej władzy prawodawczej kraju i jako podstawy władzy wykonawczej; 2) jaknajszerszych swobód obywatelskich (sumienia, słowa, zebrań, stowarzyszeń) oraz osobistej nietykalności; 3) ludowej inicyatywy prawodawczej, ograniczającej prawodawczy przywilej sejmu przez referendum ludowe na wzór konstytucyi szwajcarskiej; 4) samorządu ludowego, otwarcia wszystkich dróg dla inicyatywy prywatnej, oparcia życia publicznego kraju na działalności wolnych stowarzyszeń, ograniczenia wreszcie systemu monopolowego i zakresu centralizacyi rządowej.

W osobnych pięciu punktach wyszczególnione są przykłady praktycznego zastosowania korzyści, jakie z tak pojętej konstytucyi autonomicznej spłynąć winny dla kraju. Usunięcie wszelkiej kontroli nad sprawami i instytucyami religijnemi, przekazanemi zgromadzeniom parafialnym; zupełna wolność zakładania szkół wszelkiego typu i rodzaju; obowiązkowa bezpłatna oświata początkowa z funduszów państwowych, ubezpieczenia starości i od wypadków opartego związki zawodowe lub stowarzyszenia wzajemnej pomocy; wreszcie utworzenie zupełnie demokratycznej gminy mającej, całkowitą niezawisłość we wszystkich czynnościach nie specyalnie państwowych i nie zajmującej się sprawami podatkowemi, militarnemi etc. — oto dopełniające szczegóły tej organizacyi politycznej, do której wprowadzenia w życie Polski Związek Ludowy dążyć zamierza.

Rozdział drugi programu obejmuje dążenia kulturalne. Hasło demokracyi stowarzyszeń gwarantujący wszechstronny i wolny rozwój kultury narodowej, rzucone zostało przez Związek z wielkim naciskiem i z całą świadomością olbrzymiego znaczenia, jakie mieć musi powołanie do życia różnorodnych, niczem nie krępowanych sił i dążności społecznych, nie narzuconych z góry ale wypływających z samodzielnego organizowania się mas ludowych.

Do zakresu tego organizowania się ludowego należą: związki najemników, rolnych, dążące do wprowadzenia zbiorowego kontraktu najmu, stowarzyszenia pomocy wzajemnej ubezpieczeń, szpitali i ochron, kasy wzajemnego kredytu na zasadzie wzajemnej poręki, spółki rolne dla produkcyi, kupna i sprzedaży i wreszcie konieczne związki szkolne. Nie górnolotne i patetyczne frazesy zatem wypełniają polityczną i kulturalną część programu stronnictwa, ale konkretne, wyraźnie określone wskazówki, składające się na całokształt idealnie demokratycznej, owianej postępowym duchem czasu, doskonałej organizacyi społecznej.

Wobec wystąpienia na plan pierwszy dzisiejszej dziejowej chwili problemu agrarnego, pierwszorzędne znaczenie ma trzecia część programu obejmująca ekonomiczne wyznanie wiary nowego stronnictwa.

H a s ł e m postawionem przez Związek Ludowy jest: wszechstronne zrzeszenie gospodarstw włościańskich w wielkie współdzielcze gospodarstwa — inaczej mówiąc wolna federacya, zasadzająca się nie na przymusowem wywłaszczeniu i upaństwowieniu ziemi, lecz na dobrowolnem stopniowem zrzeszaniu się gospodarstw prywatnych w celach zorganizowania wspólnego kupna, sprzedaży i produkcyi.

Krajowe akty prawodawcze byłyby wówczas ograniczone do: 1) stanowienia praw o minimalnym zarobku najemników, przy kontroli przestrzegania odnośnych postanowień przez związki zawodowe robotników rolnych; 2) oznaczenie podatku postępowego od dochodu; 3) przeprowadzenie dzieła unarodowienia lasów i dróg komunikacyi; 4) utworzenia ze zwróconych majątków skonfiskowanych dóbr narodowych, któreby prze hodziły w wieczystą dzierżawę ludowych stowarzyszeń współdzielczych.

Tak się przedstawia program nowego stronnictwa, program śmiały, szlachetny, ożywiony rozumną myślą publiczną, a oparty na politycznej idei samorządu demokratycznego grup społecznych i na ekonomicznem haśle zrzeszania się ludowego w duchu gospodarki współdzielczej.

Zdrowe i jasne ideje trafią niewątpliwie do rozsądku i do uczucia ludu polskiego, który powinien garnąć się ochoczo do obrony haseł, szerzonych przez założycieli i zwolenników związku.

Życzymy też, i my tu na obczyźnie, najgoręczej Polskiemu Związkowi Ludowemu, aby jaknajprędzej stał się siłą czynną, skutecznie przeciwstawiającą podporządkowywanie sprawy rzesz ludowych egoistycznym dążeniom dotychczasowych warstw uprzywilejowanych i narzucających narodowi polskiemu swój ciasny gospodarczy i polityczny patronat.

## PROTEST PRZECIW KARZE SMIERCI.

Dzień po dniu urąga katowska dłoń caratu najwyższej idei ludzkości. Przychodzą nowe ukazy carskie o sądach doraźnych....

Bezustanne wyroki śmierci dokonywane na dorosłych i małoletnich, mężczyznach i kobietach, przecinające tysiące istnień ludzkich nie wywołająż z ust naszych protestu? Jeżeli głos opinii publicznej nie jest mocen powstrzymać tej krwawej ohydy— niechże choć okrzyk z piersi kobiety Polki napiętnuje zbrodnie.

Ta jest geneza protestu, który niżej podajemy (opatrzony już jest 780 podpisami kobiet) i te są pobudki, dla których sądzimy, że każda czująca potrzebę wypowiedzenia się przeciw karze śmierci kobieta, załączony protest pospieszy podpisać.

Po arkusze celem zbierania podpisów zgłaszać się należy do podpisanego Komitetu.

Komitet pracy oświatowej
im. Maryi Wysłouchowej
we Lwowie.

My kobiety, Rodzicielki życia — protestujemy przeciw karze śmierci!

Protestujemy przeciw mordowaniu tych, których wnętrzności nasze nosiły, a karmiły piersi!

Przez bóle i trudy macierzyństwa – przez drżenie serc naszych nad posiewem życia—

przez nadzieję, którą zasilamy ludzkość – przez przyszłość świata, którą piastujemy w ramionach naszych, protestujemy przeciw karze śmierci!

Okrutna wszędzie i u wszystkich ludów, tu na tej ziemi niewoli, mordem i rozbojem się stała.

Gdy synów naszych, naszych ojców, braci, mężów zabija ohydne i nieludzkie prawo—protestujemy przeciw prawu temu!

Gdy ich zabijają bezduszne i służalcze sądy, potestujemy przeciw sądom takim!

Gdy ich zabijają krwawe berła i korony – protestujemy przeciw krwawym berłom i koronom!

I piętnujemy prawo—piętnem bezprawia—

I piętnujemy sądy— piętnem hańby.

I piętnujemy rządy — piętnem mordu.

Bo one wszystkie ociekają krwią człowieka.

Nie uznajemy w kodeksach karty, która mówi: "Zabij."

Rozdzieramy ją tak, jak serca nasze są rozdarte. Wyrywamy ją z księgi praw ludów i czasów.

Nie uznajemy herodowych sądów, które nam zabijają dzieci!

Nie uznajemy rządów, które się sprzymierzyły z krwawą ręką kata i noszą na sobie zelżywość przymierza takiego.

Wypędzamy śmierć z obrębu świątyni życia. Wypędzamy ją potrójnem przekleństwem.

Klątwa wam, którzy tworzycie nieludzkie prawa, iżby wam służyły!

Klątwa wam, którzy zabijacie tych, co przekraczają nieludzkie wasze prawa!

Klątwa wam, którzyście z kosy śmierci ukuli miecz władzy!

Apelujemy od katowskich wyroków waszych do najwyższych instancyi, do sumienia nowożytnego świata!

Już wstaje wicher ten, który poniesie głosy nasze na północ i południe, na wschód i na zachód świata!

Bo okrzyk nasz jest okrzykiem czasów, które idą, a przychodzą, aby was pozwać o zabite życie.

Idą i przychodzą, a my idziemy z niemi. Z pod murów więzień idziemy, gdzie umęczone są aż do śmierci tysiące istnień ludzkich.

Idziemy z kopalń, z lochów, z kaźni, z placów tracenia. Z pod szubienic idziemy, z pod słupów krwią zbryzganych, gdzie mordowani są ludzie, bracia nasi.

Idziemy ze wszystkich krajów, ze wszystkich stref świata. Idziemy zewsząd, gdzie kat ohydną ręką gwałci owoc żywota naszego!

A imię nasze—połowa ludzkości.

A imię nasze—bojownice życia.

A imię nasze—odrodzenie świata.

Przed nami idą trumny ojców, synów, mężów, braci naszych. Za nami idą ich skrwawione cienie.

Urny niesiemy z prochami tych, którzy należeli do nas, a oto są nam wydarci, zabici.

Niesiemy chusty śmiertelne, któremi były przewiązane oczy ich.

Niesiemy powrozy przemocy, którymi były skrępowane ręce ich.

I uderzają trumny pomordowanych w bramy gmachów śmierci. I pękają urny rzucane u stopni tronów i osypują proch[illegible]n zabitych wlokące się po stopniach tych purpury i gronostaje.

I wstaje ciemność z tumanu rzuconych prochów i słyszany jest u wrogów świata okrzyk:

Precz z karą śmierci! precz z władzą zabijania!

Nie tykajcie życia człowieka!

Minął czas łez i minął czas jęku.

Teraz nastał dzień woli, dzień słowa, dzień czynu. A wolą naszą jest wyparcie strasznych paragrafów, legalnego mordu— z ksiąg prawa, wieku i świata.

A słowem naszem jest hasło buntu przeciw ohydzie jego.

A czynem naszym niech będzie wytrącenie z rąk katowskich miecza.

Rodzicielki i orędowniczki życia – protestujemy przeciw karze śmierci!

## PIERWSZY STRZAŁ.

Niemcy wcale spokojnie znieśli mordowanie swoich rodaków w prowincyach nadbałtyckich i niszczenie ich majątków przez rewolucyonistów łotewskich. Może na ich uspokojenie wpłynęła zresztą bezwzględność, z jaką rząd rosyjski usiłował tam ruch rewolucyjny stłumić.

W ogóle na rewolucyi rosyjskiej Niemcy zrobiły doskonały interes i ekonomicznie i politycznie zyskały. Ma się rozumieć w tem znaczeniu, że Niemcy ruch rewolucyjny w państwie rosyjskiem wywołali, ale w tem, że pośrednio przyczyniali się do jego rozwoju.

Zapewniwszy sobie lub nawet zrealizowawszy zyski polityczne i ekonomiczne, jakie im rewolucya rosyjska dała, zaczynają teraz Niemcy zwracać się z pretensyami do rządu rosyjskiego. Zaczyna kampanię prasa, a w roli harcownika wystąpił, używany nie jednokrotnie do podobnych usług, "Berliner Tageblatt".

Pozornie dziennik berliński, który uchodzi za niezależny, zwraca się przeciw rządowi z wyrzutem, że w ogóle nie otacza dostateczną opieką obywateli niemieckich na obczyźnie. Przechodząc następnie do stosunków rosyjkich, tak pisze:

W sąsiedniej Rosyi dzieje się jeszcze gorzej. Rok rocznie musieliśmy znosić cierpliwie, jak rosyjkie wojsko pograniczne dopuszczało się na ziemi niemieckiej najordynarniejszych inwektyw przeicw obywotelom niemieckim i nie było za to pociągane do odpowiedzialności. Patrzyliśmy na to, jak poddanych niemieckich wrzucano do więzień rosyjskich, a potem włóczono ich z miejsca na miejsce, bez możliwości porozumienia się z rodziną i bez interwencyi niemieckiego rządu, który przecież powinien był ująć się za nimi.—Zrazu tłumaczono sobie naszą cierpliwość wobec bezprawia racyą stanu: nie chcieliśmy drażnić naszych "przyjaciół", oddawaliśmy im przysługi, ba, pozwalaliśmy nawet, aby rosyjscy policyanci na gruncie niemieckim pilnowali poddanych niemieckich. Ale tak jak dzisiaj stoją sprawy w Rosyi, a jednak stosunki się nie zmieniły. Niebezpieczniejsze niżeli kiedykolwiek, jest dziś dla każdego niemieckiego obywatela zbliżenie się do granicy rosyjskiej, zaryzykowanie podróży do Rosyi. Smiałek musi sobie z góry powiedzić, że odpowiedzialność za czyn taki bierze sam na siebie; na swój rząd może liczyć mało, a raczej wcale nie.

Oto przykład. Pewien berlińczyk jest współwłaścicielem jakiejś łódzkiej fabryki. Dawniej mógł często dojeżdżać do Łodzi, aby doglądać majątku swego, dziś nie może sobie na to pozwolić bez narażnia życia. Niemiec jest przecież w Łodzi wyjętym z pod prawa. Z wielkim trudem udało się wreszcie przed dwoma miesiącami niemieckiemu ambasadorowi w Petersburgu uzyskać obietnicę utworzenia konsulatu niemieckiego, a dzisiaj rząd niemiecki tryumfująco zapowiada, że obietnica ta niezadługo będzie spełniona po usunięciu pewnych trudności. Kiedy jednak ten konsulat naprawdę stanie się faktem dokonanym, o tem nikt nie wie. Tymczasem niemieccy poddani dalej są w Łodzi pozbawieni wszelkiej opieki, a pocieszają się chyba tem, że gdy konsul niemiecki wreszcie w Łodzi się osiedli... to i wtedy lepiej dziać się nie będzie! Przecież znieważono w Warszawie publicznie wicekonsula p. Lerchenfelda.

Z pewnością niema na to sposobu, aby jakikowiek rząd mógł bezpieczeństwo swoich poddanych w obcem państwie zagwarantować bezwzględnie. Ale w pewnym stopniu jest to zawsze możliwe. Za rządów Bismarcka było przecież inaczej, bo wtedy mógł poddany niemiecki po całym świecie bezpiecznie wędrować.

Formalnie utyskiwania dziennika berlińskiego są zupełnie słuszne. Dodać jednak należy, że zarówno prasa niemiecka, jak rząd niemiecki przyczyniły się w znacznej mierze do wytworzenia się takich stosunków, na jakie "Berliner Tageblatt" się dziś skarży. Niemcom był na rękę ruch rewolucyjny w Rosyi, zwłaszcza zaś anarchia w Królestwie. Interesom politycznym i ekonomicznym pastwa niemieckiego poświęcano w ofierze Niemców nadbałtyckich i Niemców łódzkich. Spodziewano się, że przy ostatecnym obrachunku ta ofiara sowicie się opłaci.

Nie chcemy nic mówić o tych radach, które podobno cesarz Wilhelm dawał carowi i rządowi rosyjskiemu. Historyk przyszłości dopiero będzie mógł wyświetlić właściwe tendencye tych rad "przyjacielskich". Dziś już jednak można dać do nich pewne komentarze.

Pisaliśmy już dawniej i teraz powtarzamy, że Niemcy brali wybitny udział w dostarczaniu broni rewolucyonistom rosyjskim. W wielu miejscowościach na granicy Królestwa istniały niemal jawne agencye rewolucyjne, zakupujące i transportujące broń. Działo się to w kraju, z którego dawniej codziennie wydalano niewinnych i spokojnych ludzi.

Taka bezwzględna, taka czujna w śledzeniu "agitacyi wielkopolskiej" policya pruska wobec rewolucyonistów z państwa rosyjskiego wykazywała wielkie poszanowanie wolności obywatelskiej i prawa. Ci "cudzoziemcy" nie byli "lastige", bo dawali dobre zarobki dostawcom niemieckim, a pośrednio dobre zyski polityczne państwu niemieckiemu.

Mamy w ręku dokument, niezbicie świadczący, że fabryki niemieckie pod ścisłą kontrolą rządową prowadzone, oferowały dostatecznie "dowolnej ilości" rewolwerów i karabinów do państwa rosyjskiego. Dla zabezpieczenia zaś transportu, żądały osobistego porozumienia. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby w podobny sposób postępowały fabryki angielskie, szwajcarskie lub belgijskie. Ale niezwykły w tym jedynym wypadku, liberalizm rządu pruskiego wydawać się musi co najmniej dziwnym. Tembardziej dziwnym, że nietylko rewolucyonistom, ale i narodowcom polskim, Prusacy gotowi byli dostarczać broni. Agent jednej z takich półurzędowych fabryk w Katowicach wyraźnie to zaznaczył, gwarantując zarazem,— że osławiony komisarz pograniczny Maedler będzie ślepym i głuchym.

Anarchia rewolucyjna w państwie rosyjskiem, którą Niemcy pośrednio popierali, przewleka się i bodaj przechodzi w stan chroniczny, a zarazem coraz dotkliwej daje się we znaki przedsiębiorcom i kapitalistom niemieckim. Ułatwiła ona konkurencyę i dała niezłe zyski przemysłowi niemieckiemu, ale kapitalistom niemieckim, zaangażowanym w państwie rosyjskiem, grozi poważne niebezpieczeństwo.

Artykuł "Berliner Tageblattu" jest jakby pierwszym próbnym strzałem w sprawie interwencyi niemieckiej w państwie rosyjskiem. Wzywa on do akcyi na razie dyplomatycznej w obronie obywateli niemieckich, akcyi, która wobec zupełnej dezorganizacyi władz rosyjskich, nie może dać żadnego rezultatu. Ale może być dobrym wstępem do okcyi innej, w której Niemcy chętnie podejmą zadanie przywrócenia porządku w państwie rosyjskiem, chociażby tylko w pogranicznych jego prowincyach.

## S. P.
## IGNACY STECKI.

S. p. Ignacy Stecki, pochodzący ze staro-szlacheckiej rodziny herbu "Radwan", jeden z grona naszych zasłużonych Polaków, urodził się d. 5 stycznia 1822 r. w gub. płockiej, pow. Mławskiego, gm. Zieluń, wsi Nick w Królestwie Polskiem z ojca Jakuba i matki Julianny z Słoszewskich.

Po ukończeniu nauk w klasztorze OO. Reformatów w Żurominie, wstąpił w związki małżeńskie z Katarzyną z Napieralskich. Po niejakim upływie czasu, nie zważając na własnego synka i córeczkę, brał udział w rewolucyi Poznańskiej 1848 roku, a po upadku tejże powrócił na łono rodzinne i na nowo zajął się uprawą roli. Pomimo wszelkich mozołów, które przechodził w swym młodym wieku, zawsze przemyśliwał nad tem, jakimby sposobem można dopomódz w czem Polsce, czego każdy prawdziwy Polak, wierny swemu krajowi, pragnie i dąży do tego.

Nadszedł rok 1863, chwila krwawych wypadków w naszej ojczyźnie. S. p. Ignacy Stecki wziął sam czynny udział, powołując za sobą 19 letniego syna. Po upadku powstania tułał się niejakiś czas po obcej ziemi a po amnestyi powrócił do kraju i osiadł na roli. W roku 1869 gmina zieluńska wybrała go swym wójtem. Na tem stanowisku przebył lat 33 z zadowoleniem nie tylko dla tego kraju, ale i obywateli polskich, którzy go obdarzali oklaskami wdzięczności. Od rządu otrzymał dwukrotnie medal św. Anny, lecz w jednym się bardzo nie szczycił, a drugiego wcale nie przyjął. Będąc już w podeszłym wieku, sam za urząd podziękował, lecz pomimo tego w każdy dzień był wzywanym do gminnej kancelayri. Po uwięzieniu wójtów i urzędników gminnych śp. Ignacy Stecki był napowrót powołany na ten sam urząd, który zajmował przedtem, d. 15 marca 1906 roku przez obywateli tej okolicy i pełnił te obowiązki jako dobry Polak i patryota. W tym to czasie zaprowadził język polski i druk w kancelaryach powiatu mławskiego. Tak przepędzał swój wiek zawsze na dobrych, szlachetnych czynach aż do dnia 22 września 1906 roku, w którym to dniu śp. Ignacy Stecki zasnął w Panu w 85 roku życia o 3ej godzinie po północy. Pozostawił po sobie na tym świecie dwóch synów, dwie córki, 19 wnuków i 12 prawnuków. Pochowany został na cmentarzu w Dłotowie w grobie familijnym. Niech odpoczywa w spokoju.

Syn.

## IDZIE CIEŃ....

Na te pola odarte z kłosów...

Nat te łąki już bezkwietne i kosą ścięte...

Na te niwy pługiem przeorane i chłodną mgłą owijane idzie cień...

Ni to ptak, o szerokich skrzydłach, ni to rycerz w żelaznej zbroi od stóp do głowy, a idzie trzymając ręce rozpięte nad ziemią bez kłosów i bez kwiatów, a idzie w jasności wspomnienia wielkiej duszy i pyta:

— Za co myśmy walczyli?

— Za co myśmy w godności ofiarnej trwali?

Za co myśmy krew na powiew wolności dawali pod stopy tych, co po nas iść mieli?

— Za co? Czy za to, by się dziś wstrzępy rwała wiara wasza w przyszłość? Czy za to, by się raniła pierś Matki waszem szyderstwem i oziębłością? Czy za to, byście dziś deptali po naszych mogiłach i rzucali kamienie na śmiertelne ciosy narodowych ideałów?

Lecz oni tego wołania nie słyszą.

Ani tego jak idzie po ziemi naszej cień wielkich wspomnień— nie widzą.

Zawinęli rękawy, wzięli w dłonie ciężkie silne narzędzia pracy i kują i walą, biją w wszystko to, co stare, co nie płacze, co serca zagrzewa, co szlachetność budzi.

— Nie mamy czasu! — wołają do wspomnień. — Nie mamy czasu na marzenia, łzy, westnienia, nam trzeba chleba, czasu, pięniędzy, praw, ziemi, nam trzeba wolności i szczęścia.

A cień idzie nad polami, staje przed chatami i pyta:

— Za cóż my walczyli? Czyśmy nie chcieli wolnoci i równoci, szczęścia i prawdy? Czyśmy nie wołali wobec całej Polski i ludów Europy "Za naszą wolnoć i waszą", ażaliśmy jednych odtrącali, by drugich wspierać, ażaliśmy na jednych plwali, by drugich wywyższać?

Lecz nie mają czasu słuchać. Rwą się i lecą zdyszani, zmęczeni, byle dziś ukończyć jak najprędzej, a jutro obaczyć jak najjaśniejsze...

Cień idzie bliżej, jak rok cały, tak on błąka się po naszej wielkiej ojczyźnie.

Raz w wieńcu chwały i tryumfu staje przed okiem duszy i blaskiem tęczowym czoła nasze ozłaca.

Drugi raz wlecze łańcuchy więzienne, ma szynelą i milczeniem usta zamknięte...

Czasem znów staje z orężem w ręku, bohater, wśród mrowia nieprzyjaciół, prowadzonych rozkazem cara.

Walka trwa... ranni się ścielą pod stopy kozackie, bohater ostatni pada i woła:

— Polsko! żyj!...

* * *

Tak, dziś—6 września, gdy myślą w przeszłość wrócę, widzę jak idzie cień.

Ni to ptak o szerokich skrzydłach, ni to rycerz w żelaznej zbroi, a trzyma ręce rozpięte nad szeregiem braci w bluzach robotniczych i mówi:

—Jam wasz był i ojczyznę miłowałem jako matkę, jam z murarskiej chaty wyszedł i rzemieślnikiem byłem ubogim. Żaliż mnie nie znacie i nie wspomnicie?

—O tak!... bohaterze rzemieślniku, znamy twe imię i wiemy iżeś Polsce służył do końca, a jednak dlaczego dziś, jaka to data?

O tak!... Wielu jest, którzy cień może dojrzą, ale nie rozumieją co on przypomina, bo historya roku 63, to karta wydarta z książek szkolnych, a tradycya już coraz mniej mówi.

Dnia 6 września 1863 roku, otoczyli Moskale obóz Marcina Borelowskiego (Lelewela) około Otroczy.

Borelowski, rzemieślnik ze Zwierzyńca pod Krakowem, dowódca oddziału, który ogromnie wiele w organizacyi narodowej pracował, był także i dobrym żołnierzem.

Przed trzema dniami, (3 września) pod Panazówką stoczył wielką bitwę z Moskalami i 500 zabitych wrogów zostawił za sobą. Teraz, widząc kozaków otaczających go, rozkazał stanąć do obrony.

Moskale (jak powiadają karty ówczesnych gazet), mieli 19 rot piechoty, 4 działa i dwa oddziały jazdy. Tą partyą dowodził Sternberg i Jotszyn. Z drugiej strony szły jeszcze 3 roty finlandzkich strzelców, których prowadził Sukowin od Zamościa.

Lelewel, wraz z połączonym oddziałem Cwieka miał 700 piechoty i 100 jazdy. Przeciwstawienie dwu sił było groźnym obrazem niebezpieczeństwa. Jedna chwila namysłu i do dzieła trzeba przystąpić. Nasi ustawiają się w szeregi, strzałami odpowiadają na ognie wrogów, Lelewel zmarszczył brwi,—czeka...

Innej rady nie ma, tylko trzeba się cofnąć ku Batorzowi, w wąwóz ścieśniony zwabić Moskali, stoczyć bitwę mężną i wyjść zwyciezko z groźnego położenia.

Tak, to plan dobry, ale siły wrogów rozlewają się jak potoki wezbrane.

Jedna część Moskali zatacza armaty na wzgórze i ustawia ich paszcze w stronę powstańców, druga część z wymierzonymi bagnetami staje po przeciwnej stronie.

— Naczelniku! — woła Szachowski, szczery towarzysz Lelewela—jesteśmy otoczeni.

— Tylko się przebić możemy — szepce młode, piętnastoletnie chłopię z pod Lwowa i szczupłą dłonią podnosi swoją strzelbę, jak by grożąc mrowiu carskich służalców.

Lelewel niespokojnym wzrokiem rzuca dookoła... przypominają mu się słowa odezwy, którą on w niezliczonej ilości egzemplarzy po kraju rozrzucił, odezwy, która wołała do narodu o to, aby swe siły poznał i z letargu budził...

"Oni mają rządy, prawa niesprawiedliwe, armaty i bagnety, my mamy Boga, ducha narodowego, potrzeby słuszne i przez wszystkich uznane i siłę moralną"...

—Tak! — szepcze Borelowski — My mamy siłę ducha i poświęcenia...

—Na bagnety! — brzmi rozkaz dowódcy i na znak wzniesionej ręki rzemieślnika-naczelnika idą nasi gromem oko w oko, pierś w pierś, naprzeciw sile wielekroć liczniejszej i naprzeciw dział, poczynających grać straszną pieśń mordu bohaterów...

Huk! Dym!

Ziemia jękła bólem...

Skończyło się wszystko.

Z piersi Borelowskiego wije się wstęga krwawa i tonie w łonie czarnej wilgotnej ziemi...

Suchodolski biały jak chusta leży obok.

Skałkowski Mieczysław 15-letni bohater, choć sam ranny, chce podnieść i podźwignąć naczelnika...

Skończyło się wszystko.

Zwyciężyły armaty owiane chmurą dymu, zwyciężyły roty gnane rozkazem cara, zwyciężyła przemoc i silniej zaciągnęła łańcuchy kajdan.

A kiedy nadejdzie cichy wrzesień i po ścierniskach srebrna pajęczyna snuć się zacznie, wtedy nocą z pól Batorza idzie cień wspomnień o bohaterze Borelowskim i pyta:

—Za co my walczyli

—Za co myśmy w godności ofiarnej trwali?

—Za co myśmy krew na posiew jutra dawali?...

Idzie cień...

Wyciąga ramiona ku tobie bracie i szepce:

"Oni mają rządy, prawa niesprawiedliwe, armaty i bagnety, my mamy Boga, ducha narodowego, potrzeby słuszne i przez wszystkich uznane i siłę moralną..."

Przez te pola odarte z kłosów.

Przez te łąki bezkwietne i kosą ścięte...

Idzie cień, smutny cień!

Jan Swierk.

# Z AMERYKI.

### Położenie na Kubie.

HAWANA, 4 października. — Rozbrajanie powstańców na Kubie postępuje tak szybko, że nawet rząd tymczasowy czegoś podobnego nie przypuszczał. Oddział jenerała Guerry 700 ludzi liczący, a niedaleko stolicy ukwaterowany złożył broń w przeciągu godziny. Takie same wiadomości nadchodzą od innych komisarzy Tafta, co naturalnie przyczynia się bardzo do uspokojenia całej ludności. Jenerał del Castillo, którego oporu najbardziej się obawiano wydał wczoraj do całego swego korpusu rozkaz złożenia broni.

Takie postępowanie powstańców ułatwia bardzo zadanie ministra wojny Tafta. To też powrót jego do Washingtonu i to krótkim czasie j e s t spodziewany. Miejsce jego zajmie Charles Magoon jak to już donosiliśmy.

HAWANA, 5 października. — Zwolennicy planu przyłączenia Kuby do Stanów Zjednoczonych nie próżnują. Z jednej strony przywracają marynarze amerykańscy porządek, a wojska powstańcze składają broń. Rownocześnie zaś szerzyć się poczyna coraz to bardziej ożywiona agitacya za tem, ażby wyspa Kuba przyłączoną została do raz na zawsze do Stanów Zjednoczonych.

Ale tem razem projekt ten ma być inaczej przeprowadzony.

Rząd Stanów Zjednoczonych nie chce sam Kuby zabrać, ale woli, ażeby go o to proszono. Więc agitatorowie za tem projektem wysunęli nowy plan. Otoż żądają oni, ażeby zarządzić powszechne głosowanie nad tą sprawą czyli tak zwany plebiscyt. Każdy obywatel kubański ma oddać swój głos nad projektem, czy Kubę przyłączyć do Stanów Zjednoczonych lub czy pozostawić jej niezawisłość. Na niedzielę zwołany został pierwszy wielki mityng publiczny w Hawanie, na którym ten projekt puszczony zostanie w świat. Kubański minister w Washingtonie Senor Quesada wystosował do Roosevelta pismo z doniesieniem, że cofa swą rezygnacyę i pozostaje na swym urzędzie. Jako powód swego postępowania podaje Senor Quesada swe przekonanie, iż Stanom Zjednoczonym o nic nie chodzi jak tylko o ocalenie niezawisłości Kuby.

HAWANA, 8 października. — Wczoraj wylądował pierwszy oddział wojska okupacyjnego, złożony z 500 ludzi 2go pułku piechoty. Generał Funston założył główną kwaterę w Mindanao. Pułkownik Waller, dowodzący marynarzami, stoi pod rozkazami Funstona dopóki nie przybędzie jenerał J. Franklin Bell.

W prowincyach Santiego, Pinar del Rio, Matanzas i Puerto Principe panuje spokój, ponieważ wszystkie oddziały powstańców złożyły broń.

Gubernator Taft jest bardzo zadowolony z istniejących stosunków i zamierza w tym tygodniu powrócić do Washingtonu.

---

### Eksplozya.

NEW YORK, 4 października. — Podczas robót w tunelu pod rzeką East River, nastąpiła eksplozya dynamitu, która zabiła jednego człowieka, a kilkunastu ludzi zraniła. Powodem eksplozyi było uderzenie piki o nie wystrzeloną minę. Robotnicy wyratowani mogą dać tylko mały opis eksplozyi, gdyż ogłuszeni hukiem popadli w nieprzytomność i nic nie wiedzieli, co się koło nich działo.

Kopanie tunelu odbywa się z dwóch przeciwnych stron, z Manhattan i Brooklynu. Robotnicy muszą kopać jeszcze około 300 stóp, aby się połączyć. Eksplozya nastąpiła w części brooklyńskiej. Gdy rozległ się huk wybuchu, oddziały ratunkowe spuściły się zaraz szybem do tunelu i wyciągały poranionych na powierzchnie ziemi. Równocześnie zawołano kilka ambulansów i księdza, który ciężko rannym udzielał ostatnich sakramentów.

Policyant Conney aresztował Dawida Harringtona, superitendenta tunelu, jako odpowiedzialnego za katastrofę. Zaraz po eksplozyi zajęły się drewniane rusztowania szybu i powstał pożar, który jednakże wkrótce ugaszono.

### 60 ranionych.

NEW YORK, 5 października. — Z powodu złamania się automatycznego hamulca tramwaj linii Fordham pędził z największą szybkością przez Horseshoe Hill w Lincoln parku, wyskoczył z szyn i przewrócił się do góry kołami. Najstraszniejsze pokaleczenia odniosło siedmiomiesięczne dziecko pani Barlick, zam. pn. 131 Nepperhan av. (Yonkers). Przestraszeni pasażerowie, wyskakując z tramwaju potratowali dziecię, wskutek czego takowe umarło wkrótce w szpitalu św. Józefa. Siedemnaście osób odniosło ciężkie pokaleczenia, a reszta — lżejsze obrażenia ciała.

Motorman i konduktor uszli bez szwanku. Pasażerowie walczyli ze sobą, aby jaknajprędzej się wydostać z tramwaju, toteż tratowali jedni drugich. Jacyś trzej panowie w automobilu zabrali kilku rannych do szpitala. Do samego szpitala św. Józefa odwieziono czterdziestu dwóch rannych. Ogółem było rannych 60 osób.

### Kapitol poświęcony.

HARRISBURG, Pa., 5 października.—Wczoraj odbyła się wielka uroczystość poświęcenia nowego kapitolu stanowego, którego budowa kosztowała $13,000,000. Gub. Pennypacker krótko przemówił, a potem jako główny mowca wystąpił prezydent Roosevelt. W przemowie swej dał krótki przebieg dziejów Pennsylvanii, a potem wykazywał, w jaki sposób rząd Stanów Zjedn. przy pomocy stosownego ustawodawstwa, walczyć powinien ze stosunkami wytwarzanymi przez wielkie korporacye. Dowodził że poszczególne stany w swoich legislaturach powinny w tym kierunku iść ręka w rękę z rządem i że Pennsylwania ważne kroki już czyni pod tym względem.

### Huragan.

NEW ORLEANS, La., 6 października. — Nowy huragan nawiedził wczoraj miasto i okolicę i zrządził znowu znaczne spustoszenia. Droga, którą szedł, była bardzo wąska, a ludzie znajdujący się całkiem w jej pobliżu nie wiedzieli wcale o przejściu orkanu i dopiero później o nim się dowiedzieli. Nawet biuro meteorologiczne dowiedziało się o huraganie dopiero po jego przejściu. W Pontchatoula zostały 4 osoby zabite, a ciągle jeszcze nadchodzą wiadomości z różnych miejscowości o zrządzonych szkodach. Szkodę w mieście zrządzoną obliczają na $500,000.

### Most się załamał.

MENOMINEE, Mich., 6 października. — Kiedy 35 studentów z Oconto, Wis., stało na moście dla pieszych w Oconto Falls, Wis., ażeby przyjrzeć się wodospadowi, most się załamał i wszyscy wpadli do wody z wysokości 40 stóp. 14-to letni William Ballou został zabity; trzej inni są śmiertelnie pokaleczeni. Mocno skaleczony jest też prof. Newcomb, a kilku studentów odniosło lżejsze uszkodzenia. Most jest 20 stóp długi, ale woda tylko 3 stopy głęboka.

### Olbrzymi trust.

NEW YORK, 6 października. — Trust stalowy zawarł wczoraj interes, który jest jednym z największych jakie w ogóle dotąd na świecie zawarte zostały. Oto zakupiono od Spółki Hill and Longyear olbrzymie pokłady kruszczu i rudy żelaznej. Znawcy obliczyli, że pokłady te zawierają 700 milionów ton rudy za które trust płaci po $1.65 za tonę. W pierwszym roku musi być wydobytych 750 tysięcy ton i co roku ma być ta liczba podwyższoną, aż w końcu dojdzie do 8 milionów ton rocznie. Właściciele otrzymają w ciągu lat 50 za te pokłady przeszło tysiąc milionów dolarów.

Interes został zawarty w biurze adwokackiem sędziego Gray. Dostał on za ten kontrakt pół miliona dolarów.

### Katastrofa na kolei.

LANSINGBOROUGH, N. Y., 6 października. — Pociąg osobowy kolei Boston & Main, zderzył się tuż przed dworcem tutejszym z pociągiem, w którym wieziono żołnierzy przeznaczonych na wyspę Kubę. Pięciu pasażerów zostało natychmiast zabitych, a dwudziesto ciężko rannych. Kolizya nastąpiła przy silnym skręcie na pochyłej przestrzeni. Pociąg wojskowy nadjechał bez wszelkich sygnałów i uderzył w tylną część pociągu pasażerskiego, którego ostatnie wagony rozleciały się w drobne kawałki. Żołnierze wysiadłwszy z wagonów, pierwsi nieśli pomoc rannym i wyciągali zabitych z pod gruzów.

### Trzęsienie ziemi.

WASHINGTON, C.D., 6 października. — Aparaty siesmograficzne zanotowały długotrwałe i silne trzęsienie ziemi. W niedługim czasie potem nadeszła kabelgramem wiadomość z Australii, że na oceanie Indyjskiem między Australią i Afryką, odczuć się dało długie trzęsienie ziemi. Nie ma jednak bliższych szczegółów co do szkód wyrządzonych przez katastrofę.

Goettingen, Niemcy, 5 października.—Aparat seismograficzny zanotował tu długie i silne trzęsienie ziemi oddalone tu stąd o 1.400 mil.

---

### KS. ARCYBISKUP WEBER DO AMERYKI.

Z Rzymu pisze korespondent "Dziennika Poznańskiego": "Donoszą mi z Ameryki, że wiadomość, jakoby ks. arcybiskup J. Weber miał przybyć do Stanów Zjednoczonych i osiąść w Chicago, jako członek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, którzy tam mają swoje seminaryum, zaniepokoiła irlandzko-amerykańskie dzienniki. Jak każden półśrodek, i ten nie zadowolnił ani dwóch milionów Polaków emigrantów, domagających się własnych polskich biskupów, ani też nie uspokoił Irlandczyków. "The catholic transcript", tygodnik irlandzki, wychodzący w stanie Connecticut, w Hartford, upatruje niebezpieczeństwo w tem, że Polacy sięgną nietylko po mitry biskupie, ale i po purpurę (?), i iście po amerykańsku polemizuje, podejrzywając, że Polacy przekupili papieża świętopietrzem. Za to dziennik nowoyorski "The freemans Journal" dowodzi, iż obce języki winny utrzymać się w Stanach Zjednoczonych i tak samo dowodzi w interesie Francuzów kanadyjska "Verite". Przeciw insynuacyom irlandzkich gazet występuje i polemizuje z niemi "Kuryer Polski", wychodzący w Milwaukee, którego współpracownikiem jest ksiądz W. Kruszka, były delegat Polaków do Rzymu. I my też nie uważamy kwestyi polskich biskupów dla Ameryki jako załatwionej przez wysłanie tam ks. arcybiskupa Webera, byłego sufragana lwowskiego, który w Rzymie tymczasem nowicyat odprawia."

## Notatki Zagraniczne.

Sofia. — Rząd bułgarski wystosował do sułtana bardzo ostre wezwanie o zakończenie sprawy sporu granicznego o kawał ziemi niedaleko portu Sujuk. Rząd bułgarski uwiadomił sułtana, że jeżeli do przyszłej niedzieli sprawy nie zakończy, to wojska bułgarskie zajmą sporną przestrzeń.

Paryż. — Do Paryża przybył hrabia Witte wraz z żoną. W rozmowie z dziennikarzami oświadczył, że nie bierze żadnego udziału w sprawach rosyjskich, ale nie traci nadziei, iż w końcu konstytucya zostanie tamże w życie wpowadzoną.

Paryż. — Do Paryża przybył oficer rosyjski Ezypow, który uciekł z Petersburga z żoną jenerała Uszakowa, adjutanta carskiego. Para ta przybyła w zeszłym tygodniu do Nowego Yorku. ale komisarz emigracyjny zabronił jej wstępu na ziemię amerykańską. Więc zawrócili do Paryża. W kilka godzin potem przybył na drugim statku jenerał Uszakow i natychmiast podążył także do Paryża. Oświadczył on, że Ezypowa zabije.

Londyn. — Matka cara zakupiła w Danii wspaniałą rezydencyę. Ztąd też pozostała pogłoska, że caryca zamierza spędzić w swej pierwotnej ojczyźnie resztę lat życia.

Byłoby to dla dobra narodu rosyjskiego bardzo zbawiennem, gdyż matka cara jest zaciekłą nieprzyjaciółką swobód konstytucyjnych a także nienawidzi Polaków.

Petersburg. — W Kronsztadzie zebrał się specyalny sąd wojenny, przed którym stanął jako obwiniony wiceadmirał Niebogatow. Oskarżony on jest o zdradę kraju i tchórzostwo, jakie okazał, poddając w bitwie pod Czuszimą całą swoją eskadrę nieprzyjacielowi a nie próbując wcale obrony.

Warszawa. — Polowy sąd wojenny w Częstochowie zasądził dziesięciu rewolucyonistów na śmierć przez powieszenie i wyrok niebawem wykonano.

Petersburg. — W Kronsztadzie rozstrzelano dalszych dziewiętnastu marynarzy za bunt przeciw władzy cara.

Wiedeń. — Między Włochami i Austryą wybuchło nieporozumienie dyplomatyczne. Rząd włoski zaprotestował w obec hrabiego Gołuchowskiego przeciw zbyt wielkiemu gromadzeniu wojsk na granicy włoskiej. Czy wyjaśnienia dane przez Austryę zadowoliły rząd włoski, o tem telegramy nie donoszą.

Pekin. — W chińskiej prowincyi Schantung wybuchły poważne rozruchy skierowane wyłącznie przeciw cudzoziemcom. Główny korpus sił powstańczych ma liczyć 20 tysięcy ludzi. Wojska rządowe starały się kilkakrotnie rozbić ten oddział, ale zostały na głowę pobite. Także i z innych prowincyi "państwa niebieskiego" donoszą o zaburzeniach, przypominających tak zwany ruch bokserów z roku 1900.

Odesa. — Spalił się tu wielki teatr. 3 ludzi zginęło w płomieniach, a bardzo wielu zostało poranionych.

Lublin. — Ujęto tu dwóch uczestników napadu na strażnika w Końskowoli. Mieszkanie, w którem ich schwytano, wynajmowała partya i lokowała w niem członków organizacyi bojowej. Ujęci mieli się przyznać do szeregu przestępstw terorystycznych i rabunków. Ujęto też niejakiego Michowicza w Końskowoli, obwinionego o napady na sklepy monopolowe.

Warszawa. — W cytadeli tutejszej powieszono skazanego na śmierć przestępcę politycznego Rudnickiego.

Warszawa — Członek sądu wojennego, jenerał Doroszewski, gdy jechał powozem, został napadnięty przez rewolucyonistów i raniony strzałami rewolwerowymi.

Warszawa. — Na Lesznie odkryto główną siedzibę socyalistycznego komitetu. Aresztowano 7 osób, zabrano także dużo dokumentów i kilka gotowych bomb.

Warszawa. — Jeneral-gubernatorowie otrzymali pełnomocnictwo do użycia artyleryi w miastach w razie wybuchu pogromów.

Warszawa. — 40 ludzi usiłowało w nocy urządzić napad na zakład poprawczy na przedmieściu mokotowskiem, w którem znajduje się kilkudziesięciu więźniów politycznych. Patrol jednakże rozpędził ich strzałami. Pięciu z nich zraniono i aresztowano.

Warszawa. — "Słowo" donosi, że w Berlinie utworzył się syndykat kapitalistów belgijskich, francuskich i angielskich celem zakupna przedsiębiorstw, które się likwidują w Królestwie Polskiem.

Kijów. — Wkrótce zwołany tu będzie zjazd właścicieli ziemskich Kraju Południowo-Zachodniego w kwestyi rolnej. Z każdego powiatu przybędzie po dwóch delegatów z wyboru: Polak i Rosyanin.

Londyn. — Niesłychane bogactwa we wnętrzu ziemi odkryto w Anglii w oddaleniu zaledwie siedmiu mil od portu Dover. Są tam olbrzymie pokłady węgla rodzimego, rozciągające się na przestrzeni stu mil. Wartość tychże obliczają na tysiąc milionów dolarów.

## Notatki Krajowe.

— W dzielnicy ze składami skóry wszczął się w New Yorku pożar, który groził zniszczeniem tej byznesowej części miasta. Dziewięćdziesiąt rodzin uciekło z sąsiednich domów, trzech strażaków odniosło bolesne obrażenia ciała, a straty po pożarze wynoszą przeszło $50,000.

— W Carthage, Mo. zderzyły się dwa pociągi towarowe kolei St. Louis & San Francisco. Pogruchotane wagony zaczęły się palić, a w płomieniach znaleźli śmierć trzej urzędnicy kolejowi.

— Gwałtowny orkan przeleciał nad miastem St. Louis. Pięć osób zostało zabitych a 10 ciężko pokaleczonych.

— Wielka ława przysięgłych w Atlanta, Ga. postawiła w stan oskarżenia sześćdziesięciu murzynów pod zarzutem zbrodni morderstwa, dokonanej na kilku tamtejszych policyantach.

— W jedynastym pułku piechoty, stojącym załogą w mieście Cheyenne, Wyo. wydarzyło się wiele wypadków dezercyi. Żołnierze nie chcieli iść na Kubę. ale pouciekali z kasarń. Za dezerterami urządzono pościg.

— Zjednoczona Liga Irlandzka, której konwencya odbywa się obecnie w Filadelfii, postanowiła zebrać do końca przyszłego roku 100 tysięcy dolarów i wręczyć tę kwotę komitetowi partyi narodowej w Irlandyi na koszta walki o samorząd dla tego kraju.

— W Philadelphii eksplodował gaz przy budowie tunelu pod ul. Market, wskutek czego 3 osoby zginęły na miejscu, a około 12 osób odniosło pokaleczenia.

— Państwu Severson w Mandovi, Wis. przyniósł bocian czterech chłopców.

— Prezydent Roosevelt wypowiedział w Harrisburgu, Pa. gwałtowną mowę przeciw trustom, korporacyom i milionerom.

W całkiem wyraźnych słowach wypowiedział swe zdanie, że naród musi uchwalić odpowiednie ustawy, jeżeli nie chce popaść w niewolę magnatów dolarowych.

— Gubernator Arizony Kibbey otrzymał od Roosevelta list z ostrzeżeniem, ażeby nie fałszowano rezultatu głosowania nad sprawą połączenia się Arizony z New Mexico. I zarazem robi Roosevelt gubernatora osobiście odpowiedzialnym za szacherki przy tem głosowaniu — gdyby się jakiekolwiek pokazały.

— Niezwykły wypadek wydarzył się w Nowym Yorku. Oto motorowy przy tramwaju, Leon Szwarz, dostał nagle pomieszania zmysłów i zaczął pędzić z wozem jak szalony. Rozbił kilka wozów, stratował kilku ludzi i w końcu całą siłą uderzył w tramwaj przed jego wozem idący. Pasażerowie, widząc co się dzieje, powyskakiwali z wozu, który był w pełnym pędzie i wszyscy się pokaleczyli. Nieszczęśliwego szaleńca zdołano uczynić nieszkodliwym dopiero po dłuższej walce.

— Wiceprezydent trustu tytoniowego, Charles Halliwell, którego majątek oceniają na 20 milionów dolarów, ożenił się ze śliczną ale zupełnie ubogą dziewczyną Alicyą Cole. Utrzymywała się z doglądania chorych.

— Pięćdziesięciu dziewięciu górników spaliło się żywcem w kopalniach węgla w W. Virginia. W liczbie nieszczęśliwych znajdują się także nasi rodacy.

— Kandydatem socyalistycznym do kongresu z N. Jersey jest także Upton Sinclair, słynny autor powieści The Jungle, który wykrył nadużycia w rzezalniach chicagoskich. Obie wielkie partye polityczne postanowiły go zwalczać — wspólnemi siłami.

— Wilhelm Remik z Great Bend, Kan. zamordował swą żonę wystrzałem z rewolweru a potem sobie życie odebrał. Troje drobnych dzieci było świadkami tej tragedyi.

— Kompania North German Fire Insurance Company of Hamburg odmówiła zupełnie wypłacenia ubezpieczonym wynagrodzenia za straty, wyrządzone przez pożar w San Francisco. Wytoczono jej w sobotę pięćset procesów.

— W Rock Island, Ill. czynią wielkie przygotowania do konwencyi Związku farmerów amerykańskich. Przybędzie tysiąc delegatów. Obrady rozpoczęły się we wtorek rano i trwać będą do piątku.

— Zaburzenia przeciw murzynom wybuchły w mieście Argenta, w Arkansas. Zlynczowano jednego murzyna a dopiero po dokonaniu zbrodni przekonano się, że był niewinny. Ośmiuset murzynów uciekło w nocy z miasta.

## Kremacya.

Znany autor, Henryk Lavedan dzieli się z czytelnikami jednego z pism francuskich swojemi wrażeniami, odniesionemi niedawno podczas palenia zwłok na cmentarzu w Medyolanie. Przedmiot tych wrażeń, co prawda, wcale nie wesoły, ale bądź co bądź ciekawy, podajemy je więc w streszczeniu:

"....Orszak żałobny z kilkunastu osób za trumną, którą popychało do wózka czterech ludzi z zakładu pogrzebowego, — pisze Lavedan — wysunął się z alei. Przewodnik mój, widząc, że otrząsnąłem się w końcu z zadumy, w której przez uszanowanie pozwalał mi zatapiać się od chwili, wyciągnął rękę ku skromnemu orszakowi i z nieschodzącym nigdy z jego ust sympatycznym uśmiechem:

—Kremacya,—rzekł.—Chodźmy signor.

Przyspieszywszy kroku, znalazłem się wkrótce wśród rozsianej grupy krewnych i przyjaciół zmarłego, którego zwłoki, według informacyi mego przewodnika, miały być spalone."

"O ile osądzić mogłem — pisze dalej p. Lavedan — z dorywczego rozejrzenia się po otoczeniu, nieboszczyk musiał należeć do klasy biedniejszej, i urna z jego popiołami będzie miała z pewnością bardzo małą wartość handlową. Ci co mu towarzyszyli, nie objawiali niczem swego smutku, zdawało się raczej, że spełniają z konieczności jakąś długą, nudną, przykrą formalność. Żal mi się też chwilowo zrobiło tego biednego, bezdusznego ciała, które za jakie dwie godziny, jako wąska smuga niebieskawego dymu, miało ulecieć przez wysoki ceglany komin świątyni, od której dzieliło nas zaledwo kilka kroków.

Nagle otworzyły się drzwi z wesołym trzaskiem zamku i zawiasów i trumna weszła, zawsze popychana na tym samym wózku, który ją aż tutaj odprowadził. Zapchano ją w kąt sali, do pewnego rodzaju alkowy i zasłony ze zwykłej starej lustryny, spuszczające się równocześnie z pod sufitu, ukryły ją chwilowo przed naszemi oczami.

"Dozorca świątyni" wyrecytował swoją lekcyę.

— Spalenie trwa najwyżej półtorej godziny — oznajmił. — Szybkość, czystość. Dwie dobre rzeczy. Woni żadnej. Jeżeli nieboszczyk umarł na zaraźliwą chorobę, pali go się z trumną... jeżeli nie na zaraźliwą z odkrytą twarzą. Otóż ten nie był dotknięty zaraźliwą chorobą... Będziecie go więc mogli zobaczyć z odkrytą twarzą.

Prawdę powiedziawszy, perspektywa ta nie bardzo mi się uśmiechała.

—Spalenie zwłok — ciągnął dalej — kosztuje pięćdziesiąt franków, dla tych jednak, którzy zapłacić nie mogą, dla biednych robimy to za darmo.

Akcentując to ostatnie zdanie rzucił w kierunku rodziny surowe spojrzenie, które znaczyło wyraźnie: "do was to mówię, hę wy, tam, nie zapomnijcie"! Niektórzy pochylili głowy. W tej chwili dopiero wytłumaczyłem sobie lekceważenie, z jakiem dokonywa się ceremonia. Ten zacny pan nie pozwalałby sobie tak z pewnością z trumną bogacza.

Zwracając się następnie do mnie, dodał z dumą w głosie:

— Popatrz pan teraz na ogień!

I końcem palca odkrył, mały, okrągły otwór, znajdujący się w środku żelaznej kwadratowej blachy. Zapuściłem tam wzrok i zobaczyłem rzeczywiście ogień, ogień straszny i niecierpliwy, który wyżygiwały cztery czarne rury. Gardziele te wyrzucały płomienie okrągłe jak polana, kije płomienia, jeżeli tak można się wyrazić, które się rzucały w prostej linii ku środkowi pieca, a doszedłszy do najwyższego stopnia swojego wysiłku, rozwijały się w snopy złota i nieprawdopodobnej purpury.

Widząc apetyt tych podskakujących płomieni, można już było zrozumieć co one są w stanie pochłonąć. Kiedym się oderwał od widoku oślepiającego żaru, dozorca dał mi znak, żebym poszedł za nim. Poszedłem. Byłem bezsilny, w półstanie magnetycznego posłuszeństwa, i zdawałem sobie sprawę, że mógłby mię zaprowadzić gdzieby tylko zechciał.

Izba do której mię zaprowadził, była mała i za całe umeblowanie miała dwie oszklone szafy, ustawione pod ścianą. W jednej stało kilkanaście słojów, podobnych do tych, jakich używają w destylarniach do nalewania spirytusem owoców, i wypełnionych drobnymi kawałkami pomeksu.

Dozorca wziął trzy z tych słojów i powyciągał z nich szerokie, płaskie korki. Zanurzywszy następnie rękę w pierwszym, wydobył z niego i podsunął mi go pod nos, mówiąc: Czterdziestoletni człowiek! Robiąc to samo z drugim, rzekł: "Znakomita dama"! Przy trzecim zaś powiedział: "Bambino"! Poczem poustawiał z powagą trzy butle na ich zwykłych miejscach. Druga szafa zawierała narzędzia, to znaczy kilkanaście różnego rodzaju łopatek, dwie szczotki z białego włosienia do zmiatania popiołu i szczypce do ułomków kości, zupełnie podobnych do szczypców szparagowych.

Zwiedziwszy tę izbę, wróciliśmy do wspólnej sali, gdzie rodzina zachowywała ten sam spokój i tę samą obojętność. Dozorca zniknął za zasłoną, słychać było jak wydawał rozkazy, potem wyszedł stamtąd i rzekł obcierając sobie ręce o fartuch:

—Tym razem wszystko pójdzie dobrze.

Podnieśli się wszyscy. Serce mi biło bardzo silnie i zdawało mi się, że mię udusi kołnierzyk od koszuli.

Za zasłoną, którą wietrzyk, nie wiedzieć skąd pochodzący, rozsuwał z lekka, zobaczyłem posługaczy pochylonych nad otwartą trumną, skąd wydobywali trupa z twarzą odkrytą, jak mi obiecano. Dochodził nas hałas potrącanego drzewa tarcie podeszwami o kamienną posadzkę, słychać było głos, który rozkazywał: "Piano, piano...", wreszcie, pociągnięta silnie zasłona podniosła się pod sufit i rozciągnięty na wózku popychanym przez posługaczów, ukazał się w pełnem świetle nieboszczyk.

Nie przypominam sobie już dobrze, czy był w swojem ubraniu, czy też zawinięty w całun. Widziałem tylko jego blady profil i jego nos siny, jak z wosku. Nie miał czterdziestu lat, i uderzony byłem rezygnacyą z jaką znosił wszystko, bo w tej scenie nie pamiętano do tego stopnia o względach i uszanowaniu, jakie się zwykle okazuje najzwyklejszemu zmarłemu, że trudno mi było nabrać przeświadczenia, że to wszystko było coś innego jak doświadczenie, jak próba "na okaz."

Zdawało mi się, że to wszystko nie było na seryo, że trup wstanie, siądzie na wózku i zawoła: "Za długo trwały te żarty, moje dzieci, przestańmy." Ale nie, nie zrobił tego biedny, nieszczęśliwy człowiek. Zaciągnięto go "piano" pod piec, i oczekiwałem gorączkowo, jak się czeka na koniec zmory duszącej nas we śnie, chwili, kiedy nareszcie zniknie i zapadnie się w płomieniach które się o niego upominały gdy dozorca zatrzymując wszystko ruchem ręki, doprowadził do szczytu moje udręczenie, uważając sobie za obowiązek dać mi jeszcze ostatnie wyjaśnienie.

—Co jest najciekawsze — rzekł —to chwila, kiedy ciało obejmują płomienie... Ramiona, nogi, stopy, ręce..... wszystko naraz zaczyna się ruszać. Żyje, panie, żyje, powiadam panu, że żyje!

Przerwałem mu brutalnie, dusiłem się: "Dobrze, nie mów pan już!" Spojrzał na mnie z miną zdziwioną i zwrócił się do czterech posługaczy, którzy już zbierali swoje siły; potem podniósł rękę, a gdy się dotknął klapy, posługacze, wydając z siebie ciche "hop" na pożegnanie, rzucili zmarłego w środek ogniska, którego płomienie oświetliły na chwilę cały pokój.

Ale zanim jeszcze klapa zapadła, dozorca przycisnął mnie do muru, przyłożył mi siłą, że tak powiem, oko do małego otworu, i krzyknął z tryumfem:

— A co, panie, nie mówiłem prawdy? chwaliłem się może?

Nie chwalił się, nie, nieboszczyk żyje...ale jakiem życiem! Bezwątpienia, było to najboleśniejsze wrażenie ze wszystkich, jakich kiedykolwiek doznałem, takie, że nie będę się nawet silił, żeby je opisać. Na samo wspomnienie tego wykręcajacego się ciała, tych ramion, wznoszących się w górę, jakby błagających łaski, tych palców pokurczonych, skręcających się jak wióry, tych zczerniałych nóg, wyrzucających gwałtownie stopami i zajmujących się chwilę, że słyszę jak ryczy, na samo wspomnienie tego wszystkiego przebiegają mię dreszcze, zimny pot występuje mi na czoło i sięgając myślą wstecz, boleję nad katuszami tego nieznajomego zmarłego, którego ciało słyszałem krzyczące i protestujące."

"Uciekłem od okropnego widoku, — kończył Henryk Lavedan swoje wrażenia, — rzuciwszy dozorcy (chciałem napisać katowi) srebrny pieniądz, tak dobrze zarobiony."

## PISMO I DRUK.

Dzieje pisma i druku — to historya cywilizacyi. Gdy rozważymy, jaką rzadkością była książka przed wynalezieniem druku, rozumiemy rozwój duchowy, który postępuje wraz zrozwojem maszyn drukarskich.

Rozważmy nasamprzód zmiany w pisaniu:

W wiekach średnich pisano pędzlem, maczanym w farbie czarnej lub czerwonej i dziś piszą Chińczycy; pisano trzciną temperowaną i odpowiednio rozciętą, a dopiero później używano piór gęsich, które zachowały się po dziś dzień.

Rączki i pióra stalowe, powszechnie będące w użyciu — to wynalazek XIX tulecia — wynalazek angielski. Pióro stalowe nazywano w Birmingham "tkacką igłą kultury", a James Perry, który łożył kapitał nawyrób tej specyalności, zapłacił robotnikowi za pierwsze użyteczne pióro blisko półtora dolara. Pióra te były sztywne i twarde, ulepszyli je dwaj robotnicy, Gillot i Mason, przez odpowiednie metody odrobienia stali, żarzenia, prasowania, krajania, polerowania, a kosztowały one za sztukę 3 do 5 marek.

Gillot doszedł do kolosalnej fortuny; długie lata pióra jego utrzymywały się później w cenie po 50 fen., a fabryka jego wyrabiała rocznie 150 milionów stalowych piór. Dziś pióra te kosztują parę fenygów za tuzin.

Drugi robotnik, późniejszy milioner, Mason, poparty został w swoich pomysłach wyrabiania lepszych i tańszych piór, przez tegoż fabrykanta.

W tym dziale przemysłu ulepszano od roku 1820-go nieustannie machiny, tak, że np. obecnie w zakładzie Masona przerabia się tygodniowo 60,000 klg. stali, przechodzącej przez różne stadya odrobienia, aż do wstążek krajanych na wyrób "stalówki", a w końcu na pióra, idące w handel.

Tygodniowo 60,000 klg. stali na pióra, to rzeczywiście olbrzymi przemysł i to produkuje jeden zakład; nie dziw więc, że jedno tylko miasto Birmingham zatrudnia w tym dziale 5000 robotników, wyrzucając na targ rocznie 1000 milionów piór, wyrobionych z 3 tysięcy ton stali.

Wokoło zakładów fabrycznych rozłożone są zabudowania, które mieszczą w sobie szkoły, szpitale, sale dla rozrywek, czytelnie, biblioteki, domy dla sierot, instytuty dla kształcenia robotników w danym zawodzie itd., — a wszystko powstałe z hojnych zapisów właścicieli fabryk.

Miliony Masona, zdobyte produkcyą piór, poszły na użytek tysięcy pracowników, na pomyślność i dobrobyt kraju.

Potrzeba pisania stworzyła nowe przemysły, łatwość zdobycia papieru rozszerzyła je, a chęć mechanicznego oddania rękopisu i pomnożenia go, obdarzyła świat wynalazkiem druku.

W starym Rzymie ważne dokumenta lub dzieła literackie, przepisywali niewolnicy, w średnich wiekach mnisi w klasztorach, drzeworytnictwo znane było w Chinach już w VI stuleciu naszej ery, w Europie używano długo tej sztuki dla wyciskania obrazów przed wynalazkiem druku. Sztuka drukarska i rozwój jej przechodziły coraz wyższe szczeble doskonałości, począwszy od pierwszych druków Gutenberga, aż do dzisiejszych nieraz wprost zadziwiających swą wytwornością.

Olbrzymi wpływ prasy — wpływ dzieł i dzisiejsze rozpowszechnienie literatury, to dzieło wytrwałej pracy ducha wynalazczego, gnanego potrzebą czasu w XIX stuleciu. Stereotypia (odlewanie całego składu czcionek) dla częstych nakładów, żelazne prasy drukarskie i parowa prasa przygotowały późniejsze prasy rotacyjne i dzisiejsze machiny do składania czcionek.

Jeden numer gazety francuskiej "Figaro", drukowanej w 100,000 egzemplarzach, równa się 50 tysięcy tomom po 600 stronnic, wykonanym noc w noc.

Gdyby tak np. potrzeba było ten nakład otrzymać przez przepisywanie, to redakcya musiałaby zatrudniać 500 tysięcy przepisywaczy, pomieszczenie dla nich byłoby dużem miastem; a tymczasem dziś robotę tę dokonywują pospiesznie drukujące maszyny, obsługiwane przez 100 robotników. A postęp na tem polu idzie dalej — pragnie pracę zecerów zastąpić zupełnie maszyną.

## OSWAJANIE KROKODYLI.

Płazy i gady uważane są zazwyczaj za stworzenia mało inteligentne, kto jednak bliżej zapozna się z nimi, przekonuje się nieraz, że zdanie to jest mylne.

Rozbudzenie w płazach i gadach pewnego stopnia inteligencyi zależy od osoby, która, zajmując się nimi wyłącznie, potrafi je obłaskawić i nawet, choć może tylko pozornie, do siebie przywiązać. Niektóre z nich dają się tak przyswoić, że nadchodzą na wezwanie lub świstanie i biorą chleb z ręki. Najłatwiej udaje się to z żółwiami, które na głos swego pana przychodzą posłusznie nawet z dalszych stron ogrodu, lecz nie są one wyjątkiem, gdyż w podobny sposób dają się obłaskawić i krokodyle. Żyjące na swobodzie, a więc w dzikim stanie są one niebezpieczne i mogą wyrządzić wiele złego, lecz dołożywszy trochę starania i sporą dozę cierpliwości, można je oswoić w niedługim czasie.

Murzyni w Kongo, w Afryce, żywią się chętnie mięsem młodych krokodyli; zakładają więc w tym celu niewielkie stawy, w których te gady łatwo się osiedlają i przemieszkują, nie przypuszczając, że założenie stawów miało na celu zagładę ich życia. Amerykanie postępują w ten sam sposób z hodowlą alligatorów (odmienny gatunek krokodyli), których skóra jest w handlu bardzo poszukiwana i cieszy się dużym zbytem, służąc do wyrobu różnych zbytkownych przedmiotów.

Handel żywemi krokodylami istnieje już od dawnego czasu. Młode okazy, przywiezione do Europy, znajdują pomieszczenie w menażeryach i akwaryach, a po pewnym czasie, tak jak żółwie przywykają do swych opiekunów i oswajają się zobecnością ludzi, a nawet wyuczają się pewnych sztuk popisowych.

Przed dwoma laty budziły dużo zaciekawienia i ściągały liczną publiczność w Warszawie przedstawienia krokodyli w miejscowym gmachu cyrkowym. Obłaskawienie swe zawdzięczały one amerykaninowi, p. Pernelet, który początkowo zajmował się nimi tylko ze szczególniejszego upodobania, a dopiero później, gdy przekonał się, że krokodyle dały się w taki niezwykły sposób oswoić i stały mu się posłuszne na każde niemal skinienie, zapragnął pokazać je szerszej publiczności i to go też skłoniło do występów cyrkowych. Podróżując ze swymi krokodylami po różnych większych miastach Ameryki i Europy, przybył też do Warszawy, i jak wzmiankowaliśmy, budził podziw publiczności, uczęszczającej do cyrku.

Był to istotnie widok niezwykły i bardzo oryginalny, gdy p. Pernelet stawał między znaczną liczbą swych krokodyli i spokojnie do nich przemawiając, żywił je, roztwierał im paszcze bez żadnego dla siebie niebezpieczeństwa, bawił się z nimi, a nawet zarzucał sobie na plecy niektóre okazy za pomocą linki, na końcu której uczepiony był kawał mięsa. Krokodyl chwytał go w paszczę i nie mogąc od razu odczepić mięsa od linki pozwalał unieść się w górę, dla lepszego przedstawienia go publiczności.

## WALKI Z KOMARAMI.

Od czasu, jak stwierdzono, że komary roznoszą zarazki malaryi i żółtej febry, starano się zwalczać skrzydlatego wroga coraz to nowymi środkami, co się udawało niejednokrotnie, jak się przekonano na Kubie i w Suezie. By je wytępić, wykadzano pokoje jakimiś zabójczymi dla owadów środkami, jak siarką i t. d. Jednakże nie zawsze sposoby, używane dla tępienia owadów, odnosiły skutek. Obecnie wynaleziono nowy środek, który ma być rzeczywiście nad wyraz skutecznym. O tem zapewnia p. Mims, wynalazca tego środka, wypróbowanego w Stanach Zjednoczonych. Środek ten ochrzczony przez wynalazcę nazwą "Mims Culcide", polega na mieszaninie z fenolu i katory. Mieszaninę trzeba podgrzewać na lampce spirytusowej i pozwolić jej przez pewien czas parować w pokoju. Skutek jest prędszy, niż przy używaniu siarki, ponieważ ta ostatnia wymaga godziny dla wypędzenia owadów z pokoju, podczas gdy nowy środek zabija je w 20 minut. Prócz tego środek nowy ma tę zaletę, że nie jest szkodliwy dla mebli i obrazów w pokoju, i powietrze oczyszcza się po jego zastosowaniu.

## ZBIOR I UŻYTKOWANIE OWOCOW.

W wrześniu wypada główny zbiór owoców jabłek, gruszek i śliwek. Śliwki węgierskie można otrząsać bez obawy obicia, natomiaest trzęsienie jabłek i gruszek jest złym zwyczajem. Owoce otłuczone choć trochę, już się nie dają przechowywać długo, gniją bowiem bardzo prędko. Jeszcze gorszem niż trzęsienie jest obijanie kijem drzew, przyczem nietylko owoce się kaleczą, i gałązki owocowe drzew się łamią. Drzewo takie otłuczone i obłamane potrzebuje paru lat odpoczynku aby nanowo obficie obrodziło.

Wszystkie zatem większe, lepsze owoce, które mają iść na sprzedaż, powinny być obierane ręką z drabinki lub za pomocą stosownego obieracza, umocowanego na tyce.

Zużytkowanie owoców jest wielorakie. Gdzie są lepsze odmiany owoców w większej ilości, tam korzystnie sprzedawać można, wysyłać razem wagonami do miast większych. Zagranicą potrzebują znacznych ilości owocu do wyrobu jabłecznika i chętnie większe ilości jabłek kupują.

I u nas wyrób jabłecznika mógłby przynieść nie małą korzyść, gdy przy obfitym urodzaju owocu niewiadomo co z nim robić. Jabłecznik jest zdrowym i smacznym napojem, lepszym zawsze niż liche i fałszowane wino. Wyrobu jabłecznika łatwo się nauczyć, a narzędzia potrzebne jak młynek do gniecenia jabłek, prasa do wyciskania soku i kadzie olbo beczki do zaczynienia są dla jednego wprawdzie dość drogie, ale na wspólny użytek mogą być zakupione łatwo. Drugim sposobem zużytkowania wszystkich owoców, ale szczególnie śliwek jest suszenie. Suszenie dymne na takich suszarniach, jakie są po największej części po wsiach, daje owoc zadymiony, niesmaczny, posiadający małą wartość. O wiele lepiej płacą za śliwki suszone bez dymu, na gorącem powietrzu, w suszarniach stosownych. Suszarnie takie poprawne są rozmaitej wielkości. Większe można kupować na spółkę, aby suszyć znaczne ilości owoców na sprzedaż, ale są i małe suszarnie, które dadzą się ustawić na każdej domowej kuchni; najwięcej polecania godne są suszarnie geisenheimskie.

Do suszenia należy gruszki i jabłka obrać ze skórki, a z jabłek powykrawać środki, poprzekrawać na połowę lub ćwiartki, to się otrzyma towar delikatniejszy i ususzy prędzej. Gruszki, najlepiej suszą się poprzednio lekko w wodzie odgotowane w skórce. Suszyć należy stopniowo przy gorącu niezbyt silnem, aby nie spalić, co się zdarza często przy suszeniu w piecu chlebowym zbyt gorącym; najstosowniejsze ciepło jest około 60 stopni na 80-cio stopniowym termometrze.

Drzewo owocowe w jesieni należy znowu znawozić dobrze gnojówką, nalewając do dziur naokoło pnia porobionych tak daleko jak daleko sięga korona. Jest to także czas najsposobniejszy, aby poprzycinać stare słabo rodzące drzewa. Przez obcięcie osłabionych gałęzi i zbyt długich konarów, obcięte drzewa wydają następnej wiosny młode silne pędy, które po roku lub dwóch latach pokrywają się kwiatem i owocem.

## KISZENIE OGORKOW NA ZIMĘ.

W dnie małej beczułki bukowej zrobić otwór okrągły, niewielki tak, aby tylko rękę przezeń wsunąć można. Beczkę oczywiście wyczyścić doskonale. Ogórki przebrać uważnie: przyżółknięte i z plamkami użyć lepiej zaraz, do kiszenia zaś na zimę wziąć same ładne i zdrowe, omyć je starannie, a nie nacinać. — Dno beczułki wyłożyć liśćmi wiśniowymi i chrzanowymi, na to ułożyć warstwę ogórków, potem warstwę liści i znów dodać ogórków, jeszcze do środka kopru, kilka kawałeczków chrzanu, czosnku i garstkę pieprzu. Gdy beczułka już zapełniona, zalać przegotowaną posoloną wodą (tak, aby wszystkie ogórki pokryła). Otwór w beczce zaszpuntować, zalać go smołą, aby nic powietrza nie dostało się do wnętrza. Beczułkę postawić w piwnicy i co parę dni ją przewracać. Po kilku tygodniach ogórki będą już ukiszone i jeśli piwnica dobra trwać będą bardzo długo. Trzeba jednak uważać na to, aby po każdorazowem braniu ogórków, zamykać otwór beczułki bardzo starannie.

## SŁYNNE WESTFALSKIE SZYNKI

przyrządza się w następujący sposób: Szynki włożone do naczynia, zasolone, posypuje się na jeden cal grubo mieszaniną z 4 części soli i 2 części przesianego drzewnego piopiołu. Szynki wielkie pozostawia się w soli 6—7 tygodni; szynki mniejsze nie powinny leżeć dłużej nad 5 tygodni. Gdy już szynki dość długo w soli leżały, zanurza się je na czas krótki w nastoiu jałowca w spirytusie i wędzi dymem z gałęzi jałowcowych. Przed zawieszeniem obmywa się je letnią wodą w celu oczyszczenia ich z soli i popiołu.

## KIT DO ZLEPIANIA STŁUCZONYCH NACZYŃ.

Bierze się łyżkę gęstego wapna gaszonego i tyleż sera świeżego do miski, mieszając to i gniotąc dobrze przez chwilę, wskutek czego powstaje ciągnący się gęsty klej. Tym klejem smarować części potłuczonego naczynia i składać je, poczem wkrótce kit zaschnie i trzyma bardzo silnie. Jeżeli naczynie jest na więcej części potłuczone, trzeba każdy kawałek przykładać osobno, czekając aż pierwszy zaschnie.

## MYCIE FLASZEK.

Szklane flaszki, w których się utworzył brzydki osad, czyści się wkładając do flaszek surowy pokrajany drobno kartofel i nalewając trochę spirytusu. Niech tak postoją przez kilka godzin: od czasu do czasu dobrze potrząść flaszkę.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Lecz nie jeden, na widok tej zbroi, nie mogąc pożądliwości potłumić, doganiał Zbyszka na gościńcu i mówił: "Nużbyśsię o nią spotkał?" Ale on, mając drogę pilną, nie chciał się potykać, a Czech kuszę naciągał. Przestał nawet Zbyszko wywieszać po gospodach deskę z wyzwaniem, albowiem pomiarkował, iż im głębiej od granic w kraj wjeżdżał, tem mniej się ludzie na tem rozumieli i tem bardziej poczytywali go za głupiego.

Na Mazowszu mniej ludzie mówili o wojnie. Wierzyli i tu, że będzie, ale nie wiedzieli kiedy. W Warszawie spokój był, tembardziej, że dwór bawił w Ciechanowie, który książę Janusz, po dawnym napadzie litewskim przebudowywał, a raczej całkiem na nowo wznosił, gdyż z dawnego został tylko zamek. W grodzie warszawskim przyjął Zbyszka Jaśko Socha, starosta zamkowy, syn wojewody Abrahama, który pod Worsklą poległ. Jaśko znał Zbyszka, gdyż był z księżną w Krakowie, więc też i ugościł go z radością — on zaś nim do jadła i napoju zasiadł, zaraz począł go wypytywać o Danusię i o to, czy się wraz z innemi dwórkami księżnej nie wydała.

Lecz Socha nie umiał mu na to odpowiedzieć. Księstwo bawili na zamku Ciechanowskim od wczesnej jesieni. W Warszawie tylko została garść łuczników i on, dla straży. Słyszał, że były w Ciechanowie różne uciechy i wesela, jak bywa zwyczajnie przed adwentem, ale którąby z dworek za mąż poszła, a która się ostała, o to jako człek żonaty nie wypytywał.

— Myślę wszelako — mówił — że Jurandówna się nie wydała, gdyżby się to bez Juranda obyć nie mogło, a nie słyszałem, aby przejeżdżał. Bawią też u księstwa w gościnie dwaj bracia zakonni, komturowie, jeden z Jansborku, a drugi ze Szczytna, a z nimi podobno i jacyś goście zagraniczni — a wtedy Jurand nigdy nie przyjeżdża, gdyż jego widok białego płaszcza do szaleństwa zaraz przywodzi. Nie było zasię Juranda, nie było i wesela! A chcesz, to poślę ci gończego zapytać, któremu pilno wracać każę, choć jako żywo, tak myślę, że Jurandównę w panieńskim jeszcze stanie spotkasz.

—Sam zaraz jutro pojadę, ale za pociechę Bóg ci zapłać. Niech jeno konie odpoczną, to pojadę, gdyż nie będę miał spokoju, póki się prawdy nie dowiem. Bóg ci wszelako zapłać, bo zaraz mi ulżyło.

Socha nie poprzestał jednak na tem i począł się przepytywać między szlachtą, bawiącą przygodnie w zamku i między żołnierzami, czy kto czego o weselu Jurandówny nie słyszał. Nie słyszał jednak nikt — choć znaleźli się tacy, którzy byli w Ciechanowie, a nawet i na niektórych weselach: "Chybaby kto ją wziął w ostatnich tygodniach, albo w ostatnich dniach". Jakoż mogło się i tak zdarzyć, gdyż w owych czasach nie tracili ludzie czasu na namysł. Ale tymczasem Zbyszko poszedł spać, wielce pokrzepiony. Już w łożu będąc namyślał się, czy odpędzić nazajutrz Sanderusa, pomyślał jednak, że hultaj może mu się dla swej znajomości niemieckiej mowy przydać wówczas, gdy się przeciw Lichtensteinowi wybierze. Pomyślał także, że Sanderus nie okłamał go, a chociaż był nabytkiem kosztownym, gdyż jadł i pił po gospodach za czterech, był jednak usłużny i okazywał nowemu panu pewne przywiązanie. Nadto posiadał także sztukę pisania, czem górował nad giermkiem Czechem i nad samym Zbyszkiem.

To wszystko sprawiło, iż młody rycerz pozwolił mu jechać ze sobą do Ciechanowa, z czego Sanderus był rad, nietylko dla "wiktu", ale i dlatego, iż zauważył, że w zacnem towarzystwie więcej wzbudza ufności i łacniej znajduje kupców na swój towar. Po jeszcze jednym noclegu w Nasielsku, jadąc, ni zbyt wartko, ni zbyt wolno, ujrzeli następnego dnia pod wieczór mury Ciechanowskiego zamku.

Zbyszko zatrzymał się w gospodzie, aby wdziać na się zbroję i jechać obyczajem rycerskim do zamku w hełmie i z kopią w reku — zaczem siadł na olbrzymiego, zdobycznego ogiera, i uczyniwszy w powietrzu znak krzyża, — ruszył przed siebie.

Lecz nie ujechał i dziesięciu kroków, gdy jadący z tyłu Czech porównał się z nim i rzekł:

— Wasza miłość, rycerze jacyś za nami walą. Krzyżaki chyba, czy co?

Zbyszko zawrócił konia i nie dalej, jak na pół stajania za sobą ujrzał okazały poczet, na którego czele jechało dwóch rycerzy na tęgich pomorskich koniach, obaj w pełnych zbrojach, każdy w białym płaszczu z czarnym krzyżem i w hełmie z wysokim pawim piuropuszem.

— Krzyżacy, na miły Bóg! — rzekł Zbyszko.

I mimowoli pochylił się w siodle i złożył kopię w pół ucha końskiego, co widząc Czech splunął w garście, aby mu się nie ślizgało w nich toporzysko.

Czeladnicy Zbyszkowi, ludzie bywali i mający obyczaj wojenny, stanęli także w gotowości —nie do walki wprawdzie, albowiem w spotkaniach rycerskich służba nie brała udziału, ale do odmierzenia miejsca pod bitwę konną, lub do udeptania zaśnieżonej ziemi pod pieszą. Jeden Czech tylko, szlachcicem będąc, miał się ku robocie, lecz i on spodziewał się, że Zbyszko przemówi, zanim uderzy, i w duszy mocno się nawet dziwił, iż młody pan pochylił kopię przed wyzwaniem...

Lecz i Zbyszko opamiętał się w porę. Przypomniał sobie swój szalony uczynek pod Krakowem, gdy nieopatrznie chciał bić w Lichtensteina — i wszystkie nieszczęścia, jakie z tego wynikły, więc podniósł kopię, oddał ją Czechowi, i nie dobywając miecza, ruszył koniem ku rycerzom zakonnym.

Zbliżywszy się, zauważył, że prócz nich był jeszcze trzeci rycerz, również z piórami na głowie i czwarty niezbrojny, długowłosy, który wydawał mu się Mazurem.

Widząc zaś ich, rzekł sobie w duszy:

— Slubowałem mojej panience w więzieniu, nie trzy czuby, jeno tyle, ile paliców u rąk, ale trzy, byle to nie byli posłowie — mogłyby być zaraz.

Jednakże pomyślał, że to właśnie muszą być jacyś posłowie do księcia Mazowieckiego, więc westchnąwszy, ozwał się głośno:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków — odpowiedział długowłosy niezbrojny jeździec.

— Szczęść wam Boże.

— I wam, panie.

— Chwała św. Jerzemu!

— Nasz ci to patron. Witajcie, panie, w podróży.

Tu poczęli się sobie kłaniać, a następnie Zbyszko wymienił, kto jest, jakiego herbu, zawołania i skąd na dwór Mazowiecki podąża, długowłosy zaś rycerz oznajmił, iż zowie się Jędrek z Kropiwnicy i gości księciu wiedzie: brata Godfryda, brata Rotgiera, oraz pana Fulka de Lorche z Lotaryngii, który u Krzyżaków bawiąc, chce księcia Mazowieckiego, a zwłaszcza księżnę, córkę sławnego "Kynstuta" na własne oczy obaczyć.

Przez ten czas, gdy wymieniano ich nazwiska, rycerze zagraniczni, siedząc prosto na koniach, pochylali raz po raz przybrane w żelazne hełmy głowy, sądząc bowiem ze świetnej zbroi Zbyszkowej, mniemali, że książę kogoś znacznego, może krewnego, lub syna na spotkanie ich wysłał.

Jędrek zaś z Kropiwnicy mówił dalej:

— Komtur, jakobyście po naszemu rzekli: starosta z Jansborku, bawi w gościnie u księcia, któremu rozpowiadał o tych trzech rycerzach, którzy mają żywą ochotę przybyć, ale nie śmią, a właszcza ów rycerz z Lotaryngii, on bowiem zdaleka będąc, mniemał, że za krzyżacką granicą zaraz mieszkają Saraceny, z którymi wojna nie ustaje. Książę, jako ludzki pan, wnet mnie na granicę posłał, abym ich bezpiecznie wśród zamków przeprowadził.

—To bez waszej pomocy nie mogliby przejechać?

— Jest nasz naród okrutnie na Krzyżaków zawzięty, a to z przyczyny nie tyle ich napaści — bo i my do nich zaglądamy, ile z przyczyny wielkiej ich zdradliwości, że to, jeśli cię Krzyżak obłapi, a z przodu w gębę cię całuje, to z tyłu gotów cię w tym samym czasie nożem żgnąć, któren obyczaj zgoła jest świński i nam Mazurom, przeciwny... Ba! jużci!... Pod dach i Niemca każdy przyjmie i gościowi krzywdy nie uczyni, ale na drodze rad mu zastąpi. A są i tacy, którzy nic innego nie czynią, przez pomstę, albo dla chwały, którą daj Bóg każdemu.

— Którenże jest między wami najsławniejszy?

— Jest jeden taki, że lepiejby Niemcu śmierć obaczyć, niż jego: zowie się Jurand ze Sbychowa.

Zadrgało w młodym rycerzu serce, gdy usłyszał to nazwisko — i wraz postanowił pociągnąć Jędrka z Kropiwnicy za język.

— Wiem!— rzekł — słyszałem: to ów, którego córka Danuta dwórką księżnej była, póki się nie wydała.

I to rzekłszy, począł pilnie patrzyć w oczy mazowieckiego rycerza, tamując prawie dech w piersiach, ów zaś odrzekł z wielkiem zdziwieniem:

— A wam to kto powiadał? Dyć to młódka. Bywa poprawdzie, że i takie wychodzą za mąż, ale Jurandówna nie wyszła. Sześć dni temu, jak wyjechałem z Ciechanowa i widziałem ją przy księżnej. Jakoże jej w adwencie wychodzić?

Zbyszko, słysząc to, wytężył całą siłę woli, by nie pochwycić Mazura za szyję i nie zakrzyknąć mu: "Bóg ci zapłać za nowinę!" — pohamował się jednak i rzekł:

— Bo słyszałem, że ją Jurand komuś oddał.

— Księżna chciała ją oddać, nie Jurand, jeno przeciw woli Jurandowej nie mogła. Chciała ją oddać jednemu rycerzowi w Krakowie, który dziewce ślubował i którego ona miłuje.

— Miłuje ci go? — zakrzyknął Zbyszko.

Na to Jędrek spojrzał na niego bystro, uśmiechnął się i rzekł:

— Wiecie! jakoś strasznie się o tę dziewuchę przepytujecie.

— Przepytuje o znajomych, ku którym jadę.

Mało Zbyszkowi widać było twarzy z pod hełmu, ledwie oczy, nos i trochę policzków, ale za to nos i policzki tak były czerwone, że skory do drwin, a przechera Mazur, rzekł:

— Pewnikiem od mrozu tak wam gęba pokraśniała, jako wielkanocne jaje!

A młodzian zmieszał się jeszcze bardziej i odpowiedział:

— Pewnikiem...

Ruszyli i jechali czas jakiś w milczeniu, tylko konie parskały, wyrzucając z nozdrzy słupy pary — i obcy rycerze poczęli między sobą szwargotać.

Lecz po chwili Jędrek z Kropiwnicy zapytał:

— Jakoże was to zowią, bom niedobrze dosłyszał?

— Zbyszko z Bogdańca.

— Moiście wy! A toć tamtemu, co to Jurandównie ślubował, podobnie było.

— Zali myślicie, że się zaprę — odpowiedział prędko i z dumą Zbyszko.

— Bo i niema czego. Miły Boże, to wyście ów Zbyszko, którem dziewucha nałęczką głowę nakryła! Po powrocie z Krakowa, wszystkie dwórki o niczem innem nie gadały, jeno o was, a niejednemu to aż śluzy, słuchający, po jagodach ciekły. Toście wy! Hej! radość też będzie na dworze... że to i księżna was nawidzi.

— Bóg jej błogosław i wam także za dobrą nowinę... Bo jak mi powiedzieli, że się wydała, to ażem ścierpł.

— Co się miała wydać!... Łakoma to jest rzecz, taka dziewka, bo za nią cały Spychów stoi, ale choć siła jest gładkich chłopców na dworze, żaden jej w ślepia nie zaglądał, bo każden i jej uczynek i wasze ślubowanie szanował. Nie byłaby też dopuściła do tego i księżna. Hej! będzie radość. Po prawdzie przekomarzali się czasem dziewusze! Powie jej kto: "Nie wróci twój rycerz" to ona jeno piętami przytupuje: "Wróci! wróci!" chociaż nieraz, gdy kto jej rzekł, żeście inną wzięli, to i do płakania przychodziło.

Rozczuliły te słowa Zbyszka, ale zarazem chwycił go gniew na ludzkie gadanie, więc rzekł:

— Kto o mnie takie rzeczy szczekał, tego pozwę!

A Jędrek z Kropiwnicy począł się śmiać:

— Baby naprzekór gadały! Będziecie pozywać baby? Mieczem przeciw kądzieli nie poradzisz!

Zbyszko rad, że mu Bóg zesłał tak wesołego i życzliwego towarzysza, począł go wypytywać o Danusię, potem o obyczaje Mazowieckiego dworu, i znów o Danusię, potem o księcia Janusza, o księżnę, i znów o Danusię — nakoniec jednak wspomniawszy o swych ślubach, rozpowiedział Jędrkowi, co słyszał po drodze o wojnie — jako się ludzie do niej gotują, jako jej z dnia na dzień czekają — a wreszcie zapytał, czyli i w księstwach Mazowieckich tak samo myślą.

Lecz dziedzic Kropiwnicy nie myślał, aby wojna była tak bliska. Gadają ludzie, że nie może inaczej być, ale on słyszał oto, jak raz sam książę mówił do Mikołaja z Długolasu, że pochowali rogi Krzyżacy, i że byle król nastawał, to i z ziemi Dobrzyńskiej, którą porwali, odstąpią, bo się potęgi jego boją — albo przynajmniej będą sprawę przewłóczyć, póki się dobrze nie przygotują.

— Zresztą — rzekł — książę niedawno do Malborku jeździł, gdzie pod niebytność mistrza wielki marszałek go podejmował i gonitwy dla niego wyprawił, a teraz u księcia komtury bawią — i ot nowi goście jeszcze jadą...

Tu jednak zastanowił się przez chwilę i dodał:

— Powiadają ludzie, że te Krzyżaki nie bez przyczyny u nas i u księcia Ziemowita w Płocku siedzą. Chcieliby oni pono, żeby w razie wojny, nasi książęta nie wspomagali króla polskiego, jeno ich, a jeśli się nie dadzą do tego pociągnąć, to żeby choć na boku spokojne ostali — ale tego nie będzie...

— Bóg da, że nie będzie. Jakżebyście to w domu usiedzieli? Wasi książęta przecie Królestwu Polskiemu powinni. Nie usiedzicie, myślę.

— Nie usiedzimy — odrzekł Jędrek z Kropiwnicy.

Zbyszko spojrzał znów na obcych rycerzy i na ich pawie pióra:

— To i ci po to jadą?

— Bracia zakonni, może i po to. Kto ich wie?

— A ów trzeci?

— Trzeci jedzie, bo ciekawy.

— Znaczny jakiś musi być.

— Ba! wozów idzie za nim okutych trzy z godnym sprzętem, a ludzi pocztowych jest dziewięciu. Bogdajby się z takim zawrzeć! Aże ślina do gęby idzie.

— Ale nie możecie?

— Jakże! Toć mi książę kazał ich strzedz. Włos im z głowy nie spadnie do Ciechanowa.

— A nużbym ich pozwał? nużby się chcieli ze mną potykać?

— Tedy musielibyście się wpierw ze mną potykać, bo pókim żyw, nie będzie z tego nic.

Zbyszko, usłyszawszy to, spojrzał przyjaźnie na młodego szlachcica i rzekł:

— Rozumiecie, co rycerska cześć. Z wami nie bedę się potykał, bom wam przyjacielem, ale w Ciechanowie, da Bóg, przyczynę przeciw Niemcom znajdę. W Ciechanowie róbcie sobie, co wam się spodoba. Nie obejdzie się też tam bez jakowychś gonitw, to może pójść i na ostre, byle książę i komturowie dali pozwoleństwo.

— Mam ci ja taką deskę, na której stoi pozwanie dla każdego, ktoby nie przyznał, że panna Danuta Jurandówna najcnotliwsza i najgładsza dziewka na świecie. Ale wiecie.... wszędy jeno ludzie ramionami ruszali i śmiali się.

— Bo też to jest obcy obyczaj, a prawdę rzekłszy, głupi, którego u nas ludzie nie znają, chyba gdzieś na pograniczach. To i ten tu Lotaryńczyk zaczepiał po drodze szlachtę, każąc jakąś swoją panią nad inne wysławiać. Ale go nikt nie rozumiał, a jam do bitki nie dopuszczał.

— Jakto! kazał swoją panią wysławiać? Bójcie się Boga! Chyba, że wstydu w oczach nie ma.

Tu spojrzał na zagranicznego rycerza, jakby się chcąc przekonać, jak też wygląda człowiek, który wstydu w oczach nie ma, ale w duszy musiał jednak przyznać, iż Fulko de Lorche nie wyglądał wcale na zwykłego zawalidrogę. Owszem, z pod uchylonej przyłbicy patrzyły oczy łagodne, i wychylała się twarz młoda, a pełna jakiegoś smutku.

— Sanderus! — zawołał nagle Zbyszko.

— Do usług — odpowiedział, zbliżając się, Niemiec.

— Zapytaj się tego rycerza, jaka jest najcnotliwsza i najcudniejsza dziewka na świecie.

— Jaka jest najcudniejsza i najcnotliwsza dziewka na świecie? — zapytał Sanderus.

— Ulryka de Elner! — odpowiedział Fulko de Lorche.

I podniósłszy oczy w górę, począł raz po razu wzdychać, Zbyszkowi zaś, gdy usłyszał takie bluźnierstwo oburzenie zaparło dech w piersi, a gniew chwycił go tak wielki, że zdarł na miejscu ogiera; zanim jednak zdołał przemówić, Jędrek z Kropiwnicy przedzielił go koniem od cudzoziemca i rzekł:

— Nie będziecie się tu wadzić.

Lecz Zbyszko zwrócił się znów do przekupnia relikwii.

— Powiedz mu ode mnie, że sowę miłuje.

— Pan mój mówi, szachetny rycerzu, że miłujecie sowę! — powtórzył, jak echo, Sanderus.

Na to pan de Lorche puścił cugle i prawą ręką począł odpinać, a następnie ściągać żelazną rękawicę, poczem rzucił ją w śnieg przed Zbyszkiem, ów zaś skinął na swego Czecha, by ją podjął ostrzem kopii.

Wtem Jędrek z Kropiwnicy zwrócił się do Zbyszka z twarzą już groźną i rzekł:

— Nie spotkacie się, powiadam, póki się moje stróżowanie nie skończy. Nie pozwolę ni jemu ni wam.

— Przecie nie ja go pozwałem, jeno on mnie.

— Ale za sowę. Dość mi tego, a któryby się przeciwił... Ejże!... wiem i ja jako pas okręcić.

— Nie chcę się z wami bić.

— A musielibyście ze mną, bo ja tamtego poprzysiągł bronić.

— To jakże będzie? — spytał uparty Zbyszko.

— Ciechanów niedaleko.

— Ale co Niemiec pomyśli?

— Niech mu wasz człowiek powie, że tu spotkania być nie może i że pierwej musi być książęce pozwolenie dla was, a komturowe dla niego.

— Ba! a jeżeli pozwoleństwa nie dadzą?

— To się przecie znajdziecie. Dość gadania.

Zbyszko, widząc, że niema rady i rozumiejąc, że Jędrek z Kropiwnicy nie może istotnie na bitkę pozwolić, zawołał znów Sanderusa, aby wytłómaczył lotaryńskiemu rycerzowi, że bić się będą dopiero, jak staną na miejcu. De Lorche, wysłuchawszy słów Niemca, skinął głową na znak, że rozumie, a następnie wyciągnąwszy ku Zbyszkowi rękę, potrzymał przez chwilę jego dłoń i ścisnął ją mocno potrzykroć, co wedle zwyczajów rycerskich oznaczało, że bić się ze sobą gdziekolwiek i kiedykolwiek muszą. Poczem w pozornej zgodzie, ruszyli ku Ciechanowskiemu zamkowi, którego tępe wieże widać już było na tle zarumienionego nieba.

Wjechali jeszcze za widna, lecz nim opowiedzieli się przy bramach zamkowych i nim spuszczono most, nastała głęboka noc. Przyjął ich i ugościł znajomy Zbyszkowy, Mikołaj z Długolasu, któren przywodził załodze, złożonej z garści rycerstwa i trzystu niechybnych łuczników puszczańskich. Zaraz na wstępie dowiedział się ku wielkiemu swemu strapieniu Zbyszko, że dworu nie było. Książę, chcąc uczcić komturów ze Szczytna i z Jansborka, wyprawił wielkie łowy w puszczy, na które udała się dla przydania okazałości widowisku i księżna, wraz z dworskiemi pannami. Ze znajomych niewiast znalazł Zbyszko tylko Ofkę, wdowę po Krzychu z Jarząbkowa, która była klucznicą w zamku. Ta rada mu była bardzo, albowiem od czasu powrotu z Krakowa, opowiadała każdemu, kto chciał i nie chciał, o jego miłości do Danusi i przygodzie z Lichtensteinem. Jednały jej te opowiadania wielki mir wśród młodszych dworzan i panien — była więc wdzięczna Zbyszkowi — i teraz starała się pocieszyć młodzianka w smutku, jakim przejęła go nieobecność Danuśki.

— Nie poznasz jej — mówiła. — Dziewczynie roki idą, i w szatkach już jej szwy poczynają pod szyją trzaskać, bo wszystko w niej pęcznieje. Nie skrzat to już taki, jaki był i inaczej cię miłuje, niż dawniej. Teraz, niech jej kto jeno krzyknie do ucha: "Zbyszko!" — to jakby ją kto szydłem żgnął. Taka już nas wszystkich niewiast dola, przeciw czemu niema rady, gdyż to z rozkazania Boskiego... A stryjko twój, powiadasz, zdrowi? Czemu zaś nie przyjechali?... Jużci, że taka dola... Cni się, cni samej niewieście na świecie.. Łaska Boska, że dziewczyna nóg nie połamała, bo codzień na wieżę wyłazi, a na drogę spogląda... Każda z nas potrzebuje przyjacielstwa...

— Popasę jeno konie i pojadę ku niej — choćby i nocą pojadę — odpowiedział Zbyszko.

— Uczyń to, jeno przewodnika z zamku weź, bo w puszczy zabłądzisz.

Jakoż na wieczerzy, którą Mikołaj z Długolasu dla gości wyprawił, oświadczył Zbyszko, że zaraz za księciem pojedzie i o przewodnika prosi. Zdrożeni bracia zakonni poprzysuwali się po uczcie do olbrzymich kominów, na których płonęły całe pnie sosnowe i postanowili jechać dopiero nazajutrz, po wypoczynku. Lecz de Lorche, wypytawszy się, o co chodzi, oznajmił chęć jechania razem ze Zbyszkiem, mówiąc, że inaczej mogliby się spóźnić na łowy, które chciał widzieć koniecznie.

Poczem zbliżył się do Zbyszka, i wyciągnąwszy doń rękę, znów trzykrotnie ścisnął jego palce.

———

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## DZIAŁ GOSPODARCZY.

### Jak podnieść plon zboża?

Niejednego zapewne dziwi, że na jednym łanie zboża widzimy kłosy, dajmy na to żytnie, duże, grube, długie, wogóle wyglądające dorodnie, gdy tymczasem na sąsiednim kawałku pola, należącym do innego właściciela kłosy żyta są cienkie, drobne i nikłe.

Przyczyna tego zjawiska jest następująca: Dobrzy gospodarze przekonali się, co warte jest dobre nasienie, użyte do siewu, dlatego też przy czyszczeniu zboża siewnego nie żałują młynków i sit i czyszczą, co się zowie. Inni tymczasem nie chcą nic wiedzieć o stwierdzonej prawdzie, że jakie ziarno zasiejesz, takie zbierzerz. Niejednemu się zdaje, że można zasiać chude ziarno, i potem zbierać obfite plony, to też zboże do siewu nie jest tak, jak należy, czyszczone.

Przez to, że przy oczyszczaniu zboża do siewu nie robimy tak, jak się należy, t. j. żal nam odciągać dużo ziarna pośledniego, traci się podwójnie:

1. W plonie żniwnym otrzymuje się ziarno dużo gorszej jakości;

2. Otrzymuje się plon bez porównania mniejszy i to jest jeszcze dużo większe zło niż pierwsze.

Te wyniki, jakie się otrzymuje ze siewu zboża słabo wyczyszczonego, są już tyle razy sprawdzone i tyle razy ludzie się przekonali, że się na tem ogromnie traci i że należy w to wierzyć i pod tym względem brać przykład z innych państw, gdzie daleko lepiej na ogół zboże do siewu czyszczą to też i na ogół lepsze mają urodzaje. Przez lepsze czyszczenie osiągamy więc ten wynik, że zwiększamy plon, a zatem i dochód.

Można jednak jeszcze podnieść ten dochód we większym jeszcze stopniu, mianowicie przez wybór odpowiedniej odmiany. Tak samo, jak jedne ziemniaki lubią ziemię więcej piaszczystą, inne rodzą się lepiej na ziemiach wilgotniejszych niż na suchszych, tak samo są i rozmaite rodzaje żyta i pszenicy, które na rozmaitych ziemiach, rozmaicie się rodzą.

Zachwalaniom w handlach zbożowych nie zawsze można wierzyć. Tak samo jak i w handlu innymi produktami tak też i w handlu zbożem do siewu, każdy kupiec zachwala swój towar i mówi, że jego towar jest najlepszy. Z tych rozmaitych zachwalanych dobroci tylko bardzo mała część jest naprawdę dobra. Więc tu należy zachować ostrożność.

Mamy tu jednak drugi sposób podniesienia dochodu przez sprowadzenie dobrej własnej odmiany, która przez to, że jest odpowiednio hodowana, jest naprawdę dobra. Więc jeżeli kto jest bardzo pracowity, to może sam dochować się własnego, dobrego nasienia. Robi się to w ten sposób: Jak się zbierze np. żyto i młóci je później do siewu, to z każdego snopka przed młóceniem należy wybrać 100 do 200 najładniejszych i najlepszych kłosów. Dobry kłos powinien być gruby, dosyć długi, z ziarnem nie bardzo wystającem z plewy; w kłosie nie powinno być miejsc pustych bez ziarn; słoma o ile możności nie opadnięta przez rdzę. Tak wybrane kłosy wykruszamy i zebrane ziarna przesiewamy na sicie, oraz wyrzucamy wszystkie ziarna zepsute w jakikolwiek sposób.

Otrzymane w ten sposób nasienie mateczne zasiewamy w polu. Pamiętać należy, że jeżeli wybieramy żyto, to nie można go siać razem z drugiem żytem, lecz osobno.

Na drugi rok powtarzamy tę robotę drugi raz, to jest w zebranych z tego kawałka snopkach wybieramy znów najładniejsze kłosy i z wykruszonych z nich ziarn robimy nasienie mateczne, a to co nam z wybieranych kłosów pozostaje, młócimy cepami razem, czyścimy i otrzmujemy ziarno siewne dużo lepszej jakości.

Naturalnie jest z tą robotą trochę zachodu, ale jak mówi polskie przysłowie: "bez pracy nie ma kołaczy."

Trzy więc drogi są, któremi iść należy, jeżeli chce się podnieść urodzaj naszych zbóż.

### O orce.

Każdemu rolnikowi dobrze wiadomo, że orka jest najważniejszą czynnością w rolnictwie i że od dobrego i staranego wykonania tejże, zależne są pomyślne zbiory.

A jednak, jakże często tę tak bardzo ważną czynność, powierzamy prawie wyłącznie znanej z braku dokładności i staranności naszej służbie, która często, chcąc sobie ulżyć pracy, podnosi pług, narażając farmera na nieobliczone straty.

Zepewne trudno wszędzie być obecnym, ale powiedziałbym, że raczej lepiej w innych czynnościach wyręczyć się, a orki, to już koniecznie pilnujmy sami.

Podstawą dobrego gospodarstwa są dobre pługi i bez takowych trudno nawet spodziewać się dobrych zbiorów. Jako naljepsze do tej pory znane, uważam pługi amerykańskie. Pługi te odwracają dokładnie skibę, w robocie są lekkie, łatwo dają się ustawiać, a raz dobrze ustawione i często ostrzone, pracują bardzo poprawnie. Rzecz naturalna, że pługi do miejscowości powinny być stosownie dobrane i w tym względzie jakość ziemi rozstrzygnąć powinna.

Poodrywanie rżyska jest ze względu na wytępienie chwastów i na uzyskanie dobrego układu cząstek ziemi, nadzwyczajnej doniosłości i pod żadnym warunkiem nie powinno być nietylko zaniedbane, ale nawet opóźnione. Pracę tę należy wykonać o ile możności jak najśpieszniej, choćby tego samego dnia po zbiorze plonu, orząc płytko na 5 cm. najwyżej, koniecznie bardzo starannie i dokładne skibę odwracając, bo trudno inaczej pomyślnego spodziewać się skutku. Do tej czynności najlepiej nadają się pługi czteroskibowe, ułatwiające robotę i obniżając koszt, chociaż i powyżej wspomnianemi czynności tej dokonać można.

Głębokość orki następnej pod zasiewy ozime, nie powinna przekraczać granicy, do której w danej miejscowości zwykle orano, a pogłębienie warstwy urodzajnej może nastąpić tylko za pomocą kruszenia podglebia podskibowcem.

Nie ulega tu najmniejszej wątpliwości, że głębsza warstwa urodzajna wydać może obfitsze plony i że do głębszej orki dążyć nam należy, ale trzeba w tym razie postępować z całą ogledności, badając ściśle wyniki zbiorów. Bezmyślne wydobywanie pługiem nieurodzajnej warstwy podglebia, jak to czynią niektórzy młodzi rolnicy, jest zwykle szkodliwe i pociąga za sobą przez kilka zbiorów dotkliwe straty.

Pogłębiać i można i należy, ale oględnie, orząc ziemię pod okopowe, a i to najwyżej na 5 cm., albo używając podskibowców do kruszenia, a przeto ułatwienia przystępu powietrza do skruszonej warstwy podglebia. Tak powoli, stopniowo, bez narażania się na straty, można w paru latach doprowadzić warstwę urodzajną do znacznej głębokości. Przytem koniecznem jest prowadzenie przez lat kilka dokładnych prób porównawczych, gdyż dopiero różnica zbiorów z lat kilku może nam wykazać, czy koszt i trud przy poglebianiu warstwy urodzajnej podjęty, należycie się opłaca. Próby takie powinny być przeprowadzone dla każdej miejscowości, gdyż co się w jednej okaże dobrem, w innej może być wręcz przeciwnem.

### Bądź dobrym panem dla konia swego!

Bądź ludzkim dla konia! Zamiast go bić, kopać, popychać, pogłaskaj go i przemów do niego życzliwie.

Bądź cierpliwy dla konia płochego i złośliwego.

Stajnia twoja niech będzie widna, przestronna, a powietrze w niej czyste.

Utrzymuj stajnię zawsze w czystości i porządku, wytępiaj robactwo.

Koryta i złoby, z których konie jedzą, myć często gorącą wodą, również i poidła, a koń twój niejednej choroby uniknie.

Jeść i pić dawaj koniowi regularnie, o jednej porze i jednakową, dostateczną miarę. Obrok ma być zdrowy, a woda czysta.

Czyść konia codziennie, a będzie zdrów, żwawy do pracy i więcej wart.

Czesz codzień, a przynajmniej raz w tygodniu, ogon i grzywę konia, a nie odparzy karku.

Uprząż konia często oglądaj, czy dobrze pasuje, czy nie uciska lub ociera skórę i zaradź natychmiast.

Kantarów nie używaj ani ostrych wędzideł, które język konia ranią, albo uciskają.

Podkowy konia często oglądaj. Konia twego niech kuje dobry kowal. Przy kuciu bądź spokojnym i cierpliwym.

Łańcuch, na którym trzymasz konia w stajni, musi być tak długi, żeby nie przeszkadzał koniowi w leżeniu.

Bata używaj jaknajrzadziej, a będziesz miał konia przywiązanego do siebie, co słuchać cię będzie na słowo.

Nie ściągaj konia i nie targaj niepotrzebnie; pamiętaj, że koń to czuje. Nie wymagaj od konia pracy nad siły. Pamiętaj zawsze, że jesteś człowiekiem, więc powinieneś postępować po ludzku.

Daj koniowi dostateczny odpoczynek. Niech śpi na dobrej ściółce.

Kulawego lub okaleczonego konia nie zaprzęgaj pierwej do pracy, aż się wygoi zupełnie.

Gdy koń twój zachoruje, co łatwo poznasz przy karmieniu i czyszczeniu, natychmiast szukaj odpowiednej porady. Strzeż się konowałów i partaczy, bo zmarnują ci zwierzę.

### Dziwaczna historya.

Pisma warszawskie opisują natępujące zdarzenie: Do Warszawy przybył kiedyś obywatel z łomżyńskiego p. Blumowicz wraz z 11 letnim synkiem. Synek ten, gdy miał lat 9 zaginął podczas przechadzki w lesie; poszukiwania prowadzone na wielką skalę, trwające dwa tygodnie, żadnego nie przyniosły skutku. Przed 7 miesiącami na jednej z oddalonych ulic Białegostoku aresztowano obrośniętego włosami i zdziczałego chłopca, od którego nie można się było niczego dowiedzieć, gdyż na wszelkie zapytania, wydawał tylko z siebie jakieś mruczenie zwierzęce. Chłopca umieszczono w przytułku dla ubogich, gdzie zauważył go żebrak, który, pochodząc z Łomży, wiedział o całej historyi zaginięcia chłopca, gdyż niejednokrotnie otrzymywał jałmużnę od p. B. Opowiedział więc o tem zarządzającemu przytułkiem, który natychmiast zawiadomił B. Po przyjeździe do Białegostoku, państwo B. z wielkim trudem poznali swego syna i to dzięki temu, że pani B. wiedziała o pewnych znamionach na jego ciele. Obecnie p. B. przyjechał do Warszawy, aby zasięgnąć porady u lekarzy. Chłopiec nie rozumie, co się do niego mówi, je bez wyboru wszystko, przeważnie zaś żywi sie zielenią. Z błyskawiczną szybkością pożera on orzechy, zieleninę, jaja surowe wraz z łupiną, itp. Podczas tej czynności podchodzi on do przybyłych i obwąchiwa ich ubranie. Na razie lekarze, do których zwracał się stroskany ojciec, poradzili mu rozwijać umysł dziecka, zapewnić mu wszelkie wygody i nie wypuszczać go samego.

### Gdy boli w krzyżach.

Zazwyczaj można przypuszczać, że nerki są w nieporządku, gdy się cierpi niemal ustawicznie na ból w krzyżach. Bolesne oddawanie moczu, żółciowość, choroba cukrowa, żółtaczka, kamień pęcherza, choroba Brighta — wszystkie te bolesne choroby są skutkiem zaniedbania na pozór niewinnego bólu w krzyżach. Należy natychmiast dotrzeć do źródła tej dolegliwości przez użycie starannie przyrządzonego i skutecznego środka, Severy Lekarstwa na Nerki i Wątrobę. Dokonało ono setek wyleczeń w latach ubiegłych, a dowód to przekonywujący dla wszystkich cierpiących. Cena 75 centów i $1.25 we wszystkich aptekach lub u W.F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

## U progu bytu.

Był czas — gdy ziemia ręką Stwórcy zawieszona w przestworzach — jeszcze młoda i jeszcze ostatnim wysiłkiem pracy twórczej dysząca, czekała z upragnieniem na dotknięcie niestrudzonej myśli i ręki człowieka.

Wtedy Duch Boży, ukończywszy dzieło Wszechmocy swojej zapragnął rozdzielić między synami ziemi dalsze prace, które do sił człowieczego ustroju zastosowanemi były.

I zapragnął odkryć przed nimi owoce tej pracy — nieprzebrane skarby ziemi rodzącej i płodnej.

Zwołał więc synów tej ziemi i rzekł człowiekowi, który przybył pierwszy wiodąc ze sobą kilku, towarzyszy, swoich:

—"Idź i mieszkaj z towarzyszami twymi tam, gdzie ziemia pod stopą waszą będzie czarna i miękka i zacięży na waszych dłoniach, gdy ją weźmiecie w ręce.

Zaorzesz tę ziemię i rzucisz w nią ziarno, które anieli moi wniosą do twego domu.

Wtedy bujnymi kłosami okryją się rozlegie pól twoich obszary, a niebo nad nimi czuwać będzie.

I podniesie się słońce wiosenne, aby je promieniami swemi ozłocić i deszcze majowe spłyną ku nim, aby je napoić i zrosić.

I zaśmieje się do ciebie twój łan gorącym wiatrem kołysany— zaśmieje się do ciebie tysiącami haprowych oczu, aż wreszcie ociężały i pełny do twoich nóg się pochyli.

I zlecą nad głowę twoją chóry rozśpiewanego ptactwa i rozgwarzą się wokoło ciebie bory i gaje, aby ci praca milszą była i trud lżejszy.

Idź, synu mój i bądź wesołej myśli, albowiem wszystkie rozkosze ziemi oddałem na usługi twoje".

A gdy ten odszedł, Stwórca zwrócił się do człowieka, który przybył po nim, wiodąc ze sobą kilku przyjaciół swoich:

"Synu, uprzedził cię brat twój i oto już jego własnością stało się bujne i czarne łono ziemi rodzącej.

Lecz i ty, synu, na dolę twoją skarżyć się nie będziesz przedemną, albowiem oddam tobie niezgłębione obszary morskich wód, które jak miękkie ramiona matki nosić cię, żywić i kołysać będą.

O zawładniesz niemi i na łodzi twojej jak ptak lekki przesuwać się będziesz po ich błękitnych, rozsłonecznionych grzbietach.

I w te swawolne kłęby zarzucisz sieci twoje, które zapełnią się tysiącami ryb połyskujących i ciężkich.

A wokoło ciebie wezbrane upojeniem sennem poszumy morskich fal śpiewać ci będą nieskończone hymny, aby praca twoja była milszą i trud lżejszy.'"

Wyrzekłszy te słowa, Stwórca zwrócił się do człowieka, który przyszedł trzeci, wiodąc ze sobą kilku towarzyszy swoich.

"Synu — uprzedzili cię bracia twoi i pozostawili tobie pracę cięższą i dłuższą.

Oto posiedli jedni czarne i miękkie łono ziemi rodzącej, drudzy niezgłębione obszary morskich fal.

Dla ciebie, synu, pozostała twarda opoka, pod którą jak biedny kret podkopywać się będziesz.

Lecz w ręce twoje dam młot ciężki, którym uderzysz o głazy —i wtedy rozstąpią się przed tobą, a ziemia odkryje dla twoich oczu nieprzebrane bogactwa swego ciemnego wnętrza.

W głębokich i wilgotnych norach, bez powietrza i światła, odbywać się będzie mozolna praca twoja, lecz stamtąd wydobędziesz skarby, których blask olśni wszystkich braci twoich, przebywających na ziemi.

Więc do progów twego domu schodzić się będą i zniosą najpiękniejsze plony i pokłonią się tobie, abyś im część zdobyczy twoich udzielił. I śpiewać będą pochwalne pieśni, aby pracę twoją uczynić milszą i trud lżejszy".

Wyrzekłszy te słowa Stwórca rozejrzał się wokoło i posmutniały jego źrenice boskie, albowiem opodal, czekając w milczeniu, stał człowiek ostatni, któremu przypaść miała w udziale najcięższa i najtrudniesza praca.

A człowiek ten był w pierwszym okresie młodości swojej i blada jego twarz patrzała z ufnością i nadzieją w oblicze Stwórcy.

Więc Pan rzekł do niego ze smutkiem:

Synu mój: dlaczego przed innymi nie przystąpiłeś do mnie, abym najlżejszy trud i najlżejszą pracę włożył na młode twe barki.

Twarz twoja jest blada i ciało wątłe — dlaczego czekałeś, aż cię uprzedzą bracia twoi?

"Panie — czekałem, aż rozdzielisz skarby ziemi między braci moich, i w głębi duszy cieszyłem się ich radością.

Czekałem, aby się stało zadość Sprawiedliwości Twojej, albowiem ja od nich szczęśliwszym jestem. Oto, dałeś mi, Panie, źrenicę, która widzi i ucho, którem słyszemy to, czego oni ani widzieć, ani słyszeć nie mogą.

Ileż to razy, gdy noc zamyślona i cicha spowijała ziemię w miękkie osłony swoje — jam widział wokoło siebie obrazy promienne i niewypowiedzianie piękne, których nie widzieli oni. I ileż to razy płonęły do mnie echa symfonii boskiej, którą anieli napełniają niebiosa twoje, a oni tych tonów nie słyszeli jeszcze.

Więc jeśliś mię obdarował rozkoszą, której nie znają oni, włóż zarazem na barki moje najcięższy trud i najmozolniejszą pracę, aby zrównoważyć szalę Sprawiedliwości twojej.

Jam—Panie—czekał w milczeniu, aż uszczęśliwisz braci moich, albowiem ukochałem ich nad własne życie.

I o to tylko proszę, abyś mi pozwolił dzielić się z nimi tym darem, który odebrałem z rąk twoich." Stwórca zamyślił się głęboko i rzekł po chwili, patrząc na niego z miłością: "Masz słuszność, synu mój: Obdarowałem cię rozkoszą, której bracia twoi nie poznali jeszcze, a iż Sprawiedliwością jestem i Prawdą, włożę zarazem na barki twoje krzyż, którego ciężar boleśniejszym będzie, niźli wszystkie ich troski i żale.

Oto budzę w piersi twojej nienasycony głód i palące pragnienie, które cię trawić będzie dniem i nocą.

I nie zaspokoją twego głodu i tych pożądań twoich ani błękitne otchłanie morskich fal, ani czarne łono ziemi rodzącej, ani skaliste pieczary pełne niewyczerpanych skarbów.

Jedynem pożądaniem twojem i jedynym celem pracy twojej będzie nieuchwytny i wiecznie zanikający płomień ludzkiej duszy.

I szukać będziesz tej duszy nie w głębokościach morza, ani pod kamienną warstwą skał opuszczonych, ale w niekończenie twardszych i mniej dostępnych głębiach ludzkiej piersi.

I na tę pracę nie oddam w ręce twoje żadnego młota i żadnych narzędzi. Oto wyjmiesz z piersi własne serce twoje i rozedrzesz je na strzępy i przepalisz w ogniu własnych gorączkowych udręczeń.

I oto sam wykujesz ten młot płomienny, którym o piersi braci twoich uderzać będziesz, aby w nich obudzić uśpioną duszę.

A wiedz o tem, że gdy zaśnie dusza ludzka, na nią jadowite węże czuwają i one to w ciężkich godzinach próby i męki okręcą się wokoło twojej szyi i serce twoje kąsać będą, aby ci praca boleśniejszą była i trud krwawszy.

Ale tak silnym będzie głód twój i pożądanie twoje, że nie spoczniesz dnia ani godziny i nie oszczędzisz żadnych męczarni biednym piersiom twoim, aż wyczerpany śmiertelnym wysiłkiem i goryczą zawodów umęczony, legniesz wreszcie na nieprzebytym progu własnych marzeń.

Idź, synu mój, i przed pokusą skarg niesłychanych zamknij twe usta, albowiem cierń męczeński wcisnąłem na czoło twoje, a na piersi twoje rzuciłem ból, który nie spocznie, aż ostatnią kroplę krwi wyssie, z rozdzieranego serca.

Idź, synu mój, i weź z sobą błogosławieństwo moje."

## Komisya Przemysłu i Handlu.

— oraz —

**Biuro pośredniczenia w pracy.**

Upraszamy szan. panów sekretarzy grup o łaskawe, rychłe i rzetelne nadsyłanie wypełnionych kwestyonaryuszy co do warunków pracy w różnych osadach, przez Polaków zamieszkałych. Dotychczas skromna cząstka wypełniła ten obywatelski obowiązek, nadsyłają informacye o zapotrzebowaniu robotników do biura Komisyi Przemysłu i Handlu.

Pod adresem rodaków naszych z poza Oceanu, którzy interesują się Biurem Pracy Komisyi P. i H. ci którzy często i licznie zgłaszają się do nas po pracę, warunki tejże i wszelkie informacye, notujemy, że Komisya nie ma funduszów, aby swoim kosztem robotników sprowadzać z kraju do Ameryki, a powtóre nie możemy bez pewnej obawy narażać się na przykrości, podawania do kraju rodakom warunków pracy szczegółowo, gdyż takie wyjaśnienie uważane byłoby za kontrakt. Sprowadzanie zaś robotników do Ameryki za kontraktem jest prawem surowo wzbronione. Dopomagamy natomiast rodakom, którzy już do Stanów Zjednoczonych przybyli i służymy im chętnie radą, ułatwiając wyszukanie jakiejkolwiek pracy.

Pewien rodak, ogrodnik z zawodu ze starego kraju, mający praktykę w hodowli kwiatów, drzew owocowych, krzewów, oraz znający się na uprawie jarzyn, poszukuje stałego zajęcia w tym zawodzie. Rodaków upraszamy, aby donieśli do biura Komisyi o podobnej posadzie.

Rodak— Polak może wynająć w Chicopee Falls, Mass. nowy duży sklep na towary łokciowe, obuwie i męskie ubrania. Najem sklepu wraz z pomieszkaniem kosztuje $45.00 miesięcznie. Należy się zgłosić rychło do Komisyi.

Organista—nauczyciel, znający się na prowadzeniu śpiewu, chóru kościelnego i nauczaniu dzieci w szkole parafialnej, przez Biuro Komisyi poszukuje odpowiedniej posady.

Zawodowy nauczyciel ludowy, z ukończonem seminaryum w Tarnowie w Galicyi, posiadający dobre szkolne zaświadczenie, poszukuje odpowiedniej posady przy szkole parafialnej.

W Detroit, Mich. w fabryce automobilów "Packard Motor Co." potrzeba prostych robotników i stolarzy. Pracy godzin 10. Zapłata od $1.50 i wyżej. Również przy budowie nowego ogromnego hotelu w śródmieściu potrzebują prostych robotników. Założona w tem mieście polska spółka handlowa pod firmą: "S. A. Pasternacki & Co." (róg ulic St. Aubin i Hancock), trudniąca się sprzedażą ubrań, obuwia i przyborów męskich potrzebuje dwóch młodych, doświadczonych rodaków, obeznanych z prowadzeniem i sprzedażą w tej gałęzi przemysłu. Warunki i zapłata dobra. Doświadczenie i praktyka, jakoteż znajomość tutejszego języka wymagana. Miejsce do objęcia zaraz. Interesowani zechcą się zgłosić listownie wprost do firmy lub do biura Komisyi Przemysłu i Handlu.

W Pittsfield, Mass. znający się rodacy na budowie elektrycznych aparatów, tj. motorów i generatorów mogą dostać robotę. Rodak zgłaszający pracę podaje, że zgłaszający się musi być człowiekiem trzeźwym i związkowcem. My uważamy, że każdy rodak lub pobratymiec może tam pracę dostać, jeżeli zna się na robocie. Zapłata od $2.00 do $3.50 dziennie.

W Baltimore, Md. jakoteż w Washington, D. C. potrzeba kilku szewców do nowej roboty i do reperacyi starego obuwia. Robota dobra i, przeważnie w polskich warsztatach.

W St. Louis, Mo. w fabryce "American Car & Foundry Co." potrzeba od 300—400 robotników. —Zapłata od $1.60 do $2.50 dziennie.

W Eureka, Cal. istnieją tartaki desek, tarcic, oraz praca w lasach. Robota idzie dobrze. W tartakach 10, w lasach 12 godzin dziennie. Wynagrodzenie w tartakach od $35.00 do $50.00 miesięcznie z wiktem i mieszkaniem, zaś w lasach od $35.00 do $75.00 miesięcznie, tażke z utrzymaniem i mieszkaniem. Obecnie można tam pracę dostać każdego czasu, lecz zimą z powodu deszczu w lasach nie pracują.

W Dureya, Pa. istnieją kopalnie twardego węgla. Roboty idą słabo. Godzin pracy 9. Zapłata od $1.00 do $5.00. Doskonałe miejsce tamże dla polskiego doktora i balwierza. Obaj mogą tam zrobić dobry interes. Strajku nie ma.

W Rochester, N. Y. istnieją fabryki krawieckie, szewskie, optyczne, fotograficzne i wiele innych. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 8—10 dziennie. Wynagrodzenie od $8.00 do $15.00 tygodniowo. Pracę można dostać we fabryce optycznej "Brush & Lomb Co." za wynagrodzeniem od $9—15 tygodniowo. Polaków jest dosyć. Strajku nie ma. Bardzo byłby tam pożądany człowiek, który może dobrze śpiewać i prowadzić śpiew na głosy w gnieździe sokolem. Gniazdo obiecuje wystarać się o dobrą pracę dla takiego człowieka.

Rodak pewien z Danville, Va. potrzebuje robotnika na farmę, który rozumie się na gospodarstwie. Może być żonaty lub samotny. Zapłata roczna dla samotnego wynosi $150.00 z utrzymaniem. Podróż obiecuje ów rodak opłacić i wyśle bilet kolejowy. Również rodak ów potrzebuje krawca zaraz. Zapłata tygodniowa od $12.00 do $15.00.

W Baltimore, Md. istnieją fabryki wagonów, stolarskie, ślusarskie itd. Robota idzie w ogóle bardzo dobrze. Godzin pracy 8—10. Zapłata dla zwyczajnego robotnika od $1.25 do $1.50, dla fachowca od $10.00 do $18.00. W każdej fabryce i w każdym fachu można dostać pracy, a przeważnie dobrzy szewcy mogą tam znaleźć dużo roboty. Strajku nie ma, a tylko w rzezalniach strajk istnieje.

Pewien rodak ukończywszy w starym kraju parę klas gimnazyalnych i wysłużywszy 3 lata jako podoficer rachunkowy w Austryi, przybył przed kilku laty do Ameryki jako wygnaniec losu i poszukuje odpowiedniego zajęcia dla siebie. Zna języki: polski, niemiecki i początki angielskiego.

Rutynowany i posiadający patent kwalifikacyjny były nauczyciel języka polskiego i matematyki przy nauczycielskiem seminaryum w Królestwie Polskiem w walce o język polski w szkołach padł ofiarą wraz z rodziną swoją. Aby nie wpaść w ręce katów moskiewskich, był zmuszony uciekać się za granicę, a obecnie przebywając w Brooklynie, N. Y. rodak ów prosi za pośrednictwem naszej Komisyi o jakie odpowiednie zajęcie dla siebie.

Do wiadomości wszystkich naszych rodaków, którzy szukają pracy i chcą pracować czy to samotni, czy z rodziną, podajemy, że mogą dostać zaraz robotę stałą w tartakach (sawmill) w Hoquiam i Aberdeen, Wash. Istnieją tam bowiem największe tartaki na całe Stany Zjed., a jest ogromne zapotrzebowanie drzewa rzniętego tak, że rżną dzień i noc, a nie mogą nastarczyć do samego San Francisco, a obecnie kompanie dostają zamówienia z połudn. Ameryki, gdzie miasta są zniszczone trzęsieniem ziemi. Z powodu niedostatecznej ilości rąk do pracy, właściciele pił nie mogą dostarczyć drzewa budulcowego. W obu powyższych miasteczkach (Hoquiam i Aberdeen) jest 25 tartaków największych rozmiarów, bo 6 stopowy w przekroju kloc pod piły, a rzeczoznawcy twierdzą, że w okolicznych lasach wystarczy drzewa do obrabiania na 20 lat. W zimie robota tak samo pójdzie w całej pełni, ponieważ pracują na poddaszu, mrozów wcale w tych okolicach nie ma, tylko deszcz pada, kiedy jego okres przychodzi. Najniższa zapłata za pracę dzienną wynosi $2.00 do $3.00. Miasteczko, gdzie można mieszkać jest odległe od 2—4 bloków od tartaków. Jest dużo pracy i brak rąk w okolicznych lasach z płacą $3.50 i wyżej. Odtrącają z tego 75c. dziennie na życie, które ma być nie najgorsze. Z lasów owych dostarczają właśnie drzewa do wyżej wspomnianych tartaków. Rodaków naszych jest w tej okolicy około 20 familii, a samotnych będzie około 200 i każdy pracuje stale. Piszą nam stamtąd rodacy, że wkrótce zorganizują tam polskie towarzystwo. Obiecują nam, że każdym Polakiem szczerze się zajmują i zapoznają z rodakami tam pracującymi w tartakach Hoquiam i Aberdeen, Wash. Miasteczka te leżą od siebie w odległości 4 mil (angielskich) a łączy je tramwaj elektryczny, który w 15 —20 minut zawozi z jednego miasta do drugiego.

W St. Joseph, Mo. istnieją fabryki kolejowe i rzezalnie. Robota idzie średnio. Godzin pracy 8. Wynagrodzenie od $1.50, $1.75 do $2.00. W rzemiosłach robota idzie dosyć dobrze. Strajku nie ma. Robotę można dostać w rzezalniach każdego czasu, lecz ilość godzin pracy rozmaita. Polskich rodzin dosyć, u których pomieszczenie można znaleźć.

W Chicago, Ill. istnieją najrozmaitsze fabryki. Roboty idą w pełnym ruchu. Godzin pracy 8—9 —10 i więcej. Wynagrodzenie od $1.25 do $5.00 i wyżej. W każdej gałęzi przemysłu i handlu można tam dostać pracy zawsze. Praca rozmaita. Strajki na porządku dziennym. Obecnie strajkują maszyniści, woźnice, telegrafiści i inni.

W Newark, N. J. istnieją fabryki maszyn, kapeluszy, garbarnie, browary, zakłady rymarskie, szewskie, stolarskie itp. Robota idzie normalnie. Godzin pracy 9 —10 i więcej. Wynagrodzenie od 9—12 dol. tygodniowo. Rodzin polskich dosyć, a rodacy chętnie świeżym emigrantom pomagają.

W Amsterdam, N. Y. istnieją wielkie fabryki dywanów (carpet mills), kilka fabryk zimowej bielizny, fabryki wyrobów jedwabnych, guzików, mioteł i inne. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 9—10. Wynagrodzenie $1.00, $1.25 i $1.50. Najlepiej zarabiają od sztuki. Wielki brak dziewcząt do pracy. Polskie dziewczęta mają szanse dostać pracy w każdej fabryce. Rodzina mając kilkoro dzieci chłopców i dziewcząt do pracy, świetne tam zrobi utrzymanie. O mieszkanie i umieszczenie pośród swoich rodaków nie trudno. Strajku nie ma żadnego.

W South Chicago, Ill. istnieją różne fabryki, a przedewszystkiem wielka fabryka stali. Robota idzie dość dorze. Godzin pracy 8 —10. Wynagrodzenie od $1.50 i wyżej. Dobry zegarmistrz z kapitałem na założenie składu mógłby zrobić interes, gdyż jest aż trzech żydków, którzy dobry interes robią między Polakami. Również rymarz i siodlarz z pieniędzmi mógłby sobie skład założyć, gdyż ze samych reperacyi życia nie zrobi.

Pewien rodak przed pół roku przybyły z Galicyi zawodu nożowniczego pragnie w tym zawodzie pracować w fabrykach brzytew, nożów, nożyczek itp. i chciałby bliższą znajomość zawrzeć z rodakiem, który pracuje już w tym zawodzie.

Powtarzamy jeszcze raz dla rodaków z zaoceanu z ojczyzny naszej przybywających i z kraju do Komisyi się zgłaszających, że Komisya nie ma funduszów na karty okrętowe, bilety kolejowe itp. oraz że sama żadnych zajęć u siebie do dyspozycyi nie ma, gdyż nie jest przedsiębiorstwem handlowem.

O wszelkie bliższe wskazówki i informacye co do ogłoszonych wyżej prac i zajęć należy się listownie zgłosić do sekretaryatu Pracy Komisyi Przemsłu i Handlu pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin av., Detroit, Mich.

### JAM POLAKIEM.

Polska mowa święta,
Święta, ukochana,
Z matki ust jest wzięta
I z piersi wyssana.

Oj chcieliby, chcieli
Wytępić ją wszędzie,
Ale z tego pewno,
Da Bóg, nic nie będzie.

Cieszcie się wy, cieszcie,
"Der-die dasy" swemi,
My zaś w ojców mowie
Boga chwalić chcemy.

Kujcie nas, jak chcecie,
Nic nie wykujecie,
O polskie sumienie
Wnet się rozbijecie.

Jakim mnie Bóg stworzył,
Jaką mi dał duszę,
Takim też zostanę,
Takim zostać muszę.

Polakiem mnie stworzył,
Od mej pierwszej chwili,
Ja nim też zostanę,
Choćby mnie zabili.

### OFIARA DZIECKA POLSKIEGO.

Któreż to dziecko na świecie
Pragnie nauki swej wiary
W mowie przepięknej macierzy,
Nawet nie szczędzi ofiary,
I od ojczystych pacierzy
Nic go odwrócić nie zdoła,
Chociaż jest ciężką dlań szkoła?—
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie
Biegnie do świętej figury,
Serce do Boga podnosi,
Rączki wyciąga do góry,
Płacze i błaga i prosi,
Pragnąc w duszyczce swej czystej
Świętej nauki ojczystej?—
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie
Z chłosty znakami na ciele
Z szkolnej wracając mitręgi
Jest rozklęczone w kościele,
Wzywa niebieskiej potęgi,
Szuka osłony jej skrzydeł
W świętych obronie prawideł?—
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie
Męstwa przykłady nam daje
Broniąc ojczystej swej wiary
I bohaterem się staje
Znosząc cierpienia i kary?—
To bohaterskie w swej wierze,
Bogu oddane w ofierze—
To polskie dziecię!

Któreż to dziecko na świecie
Co z Izaakiem na stosie
Życie swe oddać gotowe,
Bo w nieszczęśliwym swym losie
Spełnia rozkazy ojcowe,
W poszanowaniu swej wiary
Idzie na ołtarz ofiary?—
To polskie dziecię!

Jan Poleski.

### O GROB W OJCZYZNIE NASZEJ PROSIMY CIĘ, PANIE!

O jedno tylko
proszę Cię, Boże,
O jedno tylko
błagam Was Nieba,
O jedno tylko
błagam w pokorze,
O jedno tylko:
By szląska gleba
Kiedyś po znojach
i pracy plonie,
Gdy śmierć wyciągnie
chude ramiona,
W ostatni tchnieniu,
gdy życie skona
I raz ostatni
gdy zadrga w łonie,
By szląska gleba
i szląskie dłonie,
Szczątki me skryły
w cichej mogile,
Gdziebym ja spoczął
w zadumie mile
I gdziebym czekał,
aż z łaski Boga
Wróci nam szczęcie
i wolność droga!
O to Was proszę
I błagam szczerze,
W zamian — rozkosze
Niosę w ofierze;
Za rozkosz morze,
Za szczęścia chwile,
Chcę spocząć, Boże,
W szląskiej mogile...

Szlązak.

### EMIGRACYA.

Gdy zapadło nad Ojczyzną
Czarnej trumny wieko—
Ten, kto nie mógł być w niewoli,
We świat szedł daleko.

Szedł daleko w obce kraje,
Z ojczystego proga,
Apelując o swą krzywdę
Do sędziego Boga.

I ujrzały wtedy ludy—
Tułaczy tysiące,
Na wygnanie dobrowolne
Z gniazd swoich idące.

I ujrzały jak szli w ranach,
W nędzy i bez chleba,
Protestując przeciw gwałtom
Wobec ziemi, nieba.

Gdy pod stopą carską naród
I Warszawa mdleje,
Oni z pod moskiewskich knutów
Unieśli nadzieję.

W piersiach, w sercach swych ukryli
Ten skarb narodowy,
Za granice niosąc z kraju
Swe tułacze głowy.

Na francuskiej ziemi bratniej
Było ich siedlisko,
Tamto Polskiej Emigracyi
Przyjęli nazwisko.

Gorzka dolo ty tułacza!
Gorzki, czarny chlebie!
Jakże często łza gorąca
Zrosiła tam ciebie...

Jakże często dumał tułacz
Z głową pochyloną,—
Czy choć prochy złoży kiedyś
Na ojczyzny łono!

Jan Sawa.

### PRZED JESIENIĄ!

Przeminęła wiosna,
Przeminęło lato,
Przyszła na wieś jesień,
Stanęła przed chatą.

Zawołała jaskółki,
Zawołała bociany,
Lecieć im kazała
W obcy kraj nieznany.

Jabym na jej rozkaz
Nie nakłonił ucha,
Choć szron biały ziębi,
Chociaż wicher dmucha.

Choć mi się zasępisz,
Doloż moja, dolo,
Zawszeć znajdę sobie
Kawał chleba z solą.

Zawszeć płynie dla mnie
W polnej strudze woda,
Zawsze mnie przytuli
Słomiana zagroda.

Zawsze mam nad sobą,
Płat swojego nieba,
A więcej—toć człeku
Mieć chyba nie trzeba.

## POSZUKIWANIA.

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC. 2 Carlisle st, New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wcześ, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 8 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe. 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małe usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappel Hill, Tex. (dec. 16)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

NA SPRZEDAŻ 40, 80 120 i 160 akrowe farmy z inwentarzem i maszynerya w powiatach Wood, Adams i Juneau, w stanie Wisconsin. Fred. Brown & Co., Nekoosa, Wis. (41)

POTRZEBA POLAKÓW! Potrzebujemy agentów wszędzie, robotników i biznesistów do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom (majnerom, robotnikom w fabrykach, farmerom itd.) Wiemy, że jest wielu zdolnych ludzi między robotnikami, którzyby mogli być dobrymi agentami, gdyby mieli do tego sposobność. Dostarczymy wam na kredyt trzymiesięczny wielki wybór zegarków i łańcuszków. Niechaj się zgłaszają tylko trzeźwi i uczciwi ludzie. Adres: Agents Wholesale Watch Co. Dept. 6, box 1563, New York. (43)

NA SPRZEDAŻ. Wskutek śmierci właściciela jest do nabycia bardzo tanio polska apteka w Baltimore, Md. Po bliższe szczegóły należy się zgłosić listownie pod adresem: Dr. C. Lask, Post-Office, Baltimore, Md. (41)

**DLA GOSPODYŃ.** 42 sztuk naczyń kuchennych w trzech kolorach z czystym złotym monogramem na każdem naczyniu za $5.00. Monogram złoty nic nie kosztuje i wykonywamy go za nadesłaniem nam początkowych liter imienia i nazwiska. Pieniądze należy przysłać w liście registrowanym, przez pocztowy lub expresowy money order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 53 Noble st., Chicago, Ill.

POSZUKUJE się Stanisława Sipowiera z gub. Kowieńskiej, który przybył przed 17 laty do Ameryki i przed 5 laty pracował w fabryce żelaznej w Chicago. Ktoby wiedział o jego miejscu pobytu lub o jego śmierci, ten niech da znać listownie pod adresem: Dr. C. Lask, Post-Office, Baltimore, Md. (41)

$1 000 ROCZNIE możecie łatwo zarobić sprzedając masło pewnej firmy maślarskiej, w której wynaleziono środek, za pomocą którego można zrobić funt najlepszego masła z pinty mleka, za $ 00 Poślę WAM przepis jak wy to macie zrobić. Adres: Frank Kowalski, 2152 So. Broadway, Lorain, Ohio. (41)

NA SPRZEDAŻ 40 akrowa farma, 34 akrów wyczyszczonych, 6 akrów łąki, cała ogrodzona, dom drewniany 1½ piętrowy, stajnia, spichlerz, niedaleko od szkoły, 2 mile od katolickiego i luterskiego kościoła, sztoru i poczty, 9 mil od kolei St. Charles, 4 kopalnie węgla, tartaki. Grunt cały za $1100, pół gotówką, reszta na czas.

40 AKRÓW dobrego gruntu farmerskiego ze strumykami, cały ogrodzony pół mili od szkoły, 2 mile od miasta i kolei i kopalni węgla, za $400 gotówką — jest to wielki bargain.

47 AKR. W wyczyszczonych, dom, stajnia, dobre miejsce dla hodowli bydła, pod dostatkiem wody, pół mili od szkoły, 3 mile od kolei i miasta, gotówką $1000. Adres: R. Hintermeister, St. Charles, Mich.

STANISŁAWSKI Józef rodem z Kolna, gub. łomżyńska, przebywający od 4 lat w Ameryce, przebywający w Bayonne City, N. J., poszukiwany jest przez stryjecznego brata, Stanisława Stanisławskiego, 889 N. Harmitage av., Chicago, Ill.

KOWALSKA Leokadya, mieszkająca dawniej w New York, poszukiwaną jest przez Aleksandra Chajnackiego, 74 Pine st., Bellows Falls, Vt.

KAWALER, lat 24 poszukuje towarzyszki życia. Interesowane niech się zgłoszą do Kazimierza Gryszkiewicza 7 S. S. Grely st., Pittsburg, Pa.

Horace & Newbauer mają paczkę na ekspresie w New Yorku, pn. 86 Grand st.



## Nowiny Miejscowe

POSWIĘCENIE kościoła św. Trójcy, które się odbyło w niedzielę, 7 października, pozostanie na długo w pamięci polonii chicagoskiej. Takiej manifestacyi narodowej dawno w Chicago nie widziano. Godnie przygotowano się do tej uroczystości i wypadła ona, pomimo ogromnych trudności, jaknajlepiej. Cześć tym, którzy wystawili pomnik, na który potomność z dumą patrzeć będzie.

Domy przy ulicach Noble, Division, Milwaukee ave., Augusta itp., udekorowano wspaniale — flagi polskie, amerykańskie, kolory papieskie — wszystko, aby uświetnić wielką uroczystość. Plebanię i nowy kościół przystrojono, z dwóch wież powiewały flagi polsko-amerykańskie. O godzinie 7ej rano zaroiło się na ulicach. Towarzystwa poczęły się zbierać przed kościołem i na rogu ulic Noble i Division tłumy ludzi z odznakami, z muzyką na czele, szły z innych parafii do punktu zborowego. O godz. pół do dziewiątej ulice były tak zapełnione ludźmi, że z trudem człowiek mógł się przecisnąć. Przed kościołem zebrały się towarzystwa, na Division ulicy przed Domem Związkowym stały szeregi, na dziedzińcu parafii św. Stanisława Kostki pełno ludzi, na Augusta ulicy tworzyły się szeregi, przed niemieckim kościołem formowała się osobna dywizya.

Przed dziewiątą na rogu ulic Noble i Division stanęła policya, kawalerya z Bridgeportu i naczelnik pochodu ze swoim sztabem. Marszałek z Kantowa p. Kolasa szczęśliwie przeprowadził swą dywizyę ulicami Division, Cleaver, Milwaukee ave. i Noble i przy odgłosach licznych kapel rozpoczął się wielki, demonstracyjny pochód po ulicach. Pochód szedł ulicami Noble do Milwaukee ave., Milwaukee do Dickson, Dickson do Blackhaw, Blackhaw do Noble do North ave., gdzie powitano powóz arcybisupa Quigley'a, eskortowany przez dziarską kawaleryę ze Stanisławowa i ulicami North ave., do Paulina, Paulina do Milwaukee ave., Milwaukee ave. do Noble, wrócił znów do kościoła św. Trójcy.

Po tym wspaniałym pochodzie, liczącym około 20,000 dusz, poświęcił arcybiskup chicagoski nową świątynię, poczem odprawił pierwszą mszę św.

TEATR Polski urządza trzecie wielkie przedstawienie w śródmieściu. Odegraną zostanie najlepsza sztuka największego komedyo-pisarza polskiego hr. A. Fredry, pt. "Zemsta za mur graniczny". Przedstawienie odbędzie się dnia 14go bm. w niedzielę wieczorem w "New Theater", dawniej "Steinway Hall", 17 Van Buren ul. blisko Michigan ave. Początek o godz. 8ej wieczorem. Ceny biletów 25c, 50c, 75c, $1 i $1.50. Bilety można nabyć w aptece Bardońskiego, 638 Noble ul., lub w dzień przedstawienia przy kasie teatru.

OBYWATELE polscy powinni się registrować 16 października, jeżeli chcą mieć prawo do głosowania przy nadchodzących wyborach. Pamiętajcie o tem, że mamy wielu kandydatów polskich na rozmaite urzędy, a tych wybrać powinniśmy, bo to nasz obowiązek narodowy.

Jestto zupełnie nowa registracya i bez względu na to, czy wasze nazwisko jest już w starych książkach regestracyjnych, musicie się regestrować na nowo 16-go października, jeżeli chcecie głosować w następnych wyborach i prawyborach.

Registrujcie się w swych regularnych miejscach głosowania. Otwarte one będą od 8-ej godziny rano do 9ej godziny wieczorem. Przypomnijcie swym przyjaciołom i sąsiadom, że każdy musi się registrować inaczej głos straci.

PREZES Banku Polskiego Jan F. Smulski wystosował do ogółu wyborców w stanie Illinois swoje oświadczenie w sprawie procentów od kapitałów stanowych. Ob. Smulski oświadcza, że jeżeli będzie obrany skarbnikiem stanowym, to ani jednego centa z procentów nie weźmie dla siebie, pomimo, że miałby do tego zupełne prawo. A natomiast zaręcza i zobowiązuje się, że każdy cent procentu od funduszów stanowych lokowanych w bankach wpłynie do kasy Stanu Illinois.

Podobne oświadczenie złożył ob. Smulski jeszcze po konwencyi w Springfield. Ale że kandydat demokratyczny na skarbnika stanowego uważał za stosowne podać w wątpliwość ważność tego oświadczenia, przeto ob. Smulski jeszcze raz ponowił swe oświadczenie co do tych procentów.

ZORGANIZOWANA praca rozpoczęła akcyę o nowe więzienie, które ma być postawione w miejsce obecnego w Joliet, które, jak powiadają, nie odpowiada wymogom i nie nadaje się do przetrzymywania w niem więźni. Robota więźni ma być zastosowaną w budowie nowych budynków więziennych, coby osiągnęło cel podwójny. Po pierwsze obniżyłoby koszt konstrukcyi do kosztu za surowy materyał, a po drugie usunęłoby nie przypadające do smaku robotnikom konkurencyę więźni co najmniej na dziesięć lat. Przy końcu tego periodu robotnicy spodziewają się przeprowadzić plan, by w złączeniu z więzieniem utworzyć farmę, którąby nietylko dała zdrowe zajęcie więźniom, ale i wyżywiłaby całą instytucyę.

Na konwencyi Stanowej Federacyi, która zwołaną jest na 16go b. m. do Streator, Ill., agitacya w tym kierunku zostanie zapoczątkowaną i plany poczynione by zyskać przychylność ku temu projektowi Izby prawodawczej i Instytucyi humanitarnych. Główny dyrektor więzienia w Joliet popiera te plany i zwrócił się do unii o pomoc, by przeprowadzić rozebranie obecnego starego więzienia, a wybudowanie nowego, odpowiadającego w zupełności wszystkim wymogom i sanitarnym i humanitarnym.

Od legislatury zażąda się, by dała potrzebny kompleks gruntu, o ile możebnem w pobliżu lub w okolicy Joliet, odpowiednio duży, by na nim módz postawić wszystkie budynki a w dodatku o tyle więcej by założyć farmę.

Plan farmy jest bardzo dobry i okazał się bardzo pożyteczny we więzieniu w Chester. Tam jest farma, którą szesnastu więźni obrabiało przez rok i przyniosła $3,000 czystego zysku. Na gruntach w Joliet jest poddostatkiem kamieni, by je zużyć do budynków nowych, a więźniowie mogliby robotę obrobienia takowych i przygotowania rozpocząć natychmiast. Kamień ten jest także tego rodzaju że można z niego wypalać wapno, które zużytem być może przy budowie. Ale nietylko kamień i wapno może być przygotowane w Joliet, bo mają oni tam maszynerye do obrabiania drzewa potrzebne. Lejarnia może odlać wszystko potrzebne żelaziwo, a nawet żelazo potrzebne do budowy cel może być sformowane i wyrobione we więzieniu. W gruncie rzeczy, jedyny koszt, jakiby płacąc podatki ponieść musieli, byłby tylko za grunt i za surowy materyał żelazny i drzewny.

KOSZTEM $20,000,000 wystawionym zostanie dworzec kolei North-Western między ulicami Canal i Clinton. Będzie to jeden z najpiękniejszych dworców kolejowych na świeciee, urządzony według najnowszych planów budownictwa. Roboty rozpoczną się następnej wiosny.

W FABRYCE Ant Bedstead Company wybuchł pożar na 37 i Rockwell ulicy i spowodował straty na $50,000. Pożar nastąpił w skutek wybuchu w oddziale malowania i farbowania i ta część budynku została zupełnie zniszczoną. To już trzeci znaczny pożar, jaki wybuchł w tej fabryce w ciągu czterech lat.

Dwa poprzednie przypuszczano, że powstały w skutek podpalenia z powodu nieporozumień z robotnikami.

PIERWSZE skutki niepokojów na Kubie dały się u nas spostrzedz, gdy niezależni od trustu fabrykanci cygar otrzymali cyrkularz, donoszący, że cena pudełek z cedrowego drzewa została podniesioną o $1 na setce. Przyczyną, że drzewa tego, które w znacznej ilości sprowadzano z Kuby, jest brak.

Cena pudełek tych jest regulowaną przez 9 fabrykantów tychże w Chicago i Stowarzyszenie to kontroluje ten rodzaj przemysłu w całym kraju z wyjątkiem pudełek, używanych przez trust tytoniowy, który sam je fabrykuje.

Ciągłe obniżanie się dostawy drzewa, szczególniej cedrowego spowodowało podnoszenie cen pudełek, a co za tem idzie podniesienie cen cygar i wyrobów tytoniowych.

PANI Bella Cupler, żona dr. Ralph C. Cupler, 557 Jackson bld. została fatalnie poranioną w niedzielę wieczór wskutek zderzenia się powoziku, w którym jechała wraz z 7-mio letnim synem i mężem, z samochodem, pędzonym przez H. E. Bandlow, 2022 Harvard ul. Chłopiec odniósł rany na głowie i twarzy, a doktora ciągnęły konie przez pół bloku nim zdołano je zatrzymać. Z jadących w automobilu nikt nie został naruszony.

Dr. Cupler jechał na wschód po Jackson bulwarze w kierunku swego domu i co tylko przeciął Kedzie ave., kiedy szybko pędzący samochód wpadł na powozik z tyłu. Pani Cupler została wyrzuconą na bruk i odniosła pęknięcie czaszki, wykręcenie stosu pacierzowego i wewnętrzne uszkodzenie, które, jak sądzą lekarze, niezawodnie śmierć spowodują. Chłopiec Walter upadł na matkę i w ten sposób uniknął cięższych uszkodzeń, podczas gdy dr. Culper nie wypuścił z rąk lejców i wlókł się po bruku przez pół bloku nim przestraszony koń został wstrzymany. Policyant parkowy Thomas poskoczył i przytrzymał konia, a potem zajął się rannymi. Ambulans odwiózł nieprzytomną do domu, gdzie po oględzinach przekonano się, że żyć nie może. Bandlow, jeneralny zarządca National Stamping Electric Works aresztowany, podał nazwisko swego teścia, do którego i automobil należał. Bandow nie został wypuszczony z więzienia policyjnego, gdzie zostanie aż do czasu pewności wyniku obrażeń odniesionych przez panią Cupler.

## So. Chicago i Okolica.

NIEKTORZY z obywateli z Hammond, Ill. czynią usilne starania, naszą dotychczasową wioskę zmienić na miasteczko. Zrobiono bowiem to gorzkie doświadczenie, że urząd obecny nie jest takim, jakim być powinien i nie jest w stanie zadowolnić obywateli. W małych bowiem wioskach, gdzie jeden drugiego zna, może zupełnie na miejscu obierać tak zwanych "trusteesów", aby ci kierowali sprawami publicznemi i losami wioski, albowiem w małej osadzie można bez wielkich zabiegów i trudności urzędników nieodpowiednich każdego czasu usunąć. We wsi atoli tak obszernej i rozległej, jak West Hammond, w której się na "trusteesów" ogółem głosuje, jest po prostu niemożebnem ich wszystkich razem lub którego z nich osobno pociągnąć do odpowiedzialności. Takie miasteczko będzie podzielone przedewszystkiem na wardy, do każdej takiej wardy trzeba będzie zbierać osobnych radców, a jeżeli ci nie będą spraw miasta prowadzili według myśli swych współobywateli, to będą się mogli z łatwością upomnieć o swe prawa u przedstawicieli ward. Prawo wymaga najmniej 500 nazwisk obywateli. Petycya zaopatrzona w tyle podpisów ma być zaadresowana do sędziego sądu powiatowego. W tej petycyi mają być określone granice proponowanego miasteczka, nowa nazwa oraz liczba mieszkańców. Powyższa petycya ma być wreszcie przedstawiona obywatelom przy zwykłych lub specyalnych do tego wyborach, gdzie większość głosów dopiero rozstrzygnie, czy miasteczko będzie ostatecznie inkorporowane, czy nie. Już nawet radzono i nad nazwą nowego miasteczka. Ma się ono nazywać "Calumet" i toby bardzo było na miejscu, albowiem jest w samej rzeczy położone nad rzeką tej samej nazwy.

KORESPONDENT nasz z Whiting, Ind. donosi: W ubiegłą niedzielę o godzinie 3 po południu z wielką uroczystością poświęcony został nowo pobudowany budynek szkolny w parafii św. Wojciecha B. M. w Whiting, Ind. Współudział na tej uroczystości brali liczni wierni katolicy i księża z okolicznych parafii.

Aktu poświęcenia nowej szkoły dopełnił ks. H. Plaster z Hammond, Ind., a kazanie stosowne do okoliczności wygłosił ks. Paweł Rhode z South Chicago. Po wygłoszonem kazaniu nastąpiła benedykcya, którą celebrował ks. Fr. Wojtalewicz z So. Chicago; dyakonem był ks. T. Kahellek z Hammond; subdyakonem ks. A. Stachowiak z Indiana Harbor; mistrzem ceremonii ks. J. Bołka z East Chicago. Oprócz powyższych obecni byli księża: A. Spetz, M. T. Szalewski i St. Nawrocki z Chicago; F. N. Hodniewicz z Hegewisch; J. Berg i B. Rayczany z Whiting; G. Lauer z E. Chicago; E. Mungoon z Indiana Harbor i J. Suberth z So. Chicago.

Z Towarzystw na uroczystości tej udział brały: Tow. Sokołów St. Czarneckiego z So. Chicago; gwardya konna Czarneckiego z Whiting; Tow. św. Floryana, Tow. św. Stanisława B. M. i kadeci św. Kazimierza z Hegewisch; Tow. św. Stanisława B. M., Tow. św. Stanisława Kostki i Tow. św. Cecylii z East Chicago; pochód zamykały towarzystwa z Whiting: Tow. Imienia Sobieskiego, Tow. Stefana Batorego i Tow. kościelne św. Wojciecha. Pochód towarzystw i cała uroczystość poświęcenia nowej szkoły dla dziatwy w Whiting, Ind. odbyły się świetnie i z wielką okazałością.

Polacy w Whiting powinni być dumnymi z nowego budynku szkolnego, jaki przeznaczono na wyłączny użytek ich dzieciom. Pracę tę muszą zawdzięczać swemu proboszczowi ks. P. Budnikowi, który wszystko czynił, by nowy dom szkolny stanął jak najmniejszym kosztem, a że jest to wspaniały pod względem architektury i rozmiaru budynek, to już każdy przyznać musi.

Ks. P. Budnik zasyła swoje i swoich parafian szczere podziękowanie wszystkim tym, którzy swoją obecnością przyczynili się do upiększenia tej uroczystości. Wszystkim staropolskie Bóg zapłać.

## KORESPONDENCYE.

Z MICHIGAN City, Ind. donoszą: Fundament pod przybudówkę do budynku kościelnego i szkolnego już położono. Kościół zostanie znacznie powiększony, a do przedziału szkolnego dodane zostaną jeszcze trzy klasy. Obok tego budynku stanie nowy budynek dwupiętrowy z cegły piaskowej budowany, w którym mieścić się będzie mieszkanie dla Siostr nauczycielek. Nowe te budynki będą kosztowały przeszło $2,000.

Do szkoły parafialnej obecnie uczęszcza 360 dzieci. Nauczycielkami są tu cztery siosrty z zakonu św. Krzyża. Klasę przygotowawczą uczą księża; do tej klasy uczęszcza 80 małych dzieci.

Zwracamy uwagę rodziców, że oprócz elementarnej nauki potrzeba także dać dzieciom sposobność uzyskania wyższego wykształcenia. Przecież rodzice, dbający o dobro swych dzieci w przyszłości nie omieszkają nigdy ku zaradzeniu około udzielenia swej dziatwie jak najwięcej nauki. W Michigan City jest szkoła handlowa zwana "Business College", w której profesorem jest p. C. Ewing. Pan Ewing jest znany na całą okolicę tutejszą, jako dobry i zdolny nauczyciel. Do tej szkoły obecnie uczęszcza czterech polskich chłopców: Aleksander i Emanuel, synowie p. Antoniego Spychalskiego; syn p. Michała Duszyńskiego i Leon, syn p. Fr. Zawadzkiego. Zamiast czterech do powyższej szkoły powinno uczęszczać co najmniej czterdziestu uczniów.

NORTH HATFIELD, Mass. — Przeczytawszy odezwę w "Gazecie Polskiej", wzywającą do składek na szkoły ludowe w Gorlicach, Galicya, my niżej podpisani, postanowiliśmy zebrać parę dolarów na ten cel. Ofiary poniższe złożyli przeważnie Królewiacy.

J. Wojtkielewicz $1, A. Wiśniewski 50c, J. Sumowski 50c, J. Liguz 50c, Anna Wojtkielewicz 50c, W. Tyszkiewicz 25c, Ludwika Rafa 25c, T. Malinowski 50c, P. Trojanowski 25c, A. Prusinowski 50c, J. Grigonis 25c, S. Wąsecki 25c, J. Nykas 25c, J. Twarog 25c, J. Poręba 50c, J. Morgiewicz 25c, P. Nitkiewicz 25c, W. Zaręba 50c, K. Rogalewski 50c, K. Maciorowski 25c, J. Pilys 25c, B. Bialecki 25c, A. Nortowicz $1, P. Bieloch $1, G. Duda 50c, P. Slodowski 25c, F. Tabaka 25c, J. Matusiewicz 50c, B. Rostkowski 25c, S. Korza 50c, J. Pilys 50c, A. Cackowski 50c, F. Korza 25c, Adela Sawicka 25c, A. Maksimowski 25c, J. Dombrowski 25c. Razem $14.75.

Z szacunkiem
Jan Wojtkielewicz i A. Nartowicz.

## Listy Polskie na Poczcie.

2 Adamski M
4 Adamowicz B
23 Banasiak J
28 Barski K
31 Barański J
32 Brauowski S
33 Baron J S
43 Berek Z
49 Bernciak T
52 B ga Z
56 Białoruski S
61 B gacz M
65 Bug z W
69 Bujn A
80 Brazowski J
82 Brynowski J
89 Bucz J
90 Budzioch M
94 Cau M
96 Calewska A
97 Cerny J
98 Chmielak J
99 Chyc J
104 Chaja S
106 Chyjak A
107 Cz lewicz K
110 Cicha M
118 Cwiklński L
120 Czeżewski J
123 Czajkowski W
125 Czernik J
127 Czaplińska A
133 Dunek W
137 Damski W
145 Dlugołęcki L
150 Domoracki M
151 Drwięga Z
155 Drak K
156 Drozdowna J
159 Dud J
163 Dutkiewicz J
165 Dworak T
166 Dybowski J
200 Gal S 2
203 Gadomski J
204 Gwęda W
207 Gucz W
210 Gązka M
211 Gąsa J
213 Gawrylak J
214 Galus W
216 Garbaczak W
225 Girdzewicz W
227 Gerek W
229 Głński J
232 Głąb J
233 Głaacki S
234 Grośniak A
237 Gliwa M
239 Godek F
242 Golas J
251 Golczewski A 2
255 Greplowski L
257 Grabarek W
26 Grbowski S
262 Grbowski I
264 Grabowski J
267 Gro ki J
270 Gocik F
277 G I M 2
278 Gwoździewicz J
307 Jabłński J
308 Jabłoński W
315 Jankowski D
316 Jasewski J
317 Jaworska S
321 Janczski Z
323 Janiszewski F
331 Janik J
337 Juszkiewicz F
339 Jurek W
343 Kądziela J
344 Kamiński J
318 Kaliński S
319 Kaliński J
359 Kondziela J
361 Kierzek B
366 Klimczak A
367 Klimczak M
373 Kopacz F 2
378 Koc L
381 Kotyza J
382 Kowalski J
383 Kowalski R
384 Kowalik J
385 Kowalczyk A
386 Kosińska S
387 Kozłowski J
393 Kral J
396 Kral J
401 Krzemiński A
403 Krzemiński L
405 Kubik K
408 Kukulkwna R
409 Kufiewski D
411 Kwasek M
412 Kozera P
415 Kwiatkowski W
417 Łabanowski K
418 Lasiewicz A
421 Larczok S
424 Łbek J
429 Leśniewski M
431 Lewkowicz F
437 Lewandowski J
441 Lubasz M
447 Leśniak M
456 Magdziarz M
457 Madaliński J
459 Makowski M
462 Malik J
464 Majewski W 2
466 Wanak A
473 Marecki J
475 Markiewicki A
490 Mikrut J
492 Michalik S
493 Miela J
501 Mus F
511 Muszyński W
513 Murczek F
524 Nawrocki J
529 Nawrocki F
550 Ogiela A
556 Ostrouski W
561 Pabisz K
570 Pawia S
571 Pasiński M
576 Pirog J
587 Płrożyński S
588 Pczek I
589 Pichocki J
590 Piakowski W
601 Przeworski J
605 Prusak S
609 Pyra M
610 Pyżeński J
612 Ratajczyk W
623 Repiski K
632 Regocki S
641 Rzegocki S
644 Rzewicki A
649 Rzecsowski P
650 Rzepka J
656 Swicki A
657 Strnwski W
685 Szewczyk W
700 Sielski F
707 Skarb M
71 Sasiika M
719 Sławinowski F
721 Smok J
730 Sokołowski A
734 Solarz K
732 Sowa J
736 Sobolewski W
737 Sobolewski F
738 Sokołowski S
740 Sopkowski J
742 Stanek M
744 Stanula J
746 Stark J
747 Stanonka R
758 Stolński W
765 Starz F
77 Sus J
776 Świątek B
779 Świech M
787 Szymonik W
788 Szukajka F
789 Szatkowska M
792 Szo J
804 Tońki J
806 Towalski J
809 Trubułowski J 2
846 Wadński I
851 Wadoski A
854 Walkiewicz W
857 Wanowska Z
859 Walery A
873 Wieczorek W
875 Winkoski J
876 Wilczak F
877 Wierzbicka A
879 Widowiak J
885 Witczak J
891 Wójcik A
892 Wdński J
897 Wycik A
899 Żak E
900 Zpka J
901 Zaniński J
902 Zacki J
903 Zaborowski J
908 Zabanowski K
910 Zabiński S
913 Zdziarski G
919 Zmodka J
921 Zmda M
922 Zmoda J
923 Zyzak I

## Ostatnie Wiadomości.

RZYM, 10 października. — Rząd pruski robi usilne starania w Watykanie, aby papież wpłynął na arcybiskupa Stablewskiego, iżby ten zakazał dzieciom polskim opierać się nauce religii w szkołach elementarnych w języku niemieckim.

Ciekawa rzecz, co na to odpowie Watykan, jakie da wskazówki arcybiskupowi Stablewskiemu, któremu niedawno nadesłał list pasterski, dziękując mu za zbożną pracę wśród społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim. Red.

PARYŻ, 10 października. — Wychodzi na jaw, że przyczyną choroby sułtana tureckiego było postrzelenie go przez jednę z swoich licznych żon. Kula uwięzła w żołądku, ale operacya się udała. O tej nagłej chorobie pisaliśmy przed trzema tygodniami.

HAWANA, 10 października. — Rewolucyoniści w prowincyi Santiago złożyli broń. Dotąd zachowywali się opornie, ale nie widząc racyi opierania się wojskom amerykańskim, uspokoili się i złożyli broń.

MILWAUKEE, Wis., 10 października. — W Ripon wybuchł szalony pożar. Dotychczasowe straty obliczają na $250,000. Posłano straż pożarną z Oskosh i Fond du Lac. Pożar wybuchł w składzie drzewa Barnett & Anderson Lumber Co. Szalony wicher utrudnia ratunek przyległych budynków.

Przed 10 dniami wyrządził tu pożar na $100,000 szkody.

FINDLAY, O., 10 października. — Rozpoczął się tu proces przeciw Standard Oil Co. Spółkę tę oskarżono o nadużycia wyzyskiwania społeczeństwa.

HOUGHTON, Mich., 10 października. — Miał tu zatonąć nieznany parowiec w zatoce Huron, a z nim zginęło 8 osób.

WASHINGTON, 10 października. — Prezydent Roosevelt zapowiada ostrą wojnę z trustami. W tym celu miał on długą naradę z swym gabinetem w Białym Domu.

ODESSA, 10 października, — Prezydent unii ruskiego narodu miał mowę do 300 zebranych Rosyan, w której wzywał naród rosyjski, aby wszystkich żydów w Rosyi wymordowano, a spokój zapanuje w kraju.

ST. PAUL, Minn., 10-go października. — W północnej części stanu Minnesota, Dakota i Wisconsin spadł wczoraj pierwszy śnieg.

CIENFUEGOS, 10 października. — Wskutek objawów żółtej febry między marynarzami, pułkownik Barnett wydał rozkaz wsadzenia ich na okręty.

HAWANA, 10 października. — Sekretarz Taft wydał proklamacyę, mocą której uwalnia z więzień wszystkich aresztowanych za udział w obecnej rewolucyi.

ŁODŹ, 10 października. We wszystkich tutejszych fabrykach zastrajkowali robotnicy z powodu zaprowadzenia w tem mieście sądów polowych.

WARSZAWA, 10 października. — Wczoraj postrzelili teroryści śmiertelnie słynnego polskiego dziennikarza i publicystę, Jana Gadomskiego, wydawcę "Gazety Polskiej", wychodzącej w Warszawie.

TOPEKA, Kans., 10 października. — Wskutek wykolejenia się pasażerskiego pociągu kolei Union Pacific, około miejscowości Wamego, 7 osób zostało ciężko poranionych. Przyczyną wykolejenia była złamana szyna.

LITCHFIELD, Ill., 10 października.—Karol Stout, 85-letni starzec, pracował 4 tygodnie nad swoją trumną. Gdy ją wczoraj ukończył, zastrzelił się z rowolweru.

### OJ, TE DZIECI!

—Czy babcia ma mocne zęby?
—Nie, moje dziecko, bardzo kruche.
—No, to niech babcia przechowa moje orzechy, dopóki nie wrócę.

### PRZED SĄDEM.

—Kacper Sznapsikowski, po raz szósty aresztowany za awanturowanie się po pijanemu. Co masz na swoję obronę?
—Chyba to, że mnie te pięciokrotne areszty wcale nie poprawiły!

## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 10 października 1906.

| | |
|---|---|
| **MAKA: beczka** | |
| Twarda patenta | 3.70—3.80 |
| Straights | 3.50—3.70 |
| Czysta | 2.00—2.80 |
| Miękka wiosenna patenta | 3.00—4.70 |
| Twarda zimowa patenta | 3.80—4.00 |
| Żytnia | 3.10—3.25 |
| **PSZENICA ZIMOWA (buszel)** | |
| No. 3 czerwona | 70½ |
| No. 2 czerwona | 70½ |
| No. 1 czerwona | 75 |
| No. 2 twarda | 69 |
| No. 1 twarda | 74½ |
| **PSZENICA WIOSENNA (buszel)** | |
| No. 4 | 72—74 |
| No. 3 | 67—78 |
| No. 2 | 74 |
| Zwykła | 66 |
| **KUKURYDZA (buszel)** | |
| Zwykła | 42 |
| No. 4 | 46 |
| No. 4 żółta | 47 |
| No. 4 biała | 46½ |
| No. 3 | 47 |
| No. 3 biała | 47½ |
| No. 3 żółta | 47½ |
| No. 2 żółta | 48½ |
| No. 2 biała | 47½ |
| Jęczmień | 36—52 |
| **ŻYTO** | |
| No. 2 | 59 |
| No. 3 | 54 |
| No. 4 | 51 |
| **OWIES (buszel)** | |
| Zwykły | 27½ |
| No. 4 | 32 |
| No. 3 | 31 |
| No. 3 biały | 30 |
| No. 3 | 31 |
| No. 1 biały | 31 |
| No. 4 biały | 30 |
| Standard | 32 |
| **SŁOMA (1000 funtów)** | |
| Żytnia | 6.00—6.50 |
| Pszeniczna | 4.00—5.50 |
| Owsiana | 5.00—5.50 |
| Ryżowa | 7.00 |
| **PRODUKTA MLECZNE** | |
| Ser brick | 12 |
| Szwajcarski | 13—8 |
| Limburski | 8—9 |
| Masło śmietankowe | 25 |
| Firsts | 23 |
| Seconds | 21 |
| Dairies | 20 |
| Jaja, (tuzin) | 25 |
| **BYDŁO** | |
| Woły tuczne | 4.25—6.00 |
| Zwykłe | 3.25—4.90 |
| Cielęta | 3.00—4.50 |
| Świnie tuczne | 5.20—5.71 |
| Prosięta | 5.50—4.70 |
| Owce | 7.00—7.55 |
| Jagnięta | 0.00—5.05 |
| **SIANO (1000 funtów)** | |
| Najlepsza tymotka | 11.50—12.50 |
| Niesortowana tymotka | 9.00—12.00 |
| **DRÓB (funt)** | |
| Kury (żywe) | 11 |
| Indyki | 13 |
| Kurczęta (żywe) | 11½ |
| Kaczki | 10½ |
| Gęsi za tuzin | 5.50—7.00 |
| **KARTOFLE (buszel)** | 45—50 |
| Słodkie (beczka) | 2.50—4.00 |
| **OWOCE I JARZYNY** | |
| Jabłka (buszel) | 25—50 |
| Cytryny (pudło) | 8.00—9.00 |
| Banany (pęk) | 1.00—1.85 |
| Selery pudełko | 60—75 |
| Kalafiory pudło | 1.00—1.25 |
| Kapusta nowa pudło | 1.10—1.50 |
| Groch zielony buszel | 1.70—2.00 |
| Sałata pudełko | 60—75 |
| Pomidory pudło | 25—85 |
| Cebula (buszel) | 1.25—1.35 |
| Ogórki tuzin | 5—10 |
| Brzoskwinie (pudło) | 60—65 |
| Gruszki, (buszel) | 40—90 |
| Śliwki, buszel | 75—90 |